



**Marszałek Sejmu RP we Lwowie**  
- s. 4



**10 lat partnerstwa Opolszczyzny i Przykarpacia**  
- s. 8

**Pismo Polaków na Ukrainie**

# Kurier Galicyjski

14 – 27 października 2011 nr 19 (143)

## POLSKA PO WYBORACH

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Polsce wybory parlamentarne. Obywatele RP wybierali 460 posłów do Sejmu i 100 senatorów, którzy zasiadają w Senacie RP. Frekwencja wyniosła 48,92%, co nad Wisłą jest wynikiem może nienajlepszym, ale też nie jest tragedią. Najlepszy wynik w wyborach do Sejmu uzyskała Platforma Obywatelska – 39,18% spośród oddanych, ważnych głosów, co przekłada się na 207 miejsc w izbie poselskiej. Drugie miejsce zajęła partia Prawo i Sprawiedliwość, która uzyskała 29,89% poparcia, przekładającego się na 157 mandatów poselskich. „Czarnym koniem” wyborów w Polsce okazał się być Ruch Poparcia Janusza Palikota, który zdobył 10,02% głosów i 40 mandatów w Sejmie. Jeszcze latem, na dostanie się do polskiego parlamentu nie dawano temu ugrupowaniu żadnych szans. Do Sejmu weszło też Polskie Stronnictwo Ludowe (z wynikiem 8,36% uzyskanych głosów i 28 mandatów) oraz Sojusz Lewicy Demokratycznej (8,24% uzyskanych głosów i 27 mandatów). Pozostałe, startujące w wyborach ugrupowania nie przekroczyły obowiązującego w Polsce 5% progu wyborczego. Na-

tomiał 1 mandat poselski uzyskał przedstawiciel Mniejszości Niemieckiej, bowiem zgodnie z polskim prawem wyborczym, startujące w wyborach ugrupowania mniejszości narodowych zwolnione są z obowiązku przekroczenia progu wyborczego.

W wyborach do Senatu RP, Platforma Obywatelska zdobyła 63 mandaty, Prawo i Sprawiedliwość 31, a Polskie Stronnictwo Ludowe 2. Cztery mandaty uzyskali kandydaci niezależni. W tym roku, po raz pierwszy, wybory do Senatu RP odbyły się w okręgach jednomandatowych.

W wyborach 9 października głosowali też obywatele RP, mieszkający lub przebywający poza granicami kraju. Na Ukrainie komisje wyborcze działały we wszystkich polskich placówkach dyplomatycznych i konsularnych. W sumie oddano w nich 913 ważnych głosów, z tego 403 we Lwowie i 282 w Kijowie.

Według publicystów i komentatorów polskiej sceny politycznej, najbardziej prawdopodobnym scenariuszem w Polsce będzie utrzymanie dotychczasowej koalicji rządowej PO – PSL.

opr. MARCIN ROMER



Głosowanie we Lwowie

## W CO GRA UKRAINA?

MARCIN ROMER

To pytanie często stawiali mi dotąd moi koledzy i przyjaciele z Polski. Ostatnio jednak, coraz częściej słyszę je na Ukrainie. Do tego od ludzi o bardzo różnych, czasami przeciwstawnych poglądach. To zjawisko naprawdę niepokojące. To, że Zachód, w tym UE, nie do końca rozumie swego ukraińskiego partnera, można uznać za zjawisko w miarę naturalne. Wiedza o tej części świata wśród większości zachodnich społeczeństw, a także tamtejszych mediów i większej części klasy politycznej, jest bowiem często słabo- wa. Także i rosyjskie klisze nie pasu-

ją. Próba nałożenia ich na ukraińską mozaikę bardzo często zawodzi. Jeśli jednak pytania takie zaczynają zadawać także obywatele Ukrainy, sprawa wydaje się niepokojąca.

Świadczy to, że pytanie wstępne jest najwyraźniej źle postawione. To nie jest gra Ukrainy, ukraińskiego społeczeństwa, ukraińskich elit intelektualnych, a pewnie nawet nie gra ukraińskiej klasy politycznej. A więc czyja???

Odpowiedź da nam przyszłość, ale najgorszym scenariuszem, który mógłby być zrealizowany – to odrzucenie ukraińskich aspiracji przez Europę. A pretekst, trzeba przyznać, jest wymyślny...

## ZAMIAST KOMENTARZA

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, przebywając w czwartek, 13.10 w Kamieńcu Podolskim, przyznał na spotkaniu z dziennikarzami, że ustawodawstwo Ukrainy nie odpowiada europejskim standardom. – „Dziś, gdy ta kwestia wynika tak ostro (w związku ze sprawą Julii Tymoszenko – red.), wszyscy zwrócili uwagę, że ustawodawstwo nie odpowiada europejskim standardom, procedury nie odpowiadają, samo prawo też i ten paragraf 365, który w świecie, w wielu państwach, został odniesiony do przewinień administracyjnych lub kwestii politycznych. Jeżeli spytacie mnie czy zgadzam się z taką oceną?, – bezsprzecznie, zgadzam się,” – powiedział prezydent.

Janukowycz wspominał przy tym, że już przed rokiem została powołana grupa robocza w celu zreformowania

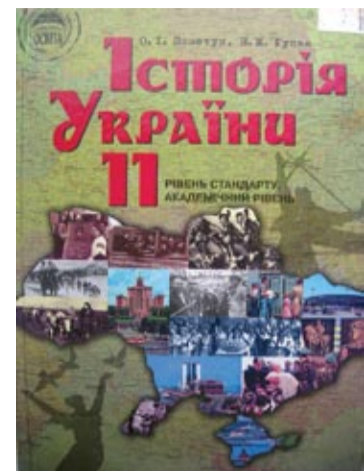
Kodeksu Karnego i wyraził nadzieję, że po uzyskaniu rekomendacji struktur europejskich, nowy kodeks będzie niezwłocznie rozpatrzony i przyjęty przez Radę Najwyższą. Prezydent wspominał też, że reforma kodeksu karnego była jednym ze zobowiązań, przyjętych przez Ukrainę przy wejściu do Rady Europy.

Prezydent wyjaśnił następnie, że ewentualna apelacja w sprawie wyroku na Tymoszenko może być rozpatrywana na podstawie nowego, zmienianego obecnie kodeksu karnego. „Nie ma wątpliwości, że sprawa Tymoszenko jest specyficzna i przyciąga wiele uwagi, ale sąd apelacyjny będzie ją rozpatrywał według prawa, które będzie obowiązywało w czasie rozprawy apelacyjnej” – powiedział.

źródło: „Ukraińskie nowiny”, PAP

„Nowy” podręcznik historii Ukrainy

- s. 16



O czym opowiedział Alfred?

- s. 20



Kobyła, suka i kobieta z psami

- s. 22



Pani z magiczną latarnią

- s. 26



Kobieta w obronie Trembowli

- s. 28

ISSN 1996-2304



**Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie**



**AGNIESZKA SAWICZ** tekst  
www.president.gov.ua  
zdjęcie

**Szczyt Partnerstwa Wschodniego, który odbył się w dniach 29-30 września 2011 roku w Warszawie, stał się wydarzeniem, wobec którego były wielkie oczekiwania, jako najważniejszego politycznego spotkania podczas polskiej prezydencji w Unii Europejskiej. A tymczasem pozostało po nim, jak podkreślają media w ślad za politykami, równie wielkie rozczarowanie. I nie tylko dlatego, że obrady zwołowali Białorusini, których ambasador nawet nie znalazł czasu i woli by je zaszczylić swoją obecnością. Zdaniem ukraińskich komentatorów, zgodnie z oczekiwaniami, wszystko zakończyło się fiaskiem, choć tak naprawdę należałoby się zastanowić, jakiego sukcesu się spodziewano.**

Jeśli bowiem zauważyć, że podczas szczytu udało się omówić kwestię środków finansowych, niezbędnych by w ogóle realizować program Partnerstwa oraz podjęto decyzję o opracowaniu jeszcze w bieżącym

# SZCZYT ROZCZAROWANIA

roku mapy jego celów, to osiągnięto i tak wiele. Wydaje się, że zbyt często zapominamy, iż sama idea Partnerstwa obliczona jest na wieloletnią działalność, a nie pojedyncze spotkania. Zarazem jednak, nie sposób przeoczyć faktu, iż obecnie Europa Zachodnia skoncentrowała się na sytuacji u jej granic, a nie na wschodnich rubieżach i w ten sposób Warszawa pozostawiona została niejako samej sobie. Bruksela martwi się raczej kryzysem w strefie euro i ratowaniem Grecji, niż chciałaby wziąć sobie na głowę kolejne problemy, a piętno Rosji odcisnięte na unijnej polityce wobec obszaru objętego Partnerstwem, a przez Moskwę postrzeganego jako jej strefa wpływów, jest wciąż bardzo wyraźne.

Polska nawet jeśli chciałaby uczynić ze współpracy z krajami Europy Wschodniej najważniejszy punkt swojej prezydencji, będzie miała z tym problemy i warszawskie rozmowy były tego najlepszym dowodem. Po jej stronie nie staną ani Niemcy, ani Francja, której prezydent Nicolas Sarkozy nie pofatygował się nawet nad Wisłę, gdyż nie zaryzykują pogorszenia stosunków z Rosją. Poza tym, kryzys ekonomiczny nie pozwala na zwiększenie aktywności Unii Europejskiej nawet, gdyby poszczególne państwa wyrażały taką wolę. Raz jeszcze okazało się, jak fasadowa prezydencja sprawdza się w praktyce, a raczej jak się nie sprawdza jako instrument kreowania polityki unijnej.

Dodatkowym problemem jest też brak skutecznych, oczekiwanych przez Brukselę reform w krajach,



**Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz i kanclerz Niemiec Angela Merkel**

które pretendują dziś do zbliżenia z Europą, a na plan pierwszy wysuwa się tu Ukraina. Gotowość Kijowa i Brukseli do podpisania w grudniu 2011 roku umowy stowarzyszeniowej zgodnie z oczekiwaniami oraz pogłębionej umowy o strefie wolnego handlu jest pilnie obserwowana, a wydaje się, że ostatnio pewność, iż dojdzie to do skutku, znacznie osłabła. Z jednej strony wpływ na to ma proces sądowy premier Julii Tymoszenko, co wpłynęło na znaczne zdystansowanie się wobec Kijowa państw zachodnich, w których panuje przekonanie o tym, iż polityczny proces jest dowodem słabości nadnieprzańskiej demokracji i wzrostu tendencji autorytarnych na Ukrainie. Zapowiedzi, iż politycy unijni pozostaną twardo na swoich stanowiskach i będą oczekiwać, że kluczem

do zamknięcia negocjacji będzie zakończenie procesu Tymoszenko, przekonanie to ugruntowuje. Natomiast z drugiej strony można żywić uzasadnione obawy, że wraz ze spadkiem temperatur, a wzrostem zapotrzebowania na rosyjski gaz, to ten argument przeważa w tej sprawie i to Kijów doloży wszelkich starań, aby opóźnić negocjacje z Unią.

Przy tym trudno nie zauważyć, jak krótkowzroczne wydają się być polskie oczekiwania w tej kwestii. Nawet, jeśli podpisanie umowy stowarzyszeniowej miało się stać planowanym spektakularnym sukcesem prezydencji unijnej, czy jak to określił premier Węgier Wiktor Orban, sposobem na to, by wraz z przesunięciem granic UE na wschód przesunąć centrum Europy w stronę Warszawy, to trzeba jeszcze pamię-

tać, że będzie to dopiero początek drogi. Nie jest nawet pewnym ratyfikacja tego dokumentu zarówno w parlamencie ukraińskim, jak i w krajach Europy Zachodniej. We wrześniu szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton odwołała wizytę w Kijowie, co poprzedził list wystosowany przez nią wspólnie z sekretarzem stanu USA, Hillary Clinton w jakim wyrażono zaniepokojenie kondycją ukraińskiej demokracji, zwłaszcza w kontekście aresztowania premier Tymoszenko. Jeśli zestawimy to z wypowiedzią kanclerz Niemiec Angeli Merkel, której zdaniem miejsce dla politycznej walki nie jest na sądowej sali, to można spodziewać się, że entuzjazm wobec zbliżenia z Ukrainą nie wzrośnie z dnia na dzień. Złuszczając z tak szczytnych pobudek jak obrona demokracji, jest doskonałym pretekstem, by rozmowy z Kijowem po prostu zawiesić.

Pod tym względem rzeczywistość warszawski szczyt Partnerstwa Wschodniego przyniósł znaki zapytania w miejsce odpowiedzi. Uważany za „prorosyjskiego” prezydent Janukowycz doprowadził Ukrainę do miejsca, gdzie zbliżenie z Unią wydaje się być na wyciągnięcie ręki. Na ile Ukraincy będą zmuszeni przez zimowy okres balansować teraz na cienkiej kładce pomiędzy Moskwą a Brukselą przekonamy się już wkrótce. I na ile balansować też będą zachodnie stolice, których interesy są ściślej jednak powiązane z Rosją, niż Ukrainą.

## Komentarz ad hoc

# JESZCZE JEDEN ETAP „GORZKIEJ” PRAWDY

MIKOŁAJ ONISZCZUK

**Szczyt Partnerstwa Wschodniego w Warszawie miał być nie tylko „priorytetem” Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej, ale i jedną z głównych „atrakcji” w okresie kampanii wyborczej, a już z całą pewnością w polityce zagranicznej, tak naszej, jak i UE.**

A wyszło, jak wyszło, czyli nic wielkiego, a może i „klapa”. Trudno bowiem uznać deklarację w sprawie Białorusi za „sukces”, skoro nawet kraje wschodnie, wchodzące w skład partnerstwa, deklaracji tej nie podpisały. Szczytu nie zaszczylił prezydent Francji Nicolas Sarkozy, czyli mówiąc kolokwialnie „olał”. Dla niego, czego nie ukrywa, ważniejsze jest Partnerstwo z krajami Morza Śródziemnego, więc wybrał się do Maroka, na... inaugurację superszybkiej linii kolejowej Tanger – Casablanka, wspierając też przy okazji profrancuskiego króla

Mohameda VI. Patrząc na to wszystko, prezydent Gruzji odreagował chyba właściwie, bo po obradach udał się do jednego z licznych barów w śródmieściu... na piwo.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, po życzliwych spotkaniach z polskim prezydentem i premierem, też dostał... „czarną polewkę”, tyle że... od braci unijnych. A wszystko przez proces sądowy nad sygnatariuszem „nieudanej” umowy gazowej z Rosją, Julią Tymoszenko. W ten sposób „mocarstwowa” Unia uległa i Łukaszenko, i Tymoszenko. Więc rodzi się pytanie, kto w końcu rządzi w tej Europie? Prestiż ratowała trochę kanclerz Angela Merkel, faktyczny „rządca” i filar ekonomiczny Unii, i za to jej chwala, tyle że też rady nie dała. A co na tym szczyście szczytów zyskała czy „ugrała” Polska?

Z komentarzy i enuncjacji prasowych wynika, że nic albo niewiele. Może tyle, że potwierdziła wagę i priorytet partnerstwa m.in. z Ukrainą, ale to i bez szczytu było i jest wiadome. I znowu mamy „wolną rękę” we wspieraniu prointegra-

cyjnych czy raczej proeuropejskich aspiracji Ukrainy, które nikomu nie szkoda, tym bardziej, że bez konkretnej wizji stowarzyszenia, a już nie daj Boże, członkostwa... Swoisty rodzaj „ciuciubabki” integracyjnej. Przecież i w Polsce, i na Ukrainie, i w innych krajach świata – obecne i aktualne jest hasło, że razem – to lepiej i szybciej! Po ukraińsku – „razom kraszcze”, a w Kenii – w języku suahili „harambee”.

Więc z tego warszawskiego szczytu może wynikać puenta, jak w powiedzeniu, że „jest, jak jest i będzie, jak będzie”. Ale z tego nic optymistycznego nie wynika. Tym bardziej, że w strefie euro już nie tylko pachnie, ale zanoszą się na realny „krach”. A w Polsce, jak wynika z dwóch przedwyborczych debat ekonomicznych, „kryzys też puka do drzwi”. Na razie Polska nie jest skłonna dla takiego „gościa” drzwi otwierać. Bo drzwi dla Ukrainy są i oby były nadal – otwarte!

**Warszawa,  
1 października 2011 r.**

## Oświadczenie MSZ RP w sprawie wyroku skazującego Julię Tymoszenko

Polska konsekwentnie wspierała i wspiera naród ukraiński w jego europejskim wyborze. Europejskie aspiracje Ukrainy oznaczają również konieczność umacniania i stosowania norm i standardów właściwych dla porządku politycznego i społecznego Unii Europejskiej. Polska, podobnie jak cała Unia Europejska i jej kraje członkowskie, z niepokojem obserwuje przebieg procesu byłej premier Ukrainy Pani Julii Tymoszenko.

Sposób prowadzenia procesu, jak i wyrok skazujący, stanowią przykład upolityczniania ukraińskiego wymiaru sprawiedliwości. Poważnie został nadszarpięty wizerunek Ukrainy jako kraju, który dokonuje fundamentalnej transformacji proeuropejskiej.

Polska wielokrotnie, tak na forum Unii Europejskiej, jak i w bezpośrednich kontaktach z władzami Ukrainy podkreślała, że należy uczynić wszystko, aby proces ten miał charakter uczciwy i przejrzysty



oraz był prowadzony z poszanowaniem wszelkich praw, przysługujących osobie oskarżonej. Dalsze postępowanie w tej sprawie wyraźnie pokaże, czy Ukraina przybliży się, czy też oddala od deklarowanego przez jej władze i cieszącego się wsparciem społecznym celu, którym jest integracja europejska.

**MARCIN BOSACKI**  
rzecznik prasowy

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
wybrał i opracował

**POLSKA**  
THE TIMES

Sędzia prowadzący proces byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko nie musi uwzględniać opinii w jej sprawie płynących zza granicy.

– Zgodnie z ukraińskim prawem, sędzia nie jest zobowiązany do uwzględniania czyjegoś stanowiska politycznego, w tym także ze strony partnerów zagranicznych – powiedział rzecznik ukraińskiego MSZ Ołeh Wołoszyn. W ten sposób rzecznik MSZ Ukrainy skomentował zaniepokojenie Unii Europejskiej, wywołane problemem wziętej od dwóch miesięcy Tymoszenko, o czym mówiono podczas zakończonego w piątek w Warszawie szczytu Partnerstwa Wschodniego.

Najważniejsze, że wszyscy rozumieją, iż Ukraina naprawdę bardzo zdecydowanie puka do drzwi UE i rzeczywiście wprowadza reformy wewnętrzne. Ukraina domaga się perspektywy członkostwa, domaga się już dziś utworzenia strefy wolnego handlu, oraz stowarzyszenia w sferze politycznej – podkreślił Wołoszyn.

Rzecznik ukraińskiej dyplomacji przypomniał także, że Tymoszenko sama apeluje do UE o parafowanie umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. – Uważamy, że jest to prawidłowe stanowisko osoby, która uważa się za patriotę swego państwa – powiedział Wołoszyn.

Szef Rady Europejskiej Herman Van Rompuy poinformował, że sprawa Tymoszenko została poruszona już w trakcie czwartkowej kolacji przywódców (na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Warszawie). PAP dowiedziała się ze źródeł dyplomatycznych, że ukraiński prezydent Janukowycz był tam ostro atakowany przez swoich sąsiadów z Zachodu za łamsanie demokracji. Rompuy i Barroso rozmawiali osobno z Janukowiczem o losach byłej premier w piątek rano.

**Ukraina nie posłucha zagranicy w sprawie Tymoszenko. katk. 01–10–2011**

**gazeta** Deputowani nie zgodzili się w środę na wprowadzenie zmian do kodeksu karnego, które mogłyby oczyścić z zarzutów przetrzymywaną w areszcie byłą premier Julię Tymoszenko oraz byłego szefa MSW Jurija Łucenka.

Deputowani rządowej koalicji na czele z Partią Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza odrzucili wniosek o rozpatrzenie dwóch projektów opozycji, przewidujących zniesienie karalności za przestępstwa gospodarcze, o których popełnienie oskarżeni są Tymoszenko i Łucenko. Parlament przystał jedynie na rozpatrzenie projektu prezydenckiego, w którym nie ma mowy o zmianie tych przepisów.

Tymoszenko od prawie 60 dni siedzi w areszcie za obrazę sądu i lekceważenie świadków podczas swego procesu. Prokuratura domaga się dla niej 7 lat więzienia i grzywny o równowartości 195 mln dol. Z kolei Łucenko został aresztowany w grudniu 2010 r. i jest sądzony za to, że jako szef MSW przyznał swemu kierowcy, z pominięciem prawa, dodatkę emerytalny w wysokości 40 tys. hrywien (ok. 15 tys. zł), za co grozi nawet osiem lat więzienia.

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

W obronie Tymoszenko stanęła Rosja oraz kilka zachodnich stolic, a także frakcja chadeków w europarlamencie (stowarzyszona z nimi jest partia Tymoszenko). Berlin czy Paryż wprost zasugerowały, że bez uwolnienia liderki opozycji nie ma mowy o podpisaniu umowy stowarzyszeniowej UE z Ukrainą, na której bardzo zależało Kijowowi.

Czołowi politycy rządzącej na Ukrainie Partii Regionów twierdzą jednak, że o żadnej zmianie na korzyść byłej premier i byłego szefa MSW nie ma mowy.

**Ukraiński parlament nie wypuści Tymoszenko. rim. 05-10-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Makiaweliczny plan Wiktora Janukowycza polega na skazaniu byłej premier i wypuszczeniu jej z więzienia.

O tym, że prezydent Janukowycz i jego ludzie realizują w sprawie Julii Tymoszenko iście makiaweliczny plan, przekonuje wpływowy ukraiński tygodnik Dzerkało Tyżnia. Podobnie sądzą zachodni dyplomaci i politycy.

Opozycji nie udało się skłonić posłów Partii Regionów Janukowycza do przyjęcia poprawki do kodeksu karnego, która umożliwiłaby uwolnienie byłej premier od zarzutów karnych. Chodzi o dekryminalizację czynu ujętego w artykule 365 (nadużycie władzy z poważnymi następstwami dla państwa), na podstawie którego jest sądzona przywódczyni opozycji.

Ukraińska opozycja apeluje do Europy, by przestała wierzyć Wiktorowi Janukowiczowi.

W pierwszym głosowaniu deputowani odrzucają projekt ustawy, korzystny dla Tymoszenko. 11 października zapada wyrok skazujący i była premier trafia do więzienia. Ale 18 października odbywa się drugie głosowanie nad projektem prezydenta. Tym razem Partia Regionów idzie na rękę opozycji i włącza do niego zapis o dekryminalizacji czynu z artykułu 365. W efekcie Julia Tymoszenko bardzo szybko opuści więzienie. Tak widzi to tygodnik Dzerkało Tyżnia.

Taki ruch umożliwiłby władzom realizację dwóch celów strategicznych – mówi Rz szef Instytutu Badań Politycznych Puenta w Kijowie Wołodimir Fesenko. – Pierwszy to zachowanie twarzy, zademonstrowanie siły i proces zakończony wyrokiem, co potwierdzi winę byłej premier. Drugi – uwolnienie Julii Tymoszenko na podstawie zmian w kodeksie karnym. Jest przekonany, że ponieważ oczyszczona z zarzutów kryminalnych przywódczyni opozycji znajdzie się na wolności, będzie mogła bez problemu wystartować w wyborach parlamentarnych w 2012 roku. Rozmówca Dzerkała Tyżnia tłumaczył, że dekryminalizacja czynu z artykułu 365 powinna zostać przegłosowana do 20 października, czyli do wizyty prezydenta Wiktora Janukowycza w Brukseli.

**Sposób na Julię Tymoszenko. Tatiana Serwetnyk, Piotr Kościński. 06-10-2011**

**RZECZPOSPOLITA** Ukraiński parlament może nie zgodzić się na parafowanie umowy stowarzyszeniowej z UE, jeśli nie znajdzie się w niej perspektywa członkostwa we Wspólnocie – podała agencja Interfax-Ukraina, po-

wołując się na wysoko postawione źródło w ukraińskim MSZ. W środę opiniotwórczy kijowski tygodnik Dzerkało Tyżnia napisał, że Ukraina chce, by negocjowana obecnie umowa stowarzyszeniowa z UE obowiązywała tylko dziesięć lat; ograniczenie to miało ją uchronić przed losem wiecznego sąsiada UE. Wiadomość o postulatach Kijowa Dzerkało Tyżnia otrzymało od informatorów w polskich kręgach dyplomatycznych. Anonimowe źródła, na które powoływał się tygodnik, przekazały, że strona europejska nalega, by w umowie stowarzyszeniowej nie było mowy o końcowym okresie jej obowiązywania.

– W związku z tym, że strona europejska nie zgadza się na wpisanie w umowie o stowarzyszeniu perspektywy członkostwa Ukrainy w UE, nie chcemy, by dokument ten obowiązywał wiecznie, lecz chcemy mieć możliwość jego zmiany – powiedział tygodnikowi anonimowy ukraiński dyplomata.

Niektóre kraje unijne, takie jak Niemcy i Francja, apelują tymczasem, by rozmowy o stowarzyszeniu odłożyć do czasu rozwiązania problemu przetrzymywanych w aresztach i sądzonych za przestępstwa gospodarcze przedstawicieli ukraińskiej opozycji – byłej premier Julii Tymoszenko i szefa MSW w jej rządzie Jurija Łucenki.

**Ukraińskie kłopoty z parafowaniem umowy z UE. ika. 07-10-2011**

**gazeta** Mimo toczącego się procesu byłej premier Julii Tymoszenko, Unia będzie dążyć do zakończenia negocjacji umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą – postanowili w poniedziałek unijni ministrowie spraw zagranicznych.

– Jeśli nie będzie żadnej poprawy, to bardzo trudno będzie przesądzić o dacie podpisania i ratyfikacji umowy – powiedziały w poniedziałek źródła bliskie szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton. Zaznaczyły, iż państwom UE nie chodzi wyłącznie o toczący się w Kijowie proces Tymoszenko, ale także o inne przykłady wybiórczej sprawiedliwości. Część krajów członkowskich, takich jak Niemcy i Francja, apelowała wcześniej, by rozmowy stowarzyszeniowe zawiesić do czasu rozwiązania problemu przetrzymywanych w aresztach i sądzonych za przestępstwa gospodarcze przedstawicieli ukraińskiej opozycji.

O przyszłości negocjacji rozmawiali w poniedziałek w Luksemburgu ministrowie spraw zagranicznych UE. We wtorek oczekiwane jest rozpoczęcie odczytywania wyroku w procesie byłej premier. Niezależnie od jego brzmienia negocjacje będą kontynuowane.

– Nie ma żadnej mowy o zamrożeniu czy zawieszeniu negocjacji handlowych, ale wiele zależy od rozwoju wypadków na Ukrainie – powiedziało PAP źródło bliskie polskiej prezydencji. Negocjacje mają doprowadzić do zakończenia rozmów nad pogłębioną umową o strefie wolnego handlu.

Unijni dyplomaci potwierdzili w poniedziałek, że negocjacje handlowe są bliskie zakończenia. Do czasu parafowania umowy trzeba jeszcze rozwiązać niektóre kwestie. Jest to

problem, ale gorsze rzeczy zostały już przewyżczone – ocenił jeden z unijnych dyptomatów.

**Umowa UE z Ukrainą wciąż aktualna. rim.10-10-2011**



Była premier Ukrainy Julia Tymoszenko, która wysłuchuje wyroku w swym procesie sądowym, oświadczyła w przerwie rozprawy, że wyrok ten przygotował dla niej prezydent Wiktor Janukowycz. Tymoszenko oskarżyła szefa państwa, że dążąc do jej ukarania świadomie torpeduje proces zbliżenia Ukrainy z Unią Europejską. – Wyrok, który wygłasza dziś Janukowycz, pokaże Ukraincom, że dyktatorzy sami nie odchodzą, że należy ich usuwać – powiedziała Tymoszenko, zwracając się do dziennikarzy. Była premier oceniła, że prowadzący jej rozprawę i odczytujący wyrok sędzia Rodion Kiriejew jest jedynie wykonawcą woli prezydenta, który chce wyrugować ją z życia politycznego. – Janukowycz myśli, że demonstruje siłę, lecz tak naprawdę dyskredytuje się i usuwa z polityki wewnętrznej i międzynarodowej – podkreśliła Tymoszenko.

**Tymoszenko: mój wyrok przygotował prezydent 11-10-2011**



Wyrok na Julię Tymoszenko sprawił, że większość krajów UE jest teraz przeciwna finalizacji rozmów o umowie stowarzyszeniowej z Ukrainą. Polska chciała parafowania tej umowy podczas grudniowego szczytu UE – Ukraina w Kijowie.

– To był proces, w którym nie poszanowano międzynarodowych standardów uczciwości, przejrzystości oraz niezawisłości – ogłosiła wczoraj szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton. Oskarżyła też Kijów o wykorzystywanie wymiaru sprawiedliwości do ścigania politycznych oponentów władz i wezwala go do zapewnienia Tymoszenko uczciwego postępowania w rozprawie apelacyjnej. O to samo apelowali również szef europarlamentu Jerzy Buzek oraz komisarz UE ds. polityki sąsiedztwa Štefan Füle. – Jeśli Ukraina się nie zmieni, to niech lepiej od razu przystąpi do Unii Euroazjatyckiej – mówił wczoraj europoseł Jacek Saryusz-Wolski podczas spotkania z szefem ukraińskiej dyplomacji Konstantinem Hryszczenką.

Pierwszym krajem, który protestował przeciw sprawie Tymoszenko, była Rosja – mówił wczoraj w Brukseli Hryszczenko, tym samym ostrzegając, że ochłodzenie między UE i Ukrainą byłoby na rękę Moskwie.

Prezydent Ukrainy planował wizytę w Brukseli na 20 października, ale wczoraj ta data stanęła pod znakiem zapytania.

**UE karci Ukrainę za wyrok na Tymoszenko. Tomasz Bielecki. jap.12-10-2011**



Ministerstwo Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej ostro skrytykowało wyrok w sprawie byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko, oświadczaając, że ma on ewidentnie antyrosyjski podtekst.

– W istocie rzeczy, Tymoszenko sądzono za obowiązujące, przez nikogo prawnie nie anulowane

umowy między rosyjskim Gazpromem i ukraińskim Naftohazem – podkreśliło MSZ Rosji.

Zaznaczyło też, że strona rosyjska szanuje suwerenność ukraińskiego państwa i niezawisłość sądów Ukrainy, ale jednocześnie nie może nie uwzględnić faktu, iż władze wielu krajów i światowa opinia publiczna odbierają cały ten proces sądowy jako zainicjowany wyłącznie z pobudek politycznych.

Zdaniem rosyjskiego MSZ, sąd w Kijowie zignorował przekonujące świadectwa, iż wspomniane kontrakty gazowe zostały sporządzone w ścisłej zgodzie z ustawodawstwem Rosji i Ukrainy, a także normami prawa międzynarodowego.

– Rosja jest twardo nastawiona na rozwijanie i pogłębianie wszechstronnego partnerstwa z Ukrainą, w tym, poszukiwanie wzajemnie korzystnych rozwiązań w sferze gazowej, jak 24 września uzgodnili to przywódcy dwóch państw w Zawidowie. Szczercze wierzymy, że nie przeszkodzą temu podejmowane jednostronnie próby wyprowadzenia sytuacji z ram prawa – oznajmiło MSZ Rosji.

**MSZ Rosji: to antyrosyjski wyrok jsat. 11-10-2011**



Wyrok na Julię Tymoszenko musi ogromnie niepokoić. Przede wszystkim dlatego, że ma podłoże polityczne. Można bowiem mieć poważne wątpliwości co do podpisanych przez panią ekspremier umów gazowych z Rosją, być może faktycznie są one niekorzystne dla Ukrainy. Można też mieć wątpliwości co do innych jej działań z przeszłości. Ale pojawiają się uzasadnione podejrzenia, że w tej sprawie chodzi o coś innego: o pozbycie się czołowego opozycyjnego polityka. Tuż przed ostatnimi wyborami prezydenckimi pewien ukraiński dziennikarz powiedział mi: – Jeśli szefem państwa zostanie Janukowycz, zrobi wszystko, by wsadzić Tymoszenko za kratki. A jeśli wygra Tymoszenko, uczyni co tylko można, by posadzić Janukowycza. Dla Europy jest to absolutnie nie do przyjęcia. I stąd narastające naciski na Janukowycza, by byłą premier wypuścić. Także naciski ze strony polityków polskich – od prezydenta Bronisława Komorowskiego po eksprezidenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Jeszcze bardziej niepokojące są pomysły na załatwienie sprawy. Jak kilka dni temu pisała Rz, najnowszy scenariusz, to skazanie Tymoszenko (co się wczoraj stało), a potem depenalizacja zarzucanych jej czynów i wypuszczenie z więzienia (co ma nastąpić za kilka tygodni). Efekt co prawda będzie dobry, bo żelazna Julia znajdzie się na wolności, ale sposób, w jaki to zostanie zrobione, jest co najmniej skomplikowany. Jedno wydaje się pewne: z powodu pani Tymoszenko nie można przerywać rozmów o stowarzyszeniu Ukrainy z UE. Jeśli chcemy, by w Kijowie obowiązywały europejskie wartości i europejskie prawo, to stanie się to tylko dzięki integracji tego kraju z Europą. Walczyć o prawa dla ukraińskiej opozycji musimy, ale przyciągając Ukrainę do nas, a nie odpychając.

**Nie przerywać rozmów z Ukrainą. Piotr Kościński. 11-10-2011**

# MARSZAŁEK SEJMU RP WE LWOWIE

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst  
zdjęcia www.bpr.sejm.gov.pl

Na uroczyste obchody jubileuszu 350. rocznicy powołania Uniwersytetu Lwowskiego, które odbyły się w ostatni wtorek, przybył Marszałek Sejmu RP Grzegorz Schetyna. Podczas wizyty, marszałkowi towarzyszył we Lwowie Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Rozpoczynając wizytę we Lwowie, marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna złożył kwiaty na płycie głównej Cmentarza Obrońców Lwowa. – „Wzruszeni, w tym historycznym miejscu, dajmy świadectwo pamięci” – napisał Grzegorz Schetyna w księdze pamiątkowej. Następnie odwiedził jedną z lwowskich kamienic, z którą związane są losy jego rodziny.

Przed uroczystą akademią, Marszałek Sejmu RP Grzegorz Schetyna spotkał się w Operze Lwowskiej z Przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyrem Łytwym. Spotkanie zostało zdominowane doniesieniami z Kijowa o wyroku skazującym Julię Tymoszenko. Wołodymyr Łytwin powiedział, że ten werdykt sądu nie wzbudził satysfakcji ukraińskich polityków. W czasie spotkania przedstawiono możliwe działania Rady Najwyższej Ukrainy w tej sprawie. Oprócz sprawy Tymoszenko,



Marszałek Grzegorz Schetyna i przewodniczący parlamentu Ukrainy Wołodymyr Łytwin w drodze do Opery Lwowskiej

Schetyna i Łytwin omówili przygotowania Polski i Ukrainy do Euro 2012. Tematem rozmów były także wybory parlamentarne, które odbyły się w Polsce w minioną niedzielę oraz zaplanowane na przyszły rok wybory do Rady Najwyższej Ukrainy. Poruszono też kwestie polsko-ukraińskiej współpracy parlamentarnej oraz europejskich aspiracji Kijowa.

Podczas uroczystości z okazji 350-lecia Narodowego Uniwersyte-

tu Lwowskiego, które odbyły się w Operze Lwowskiej marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna podkreślił elitarność lwowskiej uczelni, a także jej wpływ na kształtowanie postaw studentów. Marszałek Sejmu dodał, że Uniwersytet Lwowski jest historycznym ośrodkiem myśli politycznej, kultury i techniki od początku swego istnienia.

– „Tegoroczny jubileusz – to wielkie święto Lwowa i całego świa-

ta nauki. Rzadko się zdarza, by tak wielu wybitnych uczonych i ludzi kultury tyłu narodów wiązało swoje losy z jedną akademią, jedną Alma Mater”, – powiedział Grzegorz Schetyna. – Losy Uniwersytetu we Lwowie pokazują, że nauka nie zna granic, a środowisko akademickie zawsze było załącznikiem międzynarodowej wspólnoty. Tu wypełniało się przesłanie Oświecenia. Tu słowo „uniwersytet” realizowało swój najgłębszy sens,

odwołując się do tego, co wspólne, do uniwersalnych wartości. Co ważne i ogromnie cenne, Uniwersytet Lwowski wychował wielkich ludzi nauki, którzy pracowali nie tylko na własną sławę, ale też całego zespołu badawczego. Lwowska Szkoła Matematyczna, Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska samymi już nazwami uświadamiają nam, jak bardzo uczeni tutaj, we Lwowie, szanowali zasady naukowej solidarności i współpracy.

Dziś w otwartym świecie, w Zjednoczonej Europie, duże znaczenie przywiązuje się do regionów, do budowania jak najszerzych więzi ponad granicami państw, języków i narodów. Mam nadzieję, jestem przekonany, że Uniwersytet we Lwowie będzie w przyszłości jednym z najsilniejszych punktów, na których umocuje się współpraca, kontakty i szczerze przyjaźnie Ukrainy.

Serce króla, fundatora, założyciela Jana Kazimierza, spoczywa z dala od Polski, w Paryżu. Wielu profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza po wojnie osiadło we Wrocławiu, gdzie mieszkam i gdzie studiowałem. Nigdy nie zapomnieli Lwowa i rzadko spotyka się w życiu ludzi tak tęskniących za swoim miastem”.

– „Lwów będzie też przypominał o najlepszych więziach, jakie w trudnej przeszłości łączyły Polskę z Ukrainą. Studentom, obecnym i przyszłym, Uniwersytetu Lwowskiego życzę, by studia tutaj były wspaniałym doświadczeniem, wzbogacającym wiedzą o tych, którzy stąd przez 350 lat wywierali tak znaczący wpływ na rozwój nauk i sztuki”, – dodał.

## UNIwersytet we Lwowie – 350 LAT HISTORII

Początków uniwersytetu we Lwowie można się dopatrzeć w powołaniu Kolegium Jezuickiego, założonego w 1608 przy kościele jezuitów we Lwowie. Szkoła uzyskała wysoki poziom nauczania i zaczęła przyciągać studentów nie tylko z Rusi. Wykładowcami kolegium byli znani profesorowie, między innymi Szymon Szymonowicz i inni. Dzięki pozycji wśród uczelni europejskich, papież Aleksander VII zezwolił na nadawanie stopni doktorskich z teologii i filozofii.

20 stycznia 1661 r. król Polski, Jan Kazimierz ogłosił nadanie kolegium godności akademii i tytułu uniwersytetu, lecz obowiązujące w Polsce prawo, oprócz dekretu królewskiego wymagało uchwały sejmowej i aprobaty papieża. Akademia Krakowska i Zamojska wszelkimi środkami sprzeciwiały się tej decyzji. Dopiero 18 kwietnia 1758 r. król polski August III podpisał dyplom potwierdzający całkowicie przywilej Jana Kazimierza z 1661, nadając lwowskiej Akademii prawa takie, jakie posiadała Akademia Krakowska. 11 grudnia 1759 r. odbyło się uroczyste otwarcie Akademii Lwowskiej i pierwsza promocja doktorska. Wśród pierwszych doktorów był znany poeta Franciszek Karpiński, wśród wykładowców – m.in. Grzegorz Piramowicz.



Marszałek Grzegorz Schetyna i rektor Uniwersytetu Iwan Wakarczuk podczas uroczystości jubileuszowych w Operze Lwowskiej

W 1773 r., po pierwszym rozbiórce Polski, władze austriackie rozwiązały zakon jezuitów. Akademia została przekształcona w szkołę średnią (kształcąca w zakresie filozofii i prawa). Oprócz niej, na bazie Akademii powstały: Kolegium Medyczne (Collegium Medicum) dla „wykształ-

cenia chirurgów i ich pomocników” i Kolegium Teologii Katolickiej (tzw. Akademia Stanowa) dla młodzieży szlacheckiej.

21 października 1784 r. cesarz austriacki Józef II podpisał dyplom fundacyjny dla świeckiego uniwersytetu we Lwowie, zwanego józefińskim.

Podstawowym językiem nauczania była łacina, pomocniczymi: język polski i niemiecki. Zadaniem uczelni było kształcenie Austriaków, Niemców, Polaków i Rusinów z różnych stanów (duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo); głównie do zawodów urzędniczych. Siedzibą uniwersytetu stał się

dawny klasztor trynitański. Uniwersytet miał cztery wydziały: teologiczny, filozoficzny, prawny i medyczny. 6 kwietnia 1848 r., w okresie Wiosny Ludów, uniwersytet uzyskał pełną autonomię i pozwolenie na prowadzenie wykładów po polsku, podpisane przez gubernatora austriackiego Stadionia.

2 listopada 1848 r. generał austriacki Hammerstein rozkazał zbombardować zbudowane miasto. W wyniku bombardowania spłonęły budynki uniwersyteckie wraz z biblioteką. Z ok. 51 tys. tomów uratowano jedynie ok. 13 tys.

2 stycznia 1851 r. namiestnik Galicji hr. Agenor Gołuchowski przekazał dla uniwersytetu gmach obok kościoła św. Mikołaja (nazywany po roku 1920 roku starym uniwersytetem), który był zajmowany przez wojsko.

Od 1867 r., kiedy w Austro-Węgrzech zapanowała era konstytucyjna, rozpoczęła się walka o polski charakter uniwersytetu lwowskiego, która przyniosła stopniowo wzrost liczby wykładów w języku polskim.

W 1891 r. Uniwersytet otrzymał zgodę na Wydział Medyczny (utworzony w 1894 r.), stając się uczelnią czterowydziałową. Większość wykładów prowadzono w języku polskim, ale były także wykłady po rusku i łacinie.

22 listopada 1919 r. uchwałą Rządu RP uniwersytetowi nadano

**JULIA ŁOKIETKO**  
tekst i zdjęcia

# W BLASKU ŚWIEC

Pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, w Pałacu Sztuki we Lwowie odbył się wernisaż prac bytomskiego malarza surrealisty **Andrzeja Styry**. Od najmłodszych lat artysta wyrażał swoje myśli i uczucia poprzez sztukę. Jego malarstwo jest symboliczne, dialektyczne i emanujące nastrojami. Dzięki partnerskim stosunkom władz miejskich Lwowa z Bytomiem, także mieszkańcy naszego miasta mogli na chwilę zanurzyć się w świat fantazji malarza.

Droga uścielona płomyczkami świec prowadzi nas na trzecie piętro pałacu, do sali wystawowej. Ciemność, nie widać na razie obrazów. Młode kobiety tańczą w mroku, poruszonym jedynie figlarnymi płomyczkami podobnymi do świetlików świec. Tak zaczyna się prezentacja obrazów Andrzeja Styry. Z bajecznego mroku wracamy do rzeczywistości i autor lakonicznie przedstawia znanych gości. Nic nie mówił o swej manierze twórczej i świecie artystycznym. Postanowił pozostawić widzom swobodę do interpretacji.

Świat przedstawiony na obrazach jest dla Andrzeja Styry ucieczką od codzienności. Jak każdy artysta, ma też swego boha-



**Andrzej Styry**

tera. Jest nim kobieta. Pleć piękna przedstawiona jest we współczesnym kanonie – wysmukła, efektowna, kusząca, często wyzłocona słońcem. Nakłada się na jej wizerunek też modernistyczna maniera. Kobieta Styry jest zawsze spragniona – doświadczeń, wiedzy, władzy, miłości, magii, swobody, czułości, obecności. By dostrzec owe pragnienie warto uważniej przyrzeć się każdej z kobiet Styry. Wskazują na nie symbolicznie spierzchłe spragnione usta i głębokie spojrzenie. Kobieta w fantazji malarza przechodzi liczne metamorfozy: wolna kobieta-ptak, supernowa wykluta z jaja Ziemi, samotna i spragniona kobieta-skala, namiętna kobieta-kwiat, trzymająca świat w czerwonych pazurkach władzy kobieta-bóg. Można spostrzec tu dialektykę istoty kobiecej – Twórczyni i Pani świata jest wciąż samotna i krzywdzona przez swe dzieło. Czy odczuwamy obecność



**Zagubiony szal**

w tym świecie mężczyzny? Pływa w bańce mydlanej, dopóki nie trafi we władzę kobiecych pazurków lub pada z niebios jak Ikar.

„Cieszę się niezmiernie z tej wystawy, ponieważ każda impreza zorganizowana we Lwowie przez kogoś z Polski jest akcentem pol-

skiej kultury, przykładem związków pomiędzy Polską a Ukrainą, a jeszcze bardziej – pomiędzy Polską a Lwowem. Andrzej Styry marzył o tym, by móc wystawić swe prace we Lwowie. Polacy marzą o różnych rzeczach, ale ten Lwów jest w sercu każdego” – mówił do zebranych konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. Przeczytał też skierowany go gości wystawy list prezydenta Bytomia Piotra Kojana. „Nie tylko Euro-2012, ale również nasi artyści budują współpracę między Ukrainą i Polską, regionem lwowskim i województwem śląskim, – podsumował imprezę kulturalną Przemysław Smyczek, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego. – Mam nadzieję, że przez takie działania będziemy budować naszą wspólną tożsamość”.



imię założyciela – króla Jana Kazimierza. Była to jedna z największych i najbardziej zasłużonych placówek naukowych odrodzonej Polski, gdzie wykładali słynni, światowej sławy naukowcy, gdzie powstawały i działały słynne środowiska lwowskich naukowców, takie jak: lwowska szkoła matematyczna, lwowsko-warszawska szkoła filozoficzna, lwowska szkoła antropologiczna, lwowska szkoła zoologiczna, lwowska szkoła geograficzna i in., gdzie dokonywano ważnych odkryć naukowych i publikowano prace naukowe na światowym poziomie.

26 lutego 1920 r. Uniwersytetowi Jana Kazimierza przekazano nowe budynki, w tym okazały gmach Sejmu Krajowego Galicji przy ulicy Marszałkowskiej 1, który stał się odąd gmachem głównym uczelni. W okresie międzywojennym UJK posiadał 12 obiektów dydaktycznych przy ulicach: Kościuszki, Mickiewicza, św. Mikołaja, Długosza, Piekarskiej, Pijarów, Głowińskiego, Zielonej, dwa ogrody botaniczne – przy ul. Długosza i Cetnerowskiej, bibliotekę przy ul. Mochnackiego i domy profesorskie przy ul. Supińskiego.

Po agresji Niemiec i ZSRR na Polskę, uniwersytet pod „władzą sowiecką” nadal funkcjonował. 18 października odwołano polskiego rektora prof. Romana Longchamps de Bérier. Sowietyzacja uniwersytetu następowała stopniowo od końca października 1939 r. Pierwszym krokiem było zawieszenie wykładów na

Wydziale Teologicznym, co oznaczało jego likwidację. 30 października 1939 r. nowy rektor, Mychajło Marczenko, zarządził, że językiem urzędowym Uniwersytetu jest język ukraiński, a język polski może jedynie pełnić funkcje pomocnicze. Dwa dni później z Uniwersytetu zostało zwolnionych 16 polskich pracowników naukowych Wydziału Prawa. W styczniu 1940 dekretem Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej uniwersytetowi nadano nazwę Lwowski Państwowy Uniwersytet im. Iwana Franki, a na uczelnię sprowadzono 45 pracowników naukowych z Kijowa i Charkowa. Wprowadzono sowiecki system organizacji, likwidując ostatecznie Wydział Teologiczny i szereg katedr w ramach istniejących wydziałów.

Po ataku Niemiec na ZSRR, w okresie okupacji Lwowa przez III Rzeszę (30 czerwca 1941 – 23 lipca 1944) uniwersytet został przez okupanta zamknięty. Nad ranem 4 lipca 1941 r. niemieckie oddziały dokonały mordu dwudziestu pięciu polskich profesorów czterech lwowskich uczelni wyższych, w kilku przypadkach wraz z rodzinami. Zginęli wybitni przedstawiciele polskiej nauki, m.in.: Antoni Cieszyński, Władysław Dobrzański, Jan Grek, Jerzy Grzędziński, Edward Hamerski, Henryk Hilarowicz, Władysław Komornicki, Włodzimierz Krukowski, Roman Longchamps de Bérier, Antoni Łomnicki, Witold Nowicki, Tadeusz

Ostrowski, Stanisław Pilat, Stanisław Progulski, Roman Rencki, Stanisław Ruff, Włodzimierz Sieradzki, Adam Solowij, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Vetulani, Kasper Weigel, Roman Witkiewicz, Tadeusz Boy-Żeleński.

W latach 50 XX-wieku, podczas kolejnego etapu zacierania obecności kulturowej Polaków na Kresach i reorganizacji życia miejskiego i kulturalnego Lwowa, z biblioteki dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza ukradziono, wyniesiono, zniszczono około 2 000 cennych eksponatów, głównie starodruków, rękopisów, książek, medali.

W latach niepodległości Ukrainy Uniwersytet Lwowski im. Iwana Franki stał się jedną z najbardziej prestiżowych uczelni w kraju, nawiązał liczne kontakty międzynarodowe i stał się rozpoznawalnym poza granicami ośrodkiem naukowym.

11 października 1999 roku władze Ukrainy należycie oceniły poziom lwowskiej uczelni i nadały jej tytuł „narodowy” – jako wyższy stopień akredytacyjny uczelni ukraińskich.

Fronton gmachu głównego Uniwersytetu Lwowskiego zdobi hasło: Patriae decori civibus educandis – Oświeceni obywatele – ozdobą ojczyzny. Temu hasłu pozostają w dzień jubileuszu 350-lecia wierni profesoria i studenci tej zacnej uczelni.

**opracowanie:**  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## WYBORCZE IMPRESJE



**z WIKTORIĄ MALICKĄ – przewodniczącą komisji wyborczej we Lwowie, w nowej siedzibie Konsulatu Generalnego RP rozmawiała MARIA BASZA.**

**- Jak przebiega głosowanie?**

- Bardzo sprawnie i falowo. To znaczy – co jakiś czas przyjeżdża nagle cały autobus ludzi i trzeba się z nimi uporać.

**- Jest godz. 13:40. Ile osób już oddało swój głos?**

- Tych osób, które zostały zapisane na liście wyborczej przez Internet tutaj, do Konsulatu było 300.

Póki co zagłosowało 133 osoby. Poza tym, 113 osoby zgłosiły się z zaświadczeniami z Polski, z różnych grup wycieczkowych.

**- Pierwszy raz pracuje Pani w komisji wyborczej?**

- Drugi raz i do tego – drugi raz jestem przewodniczącą. Pierwszy raz byłam w zeszłym roku, podczas wyborów prezydenckich. Bardzo się cieszę, że mogę jakoś spełnić obywatelski obowiązek nie tylko w formie samego głosowania, ale również po drugiej stronie – w komisji wyborczej.

**W dniu 9 października we Lwowie głos oddało 403 osoby.**

## JAK BENDYK Z KONOPI, CZYLI SZCZYPTA ŻALI KSIĘDZA- AUTOCHTONA DO „GOŚCIA UKRAINY”

JAN BUSZCZ

W przestrzeni internetowej codziennie można napotkać masę absurdalnych opinii, poglądów, sądów i komentarzy. Normalnie, u osób o pewnym poziomie inteligencji, zasad etycznych i estetycznych włącza się swoisty „filtr” by odrzucać informację niecenzurálną, niekulturalną, absurdálną. Tym bardziej, że takie „badziewia” wychodzą przeważnie ze środowisk anonimowych bądź też skrajnych „ultra”, którymi interesuje się tylko ten, kto ma zbędny czas.

6 października garść myśli, nawiązujących do działalności łacińskiego metropolity Lwowa abpa Mieczysława Mokrzyckiego rzucił w sieć ksiądz katolicki, rektor grekokatolickiego seminarium duchownego w Drohobyczu ks. dr Myron Bendyk. Gdyby nie godność autora i autorytet portali, które uznały te rozważania za istotne i godne dyskusji, można byłoby spokojnie sobie darować te „przemyslenia”. Upublicznione zostały one jednak na popularnym portalu RISU, którym opiekuje się Ukraiński Uniwersytet Katolicki, a także na stronie Drohobyckiego seminarium grekokatolickiego.

Burzę gniewu ks. Bendyka wywołał wywiad eksceleńcy abpa Mokrzyckiego w TVP Polonia, w którym wspominał o m.in. o zaproszeniu papieża Benedykta XVI by odwiedził Ukrainę w związku z przypadającym w przyszłym roku jubileuszem 600-lecia przeniesienia katedry arcybiskupiej z Halicza do Lwowa. Czując się wyłącznym „autochtonem” na ziemi ukraińskiej, Bendyk wskazał arcybiskupowi na jego miejsce „gościa” i pouczył, że jako goście nie wypada mu panoszyć się na obcej ziemi i zapraszać papieża. Ten bowiem jubileusz ma oddźwięk podobny do „zburzenia przez króla Władysława Jagiełłę ukraińskiej katedry w Przemyślu”. To, że formalnie ksiądz katolicki, a doktor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (sic!), interpretuje mianowanego przez Ojca Świętego hierarchę jako intruza i przypomina mu jego miejsce „gościa” zakrawa na absurdalne kuriozum. Sytuacja ta obrazuje jednocześnie kulturę i stan świadomości eklezjalnej kapłana, kształtującego nowe pokolenia duchownych w seminarium, a także zawodną logikę, zgodnie z którą należałoby ograniczyć działalność także innych „gości”, w swoim czasie mianowanych do służby na Ukrainie przez papieża, jak choćby przybyłego z Ameryki i Włoch władcyk Lubomyra Huzara, przybyłych z Polski władcyk Wasyla Medwita czy śp. Juliana Gbura. Czy oni też musieli być „autochtonem ziemi ukraińskiej” uzgadniać profil swej działalności pasterskiej?

A może ten kapłan Boży, jako kryterium bycia „gościem” uważa obecność w żyłach hierarchy krwi nieukraińskiej? Co wówczas z milionami obywateli tych ziem, którzy stanowią mniejszości narodowe na Ukrainie? Czy też mają się ustawić w kolejkę do ks. Bendyka po wytyczne, co jako „goście” mogą robić na „jego” ziemi?

Szok natomiast u Bendyka wywołało to, że „gość Ukrainy” – jak nazywa abpa Mokrzyckiego – śmie oskarżać grekokatolików „na ich ziemi” o to, że zajmują rzymskokatolickie kościoły. Na tak krzywdzącą obelgę nasz Bedyk odpowiada systemowo, w pięciu punktach, zgodnie ze swą logiką, próbkę której podaliśmy wyżej. Czyli: a) żadnego czynnego kościoła łacińskiego grekokatolicy nie zabrali rzymskim katolikom; b) pań-

stwo nie rehabilitowało Ukraińskiej Cerkwi Grekokatolickiej, nie zwróciło jej świątyń, więc dlatego przekazane w latach 90. kościoły łacińskie są rekompensatą za te straty; c) wspólnota rzymskokatolicka na Ukrainie katastroficznym się kurczy, emigruje, asymiluje się i nie potrzebuje swych świątyń; d) grekokatolicy w ciągu dwudziestu lat pięknie zagospodarowali oddane im przez władze kościoły łacińskie, stąd nie godzi się domagać ich zwrotu prawowitym właścicielom; e) a tak w ogóle, w „rodzimej Polsce” abpa Mokrzyckiego grekokatolicy są o tyle uprzejmi i delikatni, że nie domagają się zwrotu wszystkich swych świątyń. Zawstydzą przy tym „władzę Mieczysława” za brak radości z powodu przykadanego pozycia grekokatolików i rzymskich katolików po obydwu stronach granicy.

Komentarze zbędne. Logika żelazna, dyskusja nie daje żadnych szans Bendykowym oponentom.

Warto może jednak przytoczyć kilka faktów, obrazujących życie obywateli ukraińskich, należących do Kościoła rzymskokatolickiego. W najgorszych czasach prześladowań komunistycznych pozwolono we lwowskim śródmieściu na działalność dwóch kościołów łacińskich (katedra i kościół św. Antoniego). Taki też stan trwa dotąd. Starania o odzyskanie innych kościołów nie przyniosły żadnych skutków. Na drodze sądowej domagają się łacinnicy zwrotu kościoła św. Marii Magdaleny, Kościół Matki Boskiej Gromnicznej nie wzbudzał żadnego zainteresowania „grekokatolickiej gromady” dopóki nie został wraz z pałacem metropolitów łacińskich zwrócony Kościołowi łacińskiemu. Stało się to sygnałem by powołać „dwadcatkę” parafii grekokatolickiej, która pięknie się ulokowała tuż za ścianą w łacińskiego hierarchy. By nie było wątpliwości do kogo należy świątynia, w ołtarzu postawiono ikonostas, uniemożliwiając w ten sposób kapłanom łacińskim odprawianie mszy. Wielkodusznie pozwolono na razie korzystać z boczno ołtarza przy ścianie.

W terenie, poza murami stołecznego Lwowa, jeszcze mniej się patyczkują. Kościół w Brodach został przemocą zabrany wiernym w 1993 roku, w czasie sprawowania Mszy św., w pierwszy piątek miesiąca. W mieście były już cztery cerkwie grekokatolickie, zabrano i kościół. Podobnie w Komarnie, gdzie były dwie cerkwie grekokatolickie, zabrano kościół łacinnikom. W Olesku przekazany wiernym kościół łaciński został zabrany i oddany wspólnie prawosławnej. Podobne przykłady można i dalej mnożyć.

Logika ks. Bendyka może być atrakcyjna dla zainteresowanych. Chrześcjanie natomiast zobligowani są by posługiwać się logiką, wynikającą z Prawdy Objawionej: „Nie kradnij”, „(Nie pożądaj) żadnej rzeczy, która jego (bliźniego) jest”. W relacjach grekokatolików ze wspólnotą rzymskokatolicką jednak te fundamentalne zasady rzadko są honorowane. Zgodnie z zasadą bolszewicką: „grabić zagrabione”. Bez wyrzutów sumienia, wspólnoty grekokatolickie dość często przejmują mienie swych współpracowników, nie uznając za stosowne nawet poinformować o tym prawowitych gospodarzy obiektów. Do szlachetnych, jakże nielicznych wyjątków, należy casus siostrzynie, zamieszkałych w dawnym klasztorze pobenedyktynskim we Lwowie. Obdarowane przez władze cudzym mieniem, siostry wystąpiły do prawowitych właścicieli klasztoru,

wypędzonych po wojnie do Krakowa ss. benedyktynek łacińskich z prośbą o pozwolenie na korzystanie z klasztoru. Oczywiście, takowe otrzymały. Drobną, nie kosztujący gest, a jak pięknie i uczciwie wobec Boga i ludzi uregulowana sytuacja!

Pod koniec swych wywodów, przesiąkniętych żalem i rozczarowaniem, ks. Bendyk wystawia druzgocącą ocenę działalności łacińskiego arcybiskupa Lwowa – jego działalność na Ukrainie to totalna kłapa, nic się nie nauczył od bł. Papieża Jana Pawła II, ani szerokości poglądów, ani szacunku do sąsiadów (chodzi o prawdziwych gospodarzy Ukrainy), ani realistycznej oceny rzeczywistości!

Kwaśny uśmiech i szczypta konsternacji kształtuje minę czytelnika po zapoznaniu się z pełną goryczą druzgocącą oceną działalności abpa Mokrzyckiego. Sporządzone w zaciśniętym seminarium duchownego w Drohobyczu „refleksje” KUL-owskiego doktora przywołują skojarzenie ze znanym Filipem, który się ongiś, bez głębszego namysłu wyrwał z konopi.

Pełna rozwagi, dynamiczna postać ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, jednego z najbliższych współpracowników dwóch ostatnich papieży, przysparza Kościołowi Lwowskiemu autorytetu i uznania. Kościół łaciński współtworzący duchowość i kulturę tych ziem stopniowo wychodzi z „getta” i czynnie włącza się w życie religijne miasta i kraju. Świadczą o tym i liczne uroczystości związane z kultem świętych lwowskich (bł. Jakuba Strzeźbę, św. Józefa Bilczewskiego, bł. Marty Wieckiej etc.), i uroczystości związane z jubileuszem wizyty papieskiej na Ukrainie, w czasie których element tradycji łacińskiej był nader dostrzegalny, i liczne przedsięwzięcia naukowe, podejmowane przez katolików obrządku rzymskiego. Nadchodzący jubileusz 600-lecia obecności we Lwowie hierarchy łacińskiego z pewnością będzie okazją do głębszej refleksji nad powiązaniem naszych ziem z katolicką tradycją Zachodu i promocją tej wiedzy wśród mieszkańców Ukrainy. Zapowiedziany na przyszły rok Kongres Eucharystyczny, Kongres Historyczny, a także planowana z tej okazji wizyta apostołowska papieża Benedykta XVI będzie twym świadectwem żywołności Kościoła łacińskiego na Ukrainie.

Wiadomo, że nie wszystkim taka tendencja się podoba. Roszcząc sobie prawa do wyłącznego reprezentowania katolicyzmu na Ukrainie pewne środowiska w Kościele grekokatolickim za punkt honoru mają umniejszenie roli współbraci ze wspólnoty rzymskokatolickiej. Niektórym do dziś marzy polityka Sowietów, ograniczająca katolicyzm łaciński do garstki starszych lwowskich panów, mówiących po polsku, po odejściu których zostanie wymazany ten wstydlawy ślad obcego panowania na ukraińskiej ziemi. Nie dziw więc, że zaproszenie do Lwowa, wystosowane przez abpa Mokrzyckiego do papieża Benedykta XVI wywołało wizytę do Watykanu czolowych grekokatolickich działaczy, odradzających ten krok, by nie wspierać niedemokratycznej władzy. Ten argument nie był brany pod uwagę 10 lat temu, kiedy po słynnym kasętowym skandalu, reżim prezydenta Kuczmy wywoływał nie najlepsze skojarzenia w świecie.

W kontekście powyższych wydarzeń można przypuścić, że co na myśl o niektórych decydentów „świętojurskich”, to u Bendyka na języku.

## Hospicjum dla Lwowskich dzieci – POMÓŻ!

KONSTANTY CZAWAGA

14-15 października we Lwowskiej bazylice metropolitalnej, pod patronatem ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego odbędzie się konferencja „Hospicjum – być razem w cierpieniu” zorganizowana w wyniku pilnej potrzeby opieki paliatywnej we Lwowie oraz całym obwodzie. Jedną z inicjatorów otwarcia hospicjum dla dzieci we Lwowie dr n. med. Teresa Guzowska opowiedziała czytelnikom „KG”:

– Jestem lwowianką, lekarzem stomatologii. Mieszkam i pracuję na stałe w Polsce, w Lublinie i Warszawie. Natomiast jeśli chodzi o Lwów, chcielibyśmy zaprezentować taką inicjatywę, którą już przedstawiliśmy ordynariuszowi archidiecezji lwowskiej Mieczysławowi Mokrzyckiemu. Wsparł nas i pobłogosławił tę ideę, obiecał też zaangażowanie ze swojej strony i wsparcie w każdy możliwy sposób. Inicjatywa ta polegałaby na utworzeniu we Lwowie hospicjum dziecięcego. Wiemy, że Lwów to miasto blisko miliona. A z całą pewnością jest takie zapotrzebowanie.

Hospicjum to instytucja, która zajmuje się wspieraniem osób, które cierpią na choroby nieuleczalne. Są to różnego rodzaju zespoły wrodzone już u małych dzieci, ale też i chorób, które się rozwijają w ciągu pierwszych lat życia czy tuż po urodzeniu, także u dzieci starszych i młodzieży. Są to głównie pacjenci, którzy mają różnego typu schorzenia onkologiczne nie rokujące poprawy w obecnym stanie wiedzy medycznej, ani na Ukrainie, we Lwowie, ani gdziekolwiek z granicą. Nie rokują długiego okresu przeżycia, chyba że coś się zmieni w stanie medycyny i wiedzy medycznej. Hospicja otaczają opieką nie tylko dane dziecko, osobę chorą, ale też całą rodzinę, rodziców, którzy niejednokrotnie borykają się sami z tym problemem, biegnąc i chodząc po różnych lekarzach, specjalistach. Żyją oni przecież w niesamowitym stresie, bo odchodzi ktoś bardzo bliski, często małe, kilkuletnie dziecko. Muszą przejść przez ten ból, a dodatkowo jeszcze szukać pomocy specjalistów, szukając jakiegokolwiek nadziei. Dobrze jeśli jest taka nadzieja. Często jest tak, że modlitwa i prośba, a także zabiegi lekarskie w jakiś sposób pomagają. Natomiast niejednokrotnie jest też tak, że dziecko w tym stanie przeżywa wiele tygodni w szpitalu i tam też umiera. Dla dziecka takie otoczenie – szpital, lekarze w białych fartuchach, zapach lekarstw jest niesprzyjający. Często są to ludzie nie ze Lwowa, tylko z okolic i to nawet bardzo dalekich miast, miasteczek i wiosek. Ludzie ci często koczują w budynkach szpitalnych. Rodzice małych pacjentów poszukują na ten okres przerwać pracę i są zdani sami na siebie. Dlatego też hospicjum otacza ich opieką psychologiczną, duchową. Wspieramy ich poprzez poszukiwanie różnych specjalistów, udostępnienie tańszych leków, które możemy zdobyć, zgodnie oczywiście ze wskazaniem lekarza prowadzącego. Głównie polegałoby to na tym, aby ludzie ci nie czuli się sami – rodzice, rodziny i rodzeństwo dziecka, które odchodzi. Jest to bardzo trudny okres żałoby, które każdy człowiek przeżywa po swojemu, każdy przeżywa na swój sposób. Zależy to od wielu czynników i bardzo jest ważne, aby taka osoba nie została pozostawiona sama sobie. Są to trudne przeżycia dla ludzi, gdzie często rodziny przechodzą kryzys, każdy idzie w jakimś swoim kierunku. Ważne, ażeby wiedzieli, że Pan Bóg jest wtedy z nimi, że nie zostali pozostawieni sami sobie, że zawsze są ludzie, którzy pracują w hospicjum, czy będą to



Teresa Guzowska

wolontariusze, czy osoby duchowne, które otoczą ich opieką i będą mogły odpowiedzieć na wiele pytań.

Na razie jeszcze nie ma lokalu dla hospicjum. Hospicjum domowe polega na tym, że dzieci, które są wypisywane ze szpitali, przez jakiś okres przebywają w domu, więc będzie to opieka domowa. Wtedy dzieci przebywają w swoim naturalnym środowisku, ale ważnym jest aby rodzice otrzymali wsparcie psychologiczne i duchowe, i też być może, medyczne na ile to będzie tylko możliwe i będzie na to pozwalano prawo ukraińskie. Żeby rodzice nie musieli wiać jeździć do szpitala i aby nie nadwyręzać wątpliwych sił dziecka. Chcielibyśmy bardzo, aby opieką duchową zajmowali się również księża nie tylko rzymskokatolickie, chociaż Centrum byłoby przy naszej katedrze, ale też bardzo zależałoby nam, aby byli to duchowni i prawosławni i innych grekokatolicki, i prawosławni i innych wyznań. Przykładem jest pani doktor Janina Andrejczuk, która pracuje jako lekarz-anestezjolog w dziecięcym szpitalu wojewódzkim we Lwowie i ma pod opieką wiele takich dzieci. Są to przeważnie dzieci ukraińskie. Nam chodzi o to, aby otoczyć wszystkie dzieci opieką. Tym, którzy odchodzą, móc udzielić sakramentów zgodnie z ich wyznaniem, zgodnie z ich wiarą i stworzyć taki zespół ekumeniczny, wielowyznaniowy, co pozwoliłoby na szersze działanie.

Chciałabym bardzo zaprosić wszystkich na konferencję „Hospicjum – być razem w cierpieniu” oraz zainteresowaniem się działaniem wolontariatu. Każdy z lwowianków może przyjść do nas i dowiedzieć się, w jaki sposób mógłby pomóc ze swojej strony. Ktośkolwiek by chciał i ma taką potrzebę serca. Nawet jeden dzień w tygodniu lub dwa, przyjść i działać, byłibyśmy bardzo szczęśliwi. Myślę, że wiele jest takich osób, które mają potrzebę dania czegoś z siebie. Może ktoś sam przeszedł bardzo trudną sytuację w życiu, dlatego rozumie, że cierpienie straty lub choroby bliskiej osoby jest najtrudniejszym przejściem w życiu człowieka i chce podzielić się swoim doświadczeniem oraz wesprzeć taką osobę. Zależy nam bardzo na osobach młodych, na absolwentach i studentach psychologii, pedagogiki, medycyny oraz innych kierunków studiów. Zależy nam też na lekarzach, na pielęgniarkach, na psychologach już wykształconych, ale też na osobach starszych. Na tych, którzy mają czas i mogliby poświęcić chwilę swego czasu innej osobie.

14 października we Lwowskiej bazylice metropolitalnej, o godz. 18. 30 konferencja „Hospicjum – być razem w cierpieniu” rozpocznie się z Mszą św. pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego. Odbędzie się też spotkanie wstępne z udziałem duchowieństwa, władz miasta, specjalistów opieki hospicyjnej z Polski. Robocza część konferencji jest przewidziana w sobotę, 15 października, w sali św. Józefa w katedrze Lwowskiej.

## NOWY KONSUL GENERALNY RP SPOTKAŁ SIĘ Z PRZEDSTAWICIELAMI ŚRODOWISK POLSKICH

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcie

Spotkanie, które odbyło się 10 października br. w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, poświęcone zostało oficjalnemu zapoznaniu się nowo mianowanego Konsula Generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda z prezesami polskich organizacji we Lwowie. Była to również oficjalna prezentacja przedstawiciela państwa polskiego w naszym mieście.

Jarosław Drozd krótko przedstawił główne założenia swej działalności na nowej placówce. Oświadczył, że rozumie potrzeby Kresowian i czuje się z tymi terenami związany, ponieważ sam również ma korzenie kresowe. Rodzina konsula ze strony matki pochodzi z Grodzieńszczyzny. Część rodziny została zesłana do Krajów Krasnojarskiego i Altajskiego. Ktoś już stamtąd nie wrócił. Dziadek był aresztowany i przebywał w obozie w Starobielsku, a rozstrzelany został w Charkowie. Losy Polaków z Kresów są mu bliskie i rozumie ich potrzeby.

Ostatnią placówką dyplomatyczną konsula Drozda był przez sześć lat Petersburg. Polacy z Petersburga mają jednak inne oczekiwania i inne potrzeby niż tutaj. Udało mu się tam usprawnić wiele rzeczy i chciałby przenieść te doświadczenia na grunt lwowski. Za swe główne zadanie na nowej placówce nowy konsul uznał: „...Działanie wspólne ze wszystkimi organizacjami ku pożytkowi Ojczyzny i tych organizacji, jak i wszystkich Polaków, w tym i tych, którzy nie są członkami żadnej z nich, bo nie ma przymusu bycia w jakiejś organizacji. Wielu Polaków pozostaje poza nimi, ale są przedmiotem naszego zainteresowania i zależy nam na ich aktywności. Za swe główne zadanie uważam doprowadzenie do pomyślnego finału sprawę Domu Polskiego, bo wiem jak bardzo taka placówka



jest Wam potrzebna. Na razie te działania nie przyniosły rezultatu. Dolożę do tego wszelkich starań, aby ten problem rozwiązać w miarę szybko i godnie. Kolejną ważną kwestią jest usprawnienie spraw wizowych. Zdaję sobie sprawę, że taka sytuacja jest uciążliwa i dla nas, i dla Was, i dla mieszkańców tej dzielnicy Lwowa. Postaram się wprowadzić pewne zmiany. Już wymagamy mniej dokumentów, będziemy starali się udzielać długoterminowych wiz. Dokładnie już przyjrzałem się tym sprawom, działaniom różnych ludzi w kolejce pod konsulat. Doświadczenia z Petersburga pozwalają mi też być lepszej myśli. Planujemy stworzenie przez wyspecjalizowaną firmę centrum wizowego, która ma doświadczenie takiej działalności w świecie. Firma ta działa już we Lwowie i obsługuje sześć konsulatów państw europejskich. Stworzy ona 14 placówek w większych miastach Ukrainy. Usprawni to na pewno cały proces wydawania wiz. Ale naszym dążeniem jest całkowite zniesienie wiz dla obywateli Ukrainy. Naturalnie, na początek muszę się skoncentrować na kilku ważnych sprawach, ale na pewno dla wszystkich znajdzie

czas i chętnie się z każdym spotkam, żeby poznać Wasze potrzeby. Wiele muszę się tu nauczyć i zdobyć nową wiedzę”.

Następnie nastąpiły krótkie prezentacje kolejnych stowarzyszeń przez ich prezesów, obecnych na spotkaniu. Każdy dzielił się swoimi problemami i przedstawiał potrzeby. Ze strony obecnych na spotkaniu konsulów Mariana Orlikowskiego i Jacka Żura padły propozycje przedstawienia projektów działalności na rok przyszły, aby te informacje można było scalić i wspólnie organizować niektóre imprezy, zrobić je ciekawsze, na wyższym poziomie. Pozwoli to usprawnić działalność i konsulat, i poszczególnych organizacji. Ze strony prezesów padły też propozycje, które uznane zostały za ważne i zostaną wzięte pod uwagę. Chodzi tu, między innymi, o kwestię zatrudnienia wykształconej młodzieży polskiej w firmach prowadzonych przez przedsiębiorców z Polski na Ukrainie. Chodzi tu głównie o zatrzymanie tej młodzieży tu, żeby nie musiała szukać pracy za granicą. Tej sprawie obiecano przyjrzeć się dokładnie, bo i możliwości jest wiele.

## NIEPOKOJU EKONOMICZNEGO NA ŚWIECIE NIE WIDAĆ KOŃCA

JAN WLOBART

**Kryzys finansowy, spowodowany upadkiem dwóch największych amerykańskich funduszy budowlanych w 2008, który dodatkowo spotęgowany upadkiem dużego banku inwestycyjnego Lehman Brothers zdaje się nie mieć końca.**

Pierwsza fala kryzysu, który ogarnął świat spowodowała głęboka nieufność finansjery i inwestorów. W wyniku tego, banki przestały nawzajem pożyczać sobie pieniądze, gromadząc kapitał w skarbcach. Gdyby nie interwencja banków centralnych państw Europy i reakcja amerykańskiego FED, udzielanie kredytów stałoby się niemożliwe. Gospodarka światowa by zamarła i w konsekwencji doprowadziłoby to do krachu i niepokojów społecznych w wielu krajach świata. Na szczęście, zmasowana akcja Stanów Zjednoczonych, przy udziale Chin oraz Unii Europejskiej spowodowała, że gospodarka światowa nie stanęła, ale stymulowana olbrzymią ilością pieniędzy przyspieszyła. Jednak, jak się okazało, było to działanie doraźne i w dłuższym okresie nieskuteczne, co może potwierdzić aktualna sytuacja na rynkach finansowych.

Trwale zażegnanie kryzysu finansowego wymaga zmian systemowych, polegających na drastycznym ograniczeniu deficytów budżetowych Stanów Zjednoczonych (dla przypomnienia w chwili obecnej jest to 12,9 bilionów dolarów), a także takich krajów jak Włochy (Italia), deficyt 190% PKB rocznego, Hiszpania, Portugalia, a w szczególności Grecja, która stała się koniem trojańskim strefy Euro.

Wspólna waluta Unii Europejskiej, będąc szczytnym projektem politycznym, bez zabezpieczeń systemowych, stała się ofiarą obecnego kryzysu. Bardzo trudno jest koordynować politykę monetarną 17 państw strefy wspólnej waluty Euro, przy różnych systemach podatkowych. Trudno się dziwić że najbogatsze kraje tej strefy, jak Niemcy, Francja czy Holandia, gwałtownie protestują ponieważ to one za pośrednictwem Europejskiego Banku Centralnego zmuszone są pokrywać deficyt najsłabszych państw tej strefy z kieszeni swoich podatników.

Banki prywatne wcale się nie kwapią do uczestnictwa w akcji pomocowej, wręcz przeciwnie, aktywnie spekulują na rynkach finansowych walutami i akcjami zadłużonych państw. Brak systemu kontroli finansowej krajów strefy Euro i brak wyobraźni polityków postawiło ich przed dylematem – ratować Grecję czy pozwolić jej zbankrutować? W imię jedności i solidarności strefy Euro i Unii Europejskiej, należało by

ją dalej ratować, mimo nie spełnienia przez nią warunków naprawy swoich finansów. A może lepiej pozwolić jej zbankrutować? Precedens tego kraju może innym zagrożonym zasugerować, że można domagać się podobnego traktowania. Na obecnym etapie nikt nie jest w stanie określić – jaka kwota pomocy będzie wystarczająca dla uzdrowienia sytuacji i doprowadzenia do równowagi finansowej strefy Euro.

Jak wspominałem, twórcy wspólnej waluty nie przewidzieli tego, jakie mechanizmy prawne i finansowe można zastosować wobec państwa członka Unii Europejskiej i strefy Euro nie stosującego dyscypliny wydatków publicznych i nadmiernie zadłużonego. Jak wiadomo, brak mechanizmu kontroli przekazywania nieprawdziwych danych Europejskiemu Urzędowi Statystycznemu (EUROSTAT) spowodowały, że Grecja została członkiem strefy Euro, choć jej duży deficyt budżetowy, utrzymywany od wielu lat, nie pozwalał jej na wstąpienie do tej strefy. Tak więc, dopóki politycy nie wprowadzą zmian systemowych i regulacyjnych w strefie Euro, nie będzie ona oazą spokoju. Możliwy jest nawet rozpad całej Unii Europejskiej. Politycy zdali sobie sprawę, że nie mają już całkowitego wpływu na rynki kapitałowe, ponieważ w wyniku nadmiernego deficytu i emisji obligacji, większość kapitału jest poza ich zasięgiem, bowiem jest w rękach prywatnych, a kapitał ten kieruje się jedynie chęcią pomnożenia zysków.

Sytuacja w innych częściach świata, też daleka jest od optymizmu. Chiny, druga gospodarka świata, po 10 latach gwałtownego rozwoju o przyroście rocznym PKB od 8 do 13% rocznie, spowalnia. Nadwyżki z eksportu, lokowane między innymi w obligacje skarbowe USA (około 3 bln \$) z powodu inflacji w Stanach Zjednoczonych, mogą stać się papierami toksycznymi. Innym problemem tego kraju może być nadmierne zadłużanie się miast chińskich, które na potęgę zaciągały kredyty na rozwój. W wyniku tego, banki tego państwa udzieliły kredytu na 1,7 bln \$, ale spowolnienie gospodarki utrudni ich spłatę. W Stanach Zjednoczonych ostatnia akcja wykupu obligacji długoterminowych o wartości 600 mld \$ z zamianą na krótkoterminowe, mająca na celu uspokojenie rynków finansowych, nie odniosła żadnego skutku. Jest to ewidentny przejaw braku zaufania do Rezerwy Federalnej USA (FED).

Tak więc, spełnia się chińskie przekleństwo: „Obyś dożył ciekawych czasów”. Właśnie je mamy. Należy mieć nadzieję, że politykom, twórcom tego zamieszania nie zabraknie odwagi i wyobraźni w dalszych działaniach, mających na celu uzdrowienie gospodarki światowej, a populizm i separatyzm poszczególnych państw w imię tylko swoich interesów nie przeważą.

## W Czerniowcach powstanie Konsulat Honorowy RP

Po 390. latach od bitwy chocimskiej w stolicy Bukowiny – Czerniowcach – powstanie Konsulat Honorowy RP.

19 września oficjalną wizytą w Czerniowcach złożył Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin. Informował o tym oficjalny portal czerniowieckiej rady miejskiej. Podczas wizyty gość spotkał się z władzami miasta. Rozmawiano o możliwości stworzenia w Czerniowcach Konsu-



Ambasador RP na Ukrainie  
Henryk Litwin

latu Honorowego RP. „Dolożę wszelkich starań, by kontakty między naszymi społeczeństwami wciąż się pogłębiały. Liczę na to, że wspólnie osiągniemy znacznych wyników w handlowej, inwestycyjnej, naukowej i kulturowej sferze, a korzystać z tego będą obywatele i Polski, i Bukowiny” – zaznaczył Henryk Litwin w czasie rozmowy. Dodał również, że „Czerniowce to piękne miasto, które ma duszę”.

# UDANA DEKADA PARTNERSTWA SAMORZĄDÓW OPOLSZCZYZNY I PRZYKARPACIA



**JAN PONIATYSZYN**  
tekst i zdjęcia  
Polskie Radio Opole

Z powodzeniem współpracują ze sobą samorzady województw opolskiego oraz iwano-frankowskiego. Podczas dziesięciu lat partnerstwa zrealizowano blisko 90 wspólnych projektów obejmujących m.in. wymianę młodzieży, doświadczeń związanych z Unią Europejską, oświatę oraz służbę zdrowia. Dokonania te podsumowano w Opolu, gdzie świętowano okrągłą rocznicę podpisania umowy o współpracy zaprzyjaźnionych regionów.

W uroczystościach, które odbywały się w serdecznej atmosferze wzięła udział delegacja z obwodu iwano-frankowskiego oraz przedstawiciele ukraińskich placówek dyplomatycznych w Polsce.

Międzyregionalne porozumienie zawarto 10 lat temu na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu. O tym, co udało się zrobić i planach na przyszłość rozmawiano na opolskim „Ostrówku”, w siedzibie samorządu województwa opolskiego.

– Od dekady wspólnymi działaniami dajemy przykład budowania prawdziwego partnerstwa – powiedział Józef Sebesta, marszałek województwa opolskiego. – Dzisiaj możemy powiedzieć, że wzajemnie dobrze się poznaliśmy, że rozumiemy się coraz lepiej. Tymi, od których m.in. nauczyliśmy się przerzucać mosty porozumienia między naszymi narodami, byli Stanisław Vincenz i Iwan Franko – pisarze i ludzie wszechstronnie wykształceni, twórcy bliski Polsce i Ukrainie, a zarazem mocno zakorzenieni w europejskiej kulturze. Dlatego to te postaci upamiętniły pięciolecie naszej współpracy międzyregionalnej. Przypomina o tym pamiątkowa tablica na frontonie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Naszą 10-letnią współpracę oceniam jako bardzo dobrą i mam nadzieję, że w kolejnych latach nabierze ona jeszcze większej intensywności. Obwód iwano-frankowski jest dziś jednym z najaktywniejszych partnerów współpracy zagranicznej województwa opolskiego. Rozwija się współpraca gospodarcza. Rozpoczęliśmy od wyjazdów studyjnych, dziś już współpracują ze sobą nasze firmy. Dzięki kontaktom kulturalnym mieszkańcy naszych regionów mogli oklaskiwać wspaniałych artystów, uczestnicząc w wielu wydarzeniach, prezentujących kulturę regionu partnerskiego. Zrealizowaliśmy wiele wspólnych projektów dla dzieci i młodzieży, a wśród nich: seminaria, szkoły letnie oraz kolonie i obozy. Wymienialiśmy doświadczenia w dziedzinie turystyki, współpracują nasi lekarze, przede wszystkim kardiolodzy. Porozumienie o współpracy podpisały nasze



Wystąpienie marszałka województwa opolskiego Józefa Sebesty w sali plenarnej sejmiku

regionalne biblioteki, rozpoczęły się kontakty uczelni. Partnerów w obwodzie iwano-frankowskim ma wiele opolskich gmin i powiatów, wśród nich np. miasto Opole, Strzelce Opolskie, Prudnik czy Namysłów, powiaty głubczycki, oleski, krapkowicki, brzeski i opolski. Ta bogata współpraca jest także wynikiem bardzo dużego udziału w niej mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich, żyjących dziś na Opolszczyźnie.

Zdaniem Józefa Sebesty, wspólne działania obu województw pokazują, jak przelamywać stereotypy, poszukując tego, co łączy. Dobrym przykładem pokonywania barier jest wspólna troska o miejsca pamięci. Przywołując niedawne uroczystości w Czarnym Lesie, podziękowano władzom obwodu iwano-frankowskiego za pomoc w upamiętnieniu miejsc zbrodni hitlerowskich na polskich mieszkańcach Stanisławowa.

– Nasze wspólne działania muszą być nakierowane na przyszłość – mówił opolski marszałek. – To my jesteśmy odpowiedzialni za to, by tworzyć warunki młodemu pokoleniu Polaków i Ukraińców do coraz lepszego życia, również życia w przyjaźni. Niech ta współpraca będzie przykładem, jak we współczesnej Europie mogą rozwijać się partnerskie relacje międzyregionalne. Przed nami kolejne wspól-



Wręczenie prezentów – zegarów wykonanych przez opolskich rzemieślników

ne inicjatywy i dobre współdziałanie w wielu dziedzinach. Mamy nadzieję, że zgodnie z przewidywaniami, w grudniu tego roku dojdzie do podpisania umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Będziemy zatem dzielić się z naszymi partnerami swoim doświadczeniem z okresu naszych starań o członkostwo w Unii Europejskiej. Wiemy, jak nieoceniona może być pomoc partnerów, którzy te doświadczenia mają już za sobą. Polska i nasz region życzą Ukrainie szybkiej akcesji do Unii Europejskiej – będziemy Was w tym wspierać.

Zadowolenie z efektów kontaktów partnerskich wyraził też Aleksandr Sycz przewodniczący Rady Obwodowej Obwodu Iwano-Frankowskiego: – Bardzo ładnie rozwija się współpraca w dziedzinach: kultury, oświaty, nauki, ochrony zdro-

wia, wymiany młodzieży i turystyki. Szczególny akcent kładziemy na wymianę młodzieży, bo wiemy, że ona jest naszą przyszłością. W tym czasie przyjechało do nas ponad 30 delegacji, które uczestniczyły w seminariach i szkoleniach. Bardzo owocna jest współpraca gospodarcza.

Jak wyliczyła strona ukraińska, polskie inwestycje w obwodzie iwano-frankowskim wynoszą 10 procent kapitału zagranicznego, który ulokował się na jej terenie. Jest to około 70 mln dolarów. Działa tam 159 wspólnych przedsiębiorstw w branżach przede wszystkim: przetwórstwa drzewnego, meblarskiej, budowlanej i nieruchomości. Pozytywne są wskaźniki handlu zagranicznego. Eksport do Polski wynosi 80 mln dolarów. Natomiast import z Polski na teren obwodu – to 32 mln dolarów.



Wspólne zdjęcie uczestników uroczystości. Pierwszy od lewej konsul Ukrainy w Krakowie Witalij Maksymenko



Z ciekawą inicjatywą wystąpił konsul Ukrainy w Krakowie Witalij Maksymenko: – Rozmawialiśmy z marszałkiem województwa opolskiego i delegacją obwodu iwano-frankowskiego o możliwości organizowania corocznej polsko-ukraińskiej konferencji ekonomicznej. Regiony te mają swoich partnerów na całym świecie. Zaproszenie ich na taką konferencję pozwoliłoby rozwijać kontakty oraz inwestycje. Jako przykład podam wizytę wojewody polskiego w naszym obwodzie. Zaowocowała ona kontaktami oraz inwestycjami.

W kontekście organizacji przez Polskę i Ukrainę turnieju piłkarskiego Euro 2012 zapytałem: co może zaoferować obwód iwano-frankowski?

– Z dużą przyjemnością chciałbym zaprosić mieszkańców województwa opolskiego do odwiedzin – odpowiedział Oleksandr Sycz. – Wprawdzie w naszym obwodzie nie będą rozgrywane Mistrzostwa Europy, ale jesteśmy dla nich terenem zapasowym. Dobrze rozwinięta infrastruktura naszego regionu będzie wspomagać organizację tych zawodów. Mamy lotnisko, wspaniałe tereny turystyczne, hotele np. kurort Bukowel. Wiem, że wielu Polaków bardzo upodobało sobie wycieczki w nasze Karpaty. Zapewniam, że można u nas komfortowo wypoczywać. Chciałbym zaznaczyć, że turystyka jest dla nas priorytetem. Każdego roku nasza rada obwodowa przeznaczająca na promocję turystyki najwięcej pieniędzy spośród wszystkich samorządów na Ukrainie.

Przewodniczący Rady Obwodowej Obwodu Iwano-Frankowskiego przybliżył też planowane w jego regionie przedsięwzięcia, które wspierają rządy Polski i Ukrainy: – Jest to odbudowa obserwatorium na szczycie góry Pop Iwan w Czarnohorze oraz piękny projekt Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej we wsi Mikuliczyn w rejonie kurortu Jaremzcze. Nasza rada przeznaczyła już pieniądze na sfinansowanie dokumentacji. Liczymy, że te projekty wzbudzą zainteresowanie również naszych zagranicznych partnerów. Zapewnił o tym marszałek województwa opolskiego.

Z bardzo gorącym przyjęciem spotkali się artyści z Iwano-Frankowska. Ich występ uświetnił uroczystości dziesięciolecia współpracy. Koncert odbył się w opolskim Teatrze im. Jana Kochanowskiego. Licznie zgromadzona publiczność długo oklaskiwała wspaniałe popisy artystyczne: orkiestry filharmonijnej „Harmonia Nobile”, śpiewaczki operowej Liubowi Kaczaly, harmonistów „Duet Concertino” oraz kwartetu „Huculoczka Karpat”.



# WSPÓŁPRACA Z OPOLEM – DROGĄ DO UE



Śpiewaczka operowa ze Lwowa Liubow Kaczała

SABINA RÓŻYCKA tekst  
JAN PONIATYSZYN zdjęcia

Po powrocie z Opola,  
dziennikarka KG rozmawiała z przedstawicielami  
władz Przykarpacia.

W czasie wizyty na Opolszczyźnie, na czele oficjalnej delegacji Przykarpacia stanął przewodniczący Rady Wojewódzkiej Oleksander Sycz. W skład delegacji weszli: wiceprzewodniczący Rady Wasyl Gładyj, przewodniczący nadwórniańskiej Rady Rejonowej Wasyl Popowicz, mer Jaremca Wasyl Onytczak, kierownik Wydziału Kultury Rady Obwodowej Wołodmyr Fedorak. W czasie spotkania z marszałkiem województwa Opolskiego Józefem Sebestą i przewodniczącym sejmiku Bogusławem Werdakiem, przy udziale Konsula Generalnego Ukrainy w Krakowie Witalija Maksymenka, ukraińska delegacja spotkała się też z wojewodą opolskim Ryszardem Wilczyńskim. Zakończyły się uroczystości wspólnym koncertem twórców Przykarpacia i Opolszczyzny.

Program pobytu w Polsce był bardzo nasycony. Obie strony na licznych spotkaniach wymieniły poglądy, zaprezentowały dorobek zespołów artystycznych. Omówiono szereg ważnych działań przyszłej współpracy, przeprowadzono seminaria i konferencje. „W ciągu dziesięciu lat mieliśmy ponad 30 wizyt delegacji na różnych poziomach, zrealizowano 90 wspólnych projektów. Z udziałem specjalistów z Iwano-Frankowska odbyło się wiele seminariów, „okrągłych stołów”, poświęconych problemom eurointegracji. Mamy też znaczne

osiągnięcia ekonomiczne, – opowiada czytelnikom Kuriera Galicyjskiego przewodniczący Rady Obwodowej Oleksander Sycz. – Nasze regiony współpracują w dziedzinach obróbki drewna, produkcji mebli, rolnictwa. Cieszymy się, że udało się nam podpisać umowę pomiędzy iwano-frankowskim Technicznym Uniwersytetem Nafty i Gazu a opolską Politechniką”.

Delegacja Przykarpacia uzgodniła dalszą współpracę w dziedzinie ochrony zdrowia, kultury i turystyki. Bardzo ważnym dla Iwano-Frankowska jest to, że przedstawiciele opolskiego województwa, mając swoje biuro w Brukseli, gotowi są przyjąć tam delegację władz samorządowych Iwano-Frankowska, aby nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie zapoznać się z procedurami panującymi w Europie, aby stopniowo, przy pomocy polskich partnerów, przygotowywać się do integracji z Unią Europejską. Według słów wiceprzewodniczącego Rady Obwodowej Wasyla Gładija, w województwie Opolskim wykorzystywane są fundusze europejskie i środki budżetowe do modernizacji infrastruktury tej czy innej wsi. Widzieliśmy już te prace. Społeczność lokalna sama decyduje o tym, co jest dla niej najważniejsze. Z pomocą przychodzą władze samorządowe, tworzone są projekty, wykorzystywane pieniądze i prowadzone prace. Podobnie odbywa się to u nas, ale różnice w środkach finansowych, jakimi dysponujemy są znaczne. Przyjaciele z Opolszczyzny chcą włączyć Przykarpacie do współpracy z pewnymi regionami Francji, Niemiec i Czech, z którymi współpracuje województwo opolskie.



Akordeonowy duet Concertino z Opola

# EUROPA BEZ KORDONU

JAN PONIATYSZYN  
Polskie Radio Opole

Nie mając precedensu akcję zainicjowała młodzież z województw opolskiego, iwano-frankowskiego oraz tarnopolskiego. W obu krajach zbierano już ponad cztery tysiące podpisów pod apelem do Parlamentu Europejskiego. Celem tego przedsięwzięcia jest poparcie przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej oraz likwidacja granicznych barier, oddzielającej ją od Zachodu. Inicjatywa ta narodziła się w sierpniu podczas projektu realizowanego przez Fundację na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun” z Opola.

- Od kilku już lat nasze przedsięwzięcia dotuje też samorząd województwa opolskiego. Do udziału w naszym wakacyjnym projekcie zaprosiliśmy kolejne już pokolenie Kresowian. W tym roku nawiązaliśmy współpracę z księdzem Krzysztofem Panasowcem, który wspólnie z panią Oksaną Bigun działa w Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich w Dolinie. Właśnie oni z niezwykłą starannością przeprowadzili rekrutację uczestników projektu. Większość z nich bardzo dobrze mówi po polsku. Było to ważne, bo wszystkie wykłady odbywały się w naszym języku. Chcieliśmy też zderzyć młodzież z Ukrainy, która ma polskie korzenie z jej rówieśnikami, potomkami powojennych przesiedleńców, którzy musieli opuścić wschodnie województwa II Rzeczypospolitej.

- Mam bardzo pozytywne wrażenia – przyznaje Olek Grynkiewicz z Kalusza, który uczestniczył w projekcie fundacji „Piastun”. – Każdy dzień to było niemal sześć godzin różnych zajęć m.in. z psychologii.

Dużo nowego się dowiedziałem. Nigdy bym nie pomyślał, że nauczę się pisać jakieś projekty.

- Udział w tych warsztatach przyniósł mi bardzo wiele – mówi Aleksander Szafranski z Doliny, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego dziadek jest Polakiem. – Nauczyłem się, że wiele można zrobić dla innych ludzi. Mając polskie korzenie uzyskałem Kartę Polaka. Mam możliwość studiowania w Polsce. Wstąpiłem do uniwersytetu na zasadach obywateli polskich. Dzięki temu mogę otrzymywać stypendium od rządu polskiego. Jestem pewien, że Ukraina wstąpi



## Apel młodzieży z Ukrainy i Polski do Parlamentu Europejskiego.

**„W obliczu wyzwań cywilizacyjnych i potrzeby wyrównania poziomu życia wszystkich mieszkańców Europy popieramy wstąpienie Ukrainy do struktur Unii Europejskiej. Apelujemy do Parlamentu Europejskiego o podjęcie zdecydowanych działań, które doprowadzą do tego, by dwa historycznie powiązane Słowiańskie Narody Europy: Naród Polski i Naród Ukraiński mogły żyć obok siebie bez granic”.**

Poparcie tej inicjatywy można deklarować m.in. na stronie internetowej: [www.nashamolod.if.ua](http://www.nashamolod.if.ua)

Jednym z podstawowych kierunków jej działalności jest wspieranie rodaków żyjących na Wschodzie oraz organizowanie spotkań edukacyjnych młodzieży z Polski i Ukrainy. Przez trzy lata wzięło w nich udział ponad 700 uczniów i studentów z obwodów: iwano-frankowskiego i tarnopolskiego oraz województwa opolskiego. Także do młodych z tych regionów adresowany był wakacyjny projekt, który odbywał się pod hasłem: „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to co łączy i jednoczy”. Podczas trzech turnusów przeprowadzono warsztaty dla 120 osób w wieku od 14 do 20 roku życia. Odbywały się one na Opolszczyźnie oraz w Istebniej, na Podbeskidziu. Na realizację tego projektu fundacja „Piastun” wyłożyła własne środki oraz uzyskała dofinansowanie z kilku źródeł. Nie było to łatwe. Konkurencja wnioskodawców jest bardzo duża, a fundusze są ograniczone. Skorzystano z ogłoszonego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej programu „Szkoła liderów młodej Polonii”. Dotacji starczyło tylko dla 12 organizacji.

- W ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich udało nam się pozyskać pieniądze z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej – mówi Krzysztof Pawlak koordynator projektów z fundacji „Piastun”.

Projekt skierowany był do młodych ludzi, którzy w przyszłości być może będą tworzyć pewne elity społeczne na Ukrainie i w Polsce. Chcieliśmy ich nauczyć, jak zostać liderem, jak skupiać wokół siebie innych oraz przekazywać im wartości związane z Unią Europejską oraz historią i kulturą Polski.

Podczas warsztatów trenerzy kreatywności i twórczego myślenia uczyli młodzież pracy nad sobą. Były też zajęcia m.in. z tańców narodowych oraz twórczości ludowej. W regionalnej chacie wypiekano nawet chleb góralski. Nawiązywano w ten sposób do tradycyjnej kuchni polskiej.

- Trzeci blok zajęć poświęciliśmy bardzo praktycznym umiejętnościom – wyjaśnia Krzysztof Pawlak. – Była to nauka pisania projektów edukacyjnych i społecznych pokazująca, w jaki sposób organizować pracę podczas ich realizacji i jak pozyskiwać na ten cel pieniądze. Aby nie było to oderwane od realiów przedstawialiśmy konkretne przykłady. Myślę, że udało nam się wykształcić młodych ludzi, którzy w swoich środowiskach po obu stronach granicy rozwiną intensywną pracę społeczną. Kładliśmy też nacisk, aby podtrzymywali więzi z Polakami żyjącymi na Wschodzie.

do Unii Europejskiej. Nasi ludzie też mogą żyć dobrze.

Z tego przekonania zrodziła się wyjątkowa i spontaniczna inicjatywa. Młodzi uczestnicy międzynarodowego projektu fundacji „Piastun” postanowili wystosować apel do społeczności europejskiej.

- Twierdzą, że wydarzenie to nie ma precedensu we współczesnych relacjach polsko-ukraińskich – uważa Krzysztof Pawlak. – Co ciekawe, jest to społeczna inicjatywa młodzieży dwóch zaprzyjaźnionych narodów o wspólnych słowiańskich korzeniach. Ma ona charakter apolityczny i nie jest powiązana z żadnym układem. Wynika z potrzeby serca i marzeń wielu młodych ludzi zamieszkujących po dwóch przeciwległych stronach granic: Ukrainy i Polski. Współczesna młodzież jest wolna od zawiści i zatargów wynikających z przeszłości, jest zmęczona wojnami ideologicznymi prowadzonymi na różnych płaszczyznach życia publicznego, chce szukać tego, co łączy, a nie tego, co dzieli.

Młodzież, kierując apel do Parlamentu Europejskiego, widzi miejsce Ukrainy w strukturach Unii Europejskiej. Chce, aby spełniły się marzenia wielu młodych Ukraińców: atrakcyjnej nauki w różnych krajach Europy, rozwoju własnych zdolności i zainteresowań, ale też, aby nasi wschodni sąsiedzi mogli godnie pracować za wschodnią granicą. Sprzyjać to będzie procesowi demokratyzacji społeczeństwa i poprawy warunków życia na Ukrainie.

- Zachęcamy wszystkich do zbierania podpisów w swoich środowiskach – mówi Krzysztof Pawlak, którego fundacja objęła patronatem inicjatywę młodych z obu krajów. – Zamiarem jest, aby w listopadzie delegacja młodzieży z Polski oraz Ukrainy pojechała do Brukseli i złożyła tam zebrane podpisy na ręce przewodniczącego Parlamentu Europejskiego.

# XVII FORUM WYDAWCÓW WE LWOWIE

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu społeczno-kulturalnym Lwowa jest organizowane corocznie Forum Wydawców, które we wrześniu br. odbyło się już po raz osiemnasty. Wśród podobnych imprez kulturalnych na Ukrainie, Lwowskie Forum jest największą. Według liczby wydawców i zwiedzających, znajduje się na poziomie Targów Książki w Warszawie i Krakowie. Mer miasta Andrij Sadowyj nie przesadził kiedy w swej wypowiedzi podkreślił, że od lat właśnie Lwów jest „Książkową stolicą Ukrainy”.

Zwiedzając kolejne stoiska na podwórku pałacu Potockich i w gmachu Pałacu Sztuki, można było zauważyć wszystkie znane wydawnictwa ze Lwowa i innych miast Zachodniej Ukrainy. Z latami zwiększa się liczba wydawnictw i wydawców ze Wschodu i Południa kraju – z Kijowa, Charkowa, Odessy, Krymu. Z tych regionów wystawiły się nie tylko wielkie firmy wydawnicze, ale też spora liczba wydawców prywatnych. Organizatorzy Forum zadbali o to, by każdy miał swoje stoisko. Najbardziej zależało im na organizacji panelowych dyskusji, zaproszeniu wybitnych autorów, promocji książki ukraińskiej. Niestety, większość wydawców jest zainteresowanych przede wszystkim konkretną sprzedażą swoich książek gościom targów, czyli zarobieniem tzw. „krótkich pieniędzy”, a nie podpisaniem umów, szukaniem partnerów biznesowych,



**Wydawnictwo „Centrum Europy” prezentuje najnowsze pozycje**

etc. Może właśnie dlatego na Forum praktycznie nie było wydawców z zagranicy. Już tradycyjnie znajdujemy trzy stoiska firm polskich, mianowicie: „Ars Polona” (Warszawa), „Instytut Książki” (Kraków) i „Swiss Arts Council Pro Helvetia” (Warszawa). Znacznie aktywniejsi są wydawcy z Rosji. Przyjechało około dziesięciu wydawnictw z Moskwy



Stoisko ARS POLONA z Warszawy na Forum wydawców

i z Sankt Petersburga. Wystawa rosyjskich książek ma jednak bardziej charakter kulturalno-propagandowy, niż komercyjny. Trudno określić natomiast jaki charakter ma udział w Forum wydawców z Polski. Nie było ani prezentacji najnowszych książek, ani znanych polskich firm wydawniczych (państwowych lub prywatnych). Nawet nie uwzględniono próśb odwiedzających polskie stoiska interesantów. Już od kilku lat lwowianie proszą polskich organizatorów by przywozili do sprzedaży więcej polsko-ukraińskich słowników, również specjalizowanych np. z branży budownictwa, inżynierii, medycyny. I nic. Można odnieść wrażenie, że polskie wydawnictwa nie interesuje rynek ukraiński. Polskie firmy nie zapraszają też znanych polskich autorów. Na Forum przyjechała cała grupa pisarzy i poetów polskich, ale zaprosiły ich wydawnictwa ukraińskie lub organizatorzy Forum. W tym roku, na zaproszenie organizatorów przyjechało też 300 autorów z 25 krajów świata – Brazylii, Australii, Turcji, Kongo i Nigerii. Ich obecność miała kompensować brak wydawnictw i firm z innych krajów i uzasadnić określenie „Międzynarodowy Festiwal Literacki”. Ten cel z pewnością udało się wcielić na poziomie intelektualno-literackim. Ale Forum – to przede wszystkim spotkanie wydawców, okazja do zawarcia umów, rozpowszechnianie książek wśród odbiorców, w końcu wielkie pieniądze.

## Lekcja Miłosza dla Ukrainy

W ramach Forum odbyło się wiele spotkań intelektualistów. Dyrekcja zorganizowała bardzo ciekawy panel dyskusyjny pt. „Lekcja Miłosza dla Ukrainy”. W taki sposób uczczono 100-lecie z dnia urodzin wybitnego

polskiego poety. Wśród uczestników dyskusji był dobrze nam znany profesor Andrzej Mancwel z Polski, Borys Dubin z Rosji oraz Mirosław Popowicz z Ukrainy. „Czesława Miłosza na Ukrainie praktycznie nie znają, ale na szczęście mamy już kilka dobrych tłumaczeń jego poezji. – powiedział w ramach dyskusji prof. Jarosław Hrycak (Lwów). – Miłosz jest czymś więcej, niż klasykiem literatury polskiej. Dla nas jest bardzo ważne to, że pochodzi on z terenów zwanych „pograniczem”, z naszych terenów – z terenów pomiędzy Moskwą a Berlinem, które zajmują ogromny obszar, ale rzadko w Europie były dopuszczane do głosu”. Miłosz według Hrycaka jest nie tylko głosem polskim, ale też głosem pogranicza. Jego postać jest dla Ukrainy modelem tego, jak mamy działać, mówić, pisać żeby o nas usłyszał cały świat. Niestety, pogranicze polsko-ukraińskie było nie tylko miejscem spotkania dwóch narodów, dwóch cywilizacji. Trzeba podjąć się dużego wysiłku, aby przy spotkaniach cywilizacji nie doszło do tragicznych wydarzeń. Uczy nas tego filozofia Czesława Miłosza. Dyskusja zebrała naprawdę wybitnych intelektualistów i jak powiedział Hrycak: „była to największa koncentracja liberalistów na 1m<sup>2</sup> we Lwowie”. „Tłumaczeń utworów Miłosza na Ukrainie jest jeszcze naprawdę mało, lecz bardzo ważną jest aktywizacja w umysłach Ukraińców jego postaci, twórczości. Jest on symbolem wolności – mówi Andrij Pawłyszyn ze Lwowa. – Niestety, dyskusja odbyła się tylko we Lwowie, który zawsze był miastem pogranicznym. Miłosza powinni też rozumieć w Dniepropietrowsku i Charkowie, Odessie i Doniecku. Jego filozofia, humanizm są nam bardzo potrzebne w walce o demokrację na Ukrainie, w walce

o tolerancję ukraińskiego społeczeństwa” – podsumował. Dialog o twórczości Miłosza odbył się przy wsparciu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polskiego Instytutu w Kijowie i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Jak i w ubiegłym roku, na Forum zaproszono znanego polskiego intelektualistę, wydawcę i politologa Adama Michnika. 17 września wystąpił na Politechnice Lwowskiej z odczytem „Czesław Miłosz a nowa Europa”. Liberalne poglądy Michnika są szeroko znane nie tylko w Polsce i na Ukrainie, ale też w całej Europie. Pod tym względem jest on duchowo bliski twórczości Miłosza, jego rozumieniu współpracy i współżycia różnych narodów, rozumienia wspólnej historii pogranicza polsko-ukraińskiego, polsko-białoruskiego, polsko-litewskiego. Adam Michnik, jak i Miłosz, bardzo szanuje człowieka, jego wolność, prawo wyboru, demokrację. Tym właśnie wartościom poświęcił życie. Są dla niego ważniejsze od sympatii politycznych, partyjnych i in. Jest to czymś w rodzaju literackiego romantyzmu i w naszych czasach godnym podziwu.

## Marek Krajewski to prawdziwy lwowianin

Innym popularnym współczesnym polskim literatem jest Marek Krajewski. W ostatnich latach nie tylko aktywnie pracuje z wydawnictwami lwowskimi, regularnie przyjeżdża na Forum, ale też pisze książki o te-



Tłumacz Bożena Antoniak i pisarz Marek Krajewski

matyce lwowskiej. Jego nowym bohaterem został komisarz lwowskiej policji Popielski. Jest to już trzecia książka z „serii lwowskiej”. W Polsce Marek Krajewski zdobył uznanie jako autor detektywów z życia przedwojennego Breslau (Wrocławia), między innymi takich utworów jak: „Koniec świata w Breslau” i „Śmierć w Breslau”. Lwów zauroczył pisarza i po spotkaniach na Forum wydawców w latach 2009-2010, powstał pomysł na napisanie detektywów o tematyce lwowskiej. Pierwszym z nich była „Głowa Minotaura”. Tłumaczy utwory Krajewskiego na język ukraiński lwowianka, Bożena Antoniak. Trzecia lwowska książka pisarza nosi tytuł „Liczby Charona” i ukazała się równocześnie w wy-

dawnictwach Wrocławia i Lwowa, po polsku i po ukraińsku. Na Forum we Lwowie Krajewski jest już postacią znaną. Publiczność pozna go z daleka i prosi o autografy. W rozmowie z korespondentem „Kuriera Galicyjskiego” zwierza się: „Jestem człowiekiem bardzo zorganizowanym. Wstaję codziennie o czwartej nad ranem i przy kawie siadam do pisania. Muszę napisać określoną liczbę znaków. Wstaję od biurka o godzinie ósmej na śniadanie. Pracuję twórczo również w drugiej połowie dnia. Mam szczęście do tego, że moje książki ukazują się w tłumaczeniach na język ukraiński. Piszę je też z myślą o wydaniu w tym języku. Z Bożeną Antoniak i jej mężem, wydawcą Anatolijem Iwczenko współpracujemy od lat. Jestem bardzo związany uczuciowo ze Lwowem ponieważ tu urodziła się moja matka i z tego miasta pochodzi cała jej rodzina. Odnalazłem tu drogę dla mnie załatki. Podczas każdego przyjazdu rozszerzam swoje wiadomości z lokalnej historii i topografii. Wspominam rozmowy o Lwowie w naszym wrocławskim mieszkaniu kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Najbardziej jaskrawo opowiadał mój wujek, też urodzony we Lwowie. Pamiętam jego opisy ulicy Leona Sapiehy, lwowskich kawiarni, obyczajów. Staram się to wszystko opisać w moich książkach”. Marek Krajewski już dość dobrze rozmawia po ukraińsku. Stara się opanować język w takim stopniu, by móc swobodnie

posługiwać się nim i prowadzić dyskusje. Popularność Krajewskiego wśród lwowian i gości miasta wciąż wzrasta. Dowodem na to jest inicjatywa firmy turystycznej „Fest-Tour” ze Lwowa, która organizuje wycieczki po Lwowie śladami bohaterów książek Marka Krajewskiego. Uwierzyć mi, że chętnych nie brakuje.

Czytelników informujemy, że nowa książka Krajewskiego „Liczby Charona” dostępna jest praktycznie we wszystkich lwowskich księgarniach. Dyskusja o Miłoszu zebrała naprawdę wybitnych intelektualistów i jak powiedział Jarosław Hrycak: „była to największa koncentracja liberalistów na 1m<sup>2</sup> we Lwowie”.

(cdn.)

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

# Przemyska droga do Akademii

To jeszcze nie Cambridge i nie Harvard. Tymczasem, powstała dziesięć lat temu Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyslu cieszy się z tego, że według ostatniego ogólnopolskiego rankingu jest czwartą uczelnią w Polsce, a najlepszą na Podkarpaciu.

Dowiedziałem się o tym podczas inauguracji roku akademickiego 2011/2012, na którą zaproszono i przedstawiciela „Kuriera Galicyjskiego”. W uroczystościach rozpoczętych Mszą św. w przemyskiej katedrze uczestniczyli posłowie, przedstawiciele władz samorządowych oraz wielu instytucji publicznych i stowarzyszeń lokalnych. „Wiara i wiedza powinny się wspierać” – zaznaczył w swojej homilii ks. biskup pomocniczy przemyski Adam Szal. Życzył studentom by zawsze byli poszukiwaczami prawdy. A poseł na Sejm RP Marek Kuchciński życzył, ażeby ta uczelnia stała się prawdziwą Akademią. Przemysł jest przecież położony w środkowej części Europy – mówił – Gdzie jeszcze jest miasto z takim wielkim doświadczeniem współpracy, wymiany, kontaktów informacyjnych ze wschodnim sąsiadem. I nie tylko. Dlatego PWSW ma przyszłość.

## Zaczynali od „zera”

„W ciągu 10 lat Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska dorobiła się 12 kierunków studiów – poinformował rektor prof. dr hab. Jan Draus. – Oprócz dotychczasowych kierunków, a więc historii, polonisty-



Nowe obiekty PWSW

ki, politologii, socjologii, ukrainistyki, filologii angielskiej, stosunków międzynarodowych, architektury wnętrz, w ostatnich dwóch latach przybyły kierunki inżynierskie: inżynieria środowiska, mechatronika oraz mechanika i budowa maszyn, a poza nimi, lingwistyka stosowana. W ramach tych wszystkich kierunków studiów studenci mają do wyboru 15 specjalizacji i specjalności”.

Jedenasty rok akademicki przemyska uczelnia inauguruje w warunkach niżu demograficznego – nie ukrywał rektor. W związku z tym nie wszystkie kierunki studiów zostały otwarte. „Rok temu, z powodu zbyt małej rekrutacji, zawieszona, ale nie zlikwidowana została ukrainistyka, a teraz postanowiliśmy z tych samych powodów nie inaugurować kierunku „mechanika i budowa maszyn”. Zo-



Inauguracja roku akademickiego

stały natomiast uruchomione studia, oparte na praktycznym angielsko-ukraińskim kształceniu dwujęzycznym, pod nazwą „lingwistyka stosowana”. I okazało się że cieszą się one sporym zainteresowaniem – stwierdził prof. Draus.

Ciekawie było też usłyszeć, że od kilku lat studenci PWSW odbywają praktyki zawodowe przy organizacji jednej z największych imprez w Polsce – Forum Ekonomicznego w Krynicy. „Cieszymy się, że nasi studenci wspólnie ze studentami z Warszawy i Krakowa wzorowo potrafią organizować logistykę i obsługiwać europejski świat polityki i gospodarki, wykazując się zarazem znajomością języków obcych – powiedział rektor. – Taka

Tymczasem liczba cudzoziemców studiujących w PWSW systematycznie rośnie – zaznaczył prof. Jan Draus. W tym roku okazało się, że na najstarszy z kierunków, historii, po raz pierwszy liczba obcokrajowców stanowi większość na pierwszym roku.

„Pragnę szczególnie, od serca, powitać tych naszych studentów, których przodkowie zostali cudzoziemcami za sprawą tragicznej historii, a w przeszłości przeżywali na swojej ojczyźnie gorycz odrzucenia i brak zrozumienia – mówił rektor. – W tym roku wszyscy jednak studenci cudzoziemcy mogą liczyć na naszą pomoc, zarówno w zakresie przygotowania językowego, dydaktyki oraz w procesie przystosowania się do życia w innych realiach i warunkach”.

Rektor prof. dr hab. Jan Draus w rozmowie z korespondentem „KG” powiedział, że w tym roku akademickim, 2011/2012 uczelnia będzie kształcić około stu studentów z różnych terenów Ukrainy. Zauważył, że w Polsce maturzystów z roku na rok jest coraz mniej. W tym roku, oprócz tej małej garstki maturzystów, jedna czwarta „oblała” maturę przez matematykę. „Dlatego trudno, ażeby przyszli na techniczne studia – zaznaczył. – I bardzo cieszymy się, że przyszło do nas tylu studentów z Ukrainy, bo to są Polacy”.

## Na studia do Polski

Większość z nich jest to młodzież z okolic przygranicznych – Mościsk i Ziemi Lwowskiej, są też z obwodów żytomierskiego, kijowskiego, chmielnickiego.

Wasył Koziar, który pochodzi z Nowego Rozdołu, w obwodzie lwowskim, jest absolwentem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Przez jakiś czas pracował na Ukrainie. „Jednak postanowiłem zmienić dziedzinę swojej działalności i przyjechałem do Przemysła studiować stosunki międzynarodowe – powiedział. – Jestem trochę starszy, ale właśnie mam nadzieję, że jestem w jakimś stopniu też wsparciem dla młodszych studentów, bo zawsze jesteśmy razem, staram się dostosować do nich. Zawsze zbieramy się na dni wolne, idziemy do kościołów w Przemyslu. Mamy w tym mieście

śniej nie znalazłem języka polskiego. Było trochę ciężko, jednak mieliśmy wiele zajęć, a wykładowcy zajmowali się nami również indywidualnie. Byłam na praktyce w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym w Przemyslu. Dyrektor tego Instytutu dr Stanisław Stępień prowadzi w nas wykłady. Bardzo zainteresował mnie tematem o historii stosunków polsko-ukraińskich na tym pograniczu”.

Julia Wojkina ze Lwowa powiedziała, że gdy dowiedziała się o tej uczelni z internetu, zostawiła naukę na Wydziale Stosunków Międzynarodowych na Lwowskim Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki i przenieśli się do Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyslu. „Straciłam rok ze względu na nieco inny program wykładów, jednak nie żałuję – mówi Julia. – Są tu bardzo dobre warunki dla studentów, więcej uwagi dla każdego”.

Rektor prof. dr hab. Jan Draus poinformował także, że pod koniec maja 2012 roku Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyslu ma zamiar zorganizować w Przemyslu i we Lwowie konferencję rektorów państwowych wyższych szkół zawodowych w Polsce. W programie przewidziano także konferencję dla mediów: „Planujemy w jednym dniu taką mini-konferencję na temat edukacji Polaków na Ukrainie, drugi referat byłby o studiach dla Ukraińców w Polsce. Potem – prezentacja poszczególnych uczelni. Nam przede wszystkim zależy na Polakach. Chcemy poznać realia Polaków na Ukrainie”.

Obecny na inauguracji roku akademickiego PWSW w Przemyslu poseł na Sejm RP Jan Bury w rozmowie z korespondentem „KG” zaznaczył: „Uważam, że jest to bardzo pożyteczna instytucja naukowa na Podkarpaciu.



Studenci z Ukrainy

Chmielnickiego przyjechało na pierwszy rok studiów do Przemysła”.

„A ja przyjechałam z miasta Bursztyn w obwodzie iwano-frankowskim, – powiedziała Julia Patrygóra. – Chciałam studiować stosunki międzynarodowe we Lwowie, jednak zrezygnowałam. Mam korzenie polskie, jednak nie znalazłam żadnego słowa po polsku. Stosunek do nas, jako obcokrajowców, jest dobry. W ogóle jestem bardzo zadowolona”.

„Pragnę otrzymać tu wysokie kwalifikacje i dyplom europejski – stwierdza Krystyna Łuszczan ze Lwowa, która jest na 3 roku stosunków międzynarodowych. – Wcze-

Jesteśmy na styku kultur. Ja też jestem kresowianinem, urodziłem się pod Czerniowcami i związany jestem z Ukrainą. Byłem we Lwowie około 60 razy, a moim serdecznym przyjacielem jest ks. kanonik Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej. Dzięki wsparciu naszej Fundacji Pomocy Młodzieży im. Jana Pawła II „WZRASTANIE” przyjmuję dzieci z tej parafii. Z kolei prof. Łukasz Węsierski, dyrektor Instytutu Mechatroniki Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej wraz z małżonką raz w tygodniu przyjeżdżają jako wolontariusze do Łopuszki Małej koło Kańczugi do domu dla dzieci, prowadzonego przez tę fundację.

Z dr AŁŁĄ KRAWCZUK – autorką podręcznika „Leksykologia i kultura języka polskiego”, kierownikiem Katedry Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki, rozmawiała JULIA ŁOKIETKO

### Jak długo pracowała Pani nad podręcznikiem?

Historia publikacji rozpoczęła się bardzo dawno – w końcu XX w. Prowadziłam wówczas wykłady z leksykologii dla studentów czwartego roku polonistyki. Nie mieliśmy odpowiedniego podręcznika do nauki tej dyscypliny, a więc sama pisałam teksty wykładów, wykorzystując mnóstwo publikacji naukowych. Podobnie było z kulturą języka polskiego. Jest to przedmiot bardzo trudny, przedstawia bowiem syntezę materiału z zakresu wszystkich dyscyplin językoznawczych. Przez lata wielokrotnie poprawiałam, uzupełniałam te teksty. W 2004 r., kiedy to powstała na Uniwersytecie osobna Katedra Filologii Polskiej, zebrałam już wystarczającą liczbę materiałów i postanowiłam uporządkować je w postaci podręcznika. Gdy już był gotowy, poprosiłam koleżanki z Polski o przeczytanie i recenzowanie. Takiego rodzaju praca jest bardzo wysoko w Polsce opłacana, ale od czego ma się przyjaciel. Potem przez dłuższy czas książka czekała na wydawcę. I doczekała się.

### Dla kogo praca jest przeznaczona?

Pierwszym bezpośrednim adresatem podręcznika są studenci polonistyki. Korzystać z niego mogą młodzi naukowcy, badający ogólnosłowiański kontekst problematyki językoznawczej. Z książki można dowiedzieć się na przykład, czym jest frazematyka jako osobna, niezależna od frazeologii nauka; czym jest definicja kognitywna i kontekstowa; na czym polegają stosunki pragmatyngwistyczne; o tym, że od niedawna w języku polskim obowiązują dwie normy: użytkowa – dla komunikacji codziennej i wzorcowa – dla komunikacji oficjalnej. Wiele uwagi poświęcałam także osobliwościom polskiej etykiety językowej. Podręcznik przeznaczony jest nie tylko dla językoznawców, lecz także dla wszystkich osób, które interesują się językiem polskim. W tomie „Kultura języka” opisano wiele aspektów normatywnych, związanych z polską leksyką i gramatyką. Można więc znaleźć tam odpowiedź na pytanie: „A jak jest poprawnie po polsku?”. Podręcznik może także służyć pomocą nauczycielom, którzy uczą języka polskiego w szkołach z polskim językiem wykładowym i w polskich szkołach sobotnio-niedzielnich, jak również nauczycielom języka polskiego jako obcego w ukraińskich szkołach ogólnokształcących i na zajęciach fakultatywnych czy kursach językowych.

### Do jakiego rodzaju literatury akademickiej możemy zaliczyć książkę?

Podręcznik. Nie jest to monografia naukowa ani specjalny podręcznik autorski, jest to raczej synteza tego, co już w Polsce powstało, z dodaniem, oczywiście, kontekstu glottodydaktycznego z perspektywy nauczyciela języka polskiego w środowisku ukraińskojęzycznym. Książka prezentuje tę wiedzę, którą zdobyłam, czytając polską literaturę

# POPULARNOŚĆ STUDIÓW POLONISTYCZNYCH ROŚNIE

naukową, słuchając wykładów moich nauczycieli akademickich na Uniwersytecie Lwowskim, uczestnicząc w dyskusjach z moimi kolegami z Katedry Filologii Polskiej, Katedry Filologii Słowiańskiej, innymi językoznawcami z Uniwersytetu Lwowskiego, a także z polskimi naukowcami, których gościliśmy na naszej uczelni dzięki wsparciu władz uniwersyteckich i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. To także wiedza zdobyta podczas sesji, staży i konferencji naukowych na polskich uniwersytetach. Wreszcie to własne doświadczenia dydaktyczne oraz wnioski wyciągnięte z wieloletniej pracy z naszymi studentami polonistyki, gdyż na zajęciach, w toku rozmów i dyskusji z nimi, ujawniało się wiele rzeczy, które – jak stwierdziłam – muszę poprawić, zmienić, uzupełnić.

Jest to podręcznik akademicki z wielu powołaniami na teksty naukowe. Trochę obawiałam się, że teksty, które zawiera, mogą być dla studentów za trudne. Zastanawialiśmy się nad tym z moimi recenzentkami z Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Śląskiego oraz Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie. Udostępniając studentom teksty wykładów – jeszcze przed pojawieniem się podręcznika – rozmawiałam z nimi nie tylko na tematy omawiane w poszczególnych rozdziałach, lecz także o tym, co jest łatwe, a co jest trudne w odbiorze. W odpowiedni sposób starałam się dostosować teksty do możliwości przyszłych odbiorców książki. Z pewnością nie jest to najłatwiejszy podręcznik, sądzę jednak, że studenci naszej polonistyki dadzą sobie z nim radę.

### Z czym studenci łatwiej sobie radzą, a co powoduje trudności i wymaga więcej czasu na opanowanie?

Zawsze trudne są kwestie teoretyczne. Jeśli chodzi o tom „Kultura języka”, są to pojęcia związane z normą i różnymi podejściami do jej traktowania, zjawiska postaw wobec języka, innowacji i błędów. Więcej czasu i wysiłku wymaga, jak się wydaje, opanowanie tekstów o normie składniowej, gramatycznej i słowotwórczej. Łatwiej dają się studentom opanować kwestie słownictwa i etykiety językowej. W tomie „Leksykologia” studenci mają kłopoty raczej z teoriami semantycznymi, różnymi podejściami do traktowania synonimii, antonimii, wieloznaczności, homonimii, z zagadnieniami sposobów definiowania znaczeń. Większym zainteresowaniem cieszą się natomiast teksty, w których chodzi o odmiany socjolektalne polszczyzny i słownictwo do nich należące, o zapożyczenia, neologizmy – czyli rzeczy bardziej „namacalne”, związane z konkretnymi wyrazami języka polskiego.

### Jakich rad może Pani udzielić studentom przy pracy z podręcznikiem?

Na końcu każdego rozdziału są pytania i po przeczytaniu tekstu warto sobie na nie odpowiedzieć. Im więcej rozwiąże się zadań, które umieściłam tuż przy pytaniach, tym



Kierownik Katedry Filologii Polskiej Ałła Krawczuk

lepiej opanuje się materiał. Na zajęciach zawsze staram się dodawać do pełnego tekstu wykładu krótkie streszczenia. Pilny student powinien pracować nie tylko z podręcznikiem, lecz także z tym, co wykładowca daje na zajęciach, jak również ze swoimi notatkami. Jeśli studenci będą trzymać się tej strategii, przedmiot wcale nie będzie wydawać się im tak trudny.

### Jeżeli chodzi o bibliografię, z której studenci powinni korzystać, to czy wszystko mogą znaleźć w katedrze?



Studenci podczas prezentacji książki

Bardzo dbamy o to, by najnowsze tytuły pojawiały się w naszej bibliotece. Staramy się sprowadzać najnowsze książki, podręczniki, słowniki, gramatyki, jak również prace naukowe związane z rozwojem języka. Korzystamy z pomocy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie w granicach programu „Edukacja Polska na Wschodzie”. Wiele podręczników otrzymujemy dzięki wsparciu Ministerstwa Edukacji Narodowej Polski. Prawo do zamawiania książek z Polski przysługuje też lektorowi języka polskiego, który od 2004 r. pracuje w

Katedrze Filologii Polskiej. Uważam naszą bibliotekę katedralną za dość bogatą w tytuły. Goście z Polski dziwi czasami to, że mamy książki, których czasami brakuje nawet w małych bibliotekach katedralnych na ich uczelniach.

Każdy rozdział podręcznika ma swoją bibliografię, na końcu książki jest też bibliografia ogólna. Znalazły się tam pojedyncze tytuły, których brak w naszej bibliotece. Mogą jednak to być teksty, które mamy w postaci kserokopii. Wyjątkowo pojawiają się niedostępne na Ukrainie źródła.

Tak, chcielibyśmy wznowić w wersji uzupełnionej podręcznik do nauczania morfologii języka polskiego, rozszerzyć wersję podręcznika „Польська мова – українцям” (Język polski – dla Ukraińców), który zawiera wiele ćwiczeń i może być wykorzystywany nie tylko przez studentów. W przyszłości chcielibyśmy napisać podręcznik adresowany do szerszego odbiorcy, a przede wszystkim dla uczniów starszych klas albo studentów innych kierunków (nie tylko polonistyki). Poza tym, wspólnie z dr. Jerzym Kowalewskim, obecnym lektorem języka polskiego w Katedrze Filologii Polskiej, chcielibyśmy napisać poradnik metodyczny dla nauczycieli języka polskiego na Ukrainie. Mamy sporo pomysłów. Brakuje jedynie czasu i środków finansowych na ich realizację. Jesteśmy jednak dobrej myśli...

### Mówiła Pani, że coraz częściej młodzież ma możliwość wyjeżdżać do Polski...

Jako jednostka uniwersytecka, stale organizujemy wyjazdy na dwutygodniowe studia do Uniwersytetu Wrocławskiego i semestralne do Uniwersytetu Warszawskiego. Co roku proponujemy kilka wyjazdów na szkoły letnie do Uniwersytetu Śląskiego (Szkoła Letnia w Cieszynie), Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Poza tym, studenci są teraz samodzielni i we własnym zakresie poszukują możliwości wyjazdu do Polski. Korzystają na przykład, z programu Erasmus i sądzę, że kontakty naszego Uniwersytetu będą miały coraz szerszą geografę.

### Przed wyjazdem do Polski studenci zawsze dostają od Pani swoiste „zadania bojowe”?

Chodzi Pani chyba o zadania w ramach wyjazdu na dwutygodniowe studia do Wrocławia? Jest to pierwszy wspólny, „grupowy” wyjazd naszych studentów do Polski. Bardzo oczekiwany. Być może, początkowo młodzież jest nieco rozczarowana, że i tu będzie musiała się uczyć, wykonywać wymyślone przez nas zadania. Ale później wszyscy bawią się wymiennie. Staramy się, by

Nie sądzę jednak, że jest to duży problem, ponieważ nasi studenci coraz częściej mają możliwości wyjazdu do Polski na różnego rodzaju kursy, staże, wymiany. Jak się mówi: „Dla chcącego nic trudnego”.

Od dawna zajmuje się Pani metodyką nauczania języka polskiego jako obcego. Temu też były poświęcone Pani podręczniki i pomoce dydaktyczne. Studenci bardzo wysoko sobie je cenią. Czy katedra planuje ich powtórne wydanie?

zadania były atrakcyjne i związane z tym, co studentów otacza – nazwami kawiarni, sklepów, nowych realiów. W latach, gdy na Ukrainie nie było jeszcze dużych supermarketów, dostawali zadania dotyczące np. tytułów różnych towarów, które tam widzieli po raz pierwszy. Czasami przywożą ciekawe teksty, z którymi możemy później pracować na zajęciach z następnymi grupami. Zawsze są to nowe doświadczenia. Oprócz zadań stricte językowych, studenci dostają zadania związane ze zwiedzaniem miasta i okolic. „Trasy turystyczne” polegają na tym, że dzielimy studentów na kilka grup, które w roli przewodników oprowadzają się nawzajem po Wrocławiu. Jednym z zadań jest oczywiście poszukiwanie krasnali i pisanie o nich bajek. W naszej Katedrze powstaje cykl lwowskich książeczek o wrocławskich krasnalach.

### Celem Katedry Polonistyki jest popularyzacja języka i kultury polskiej na Ukrainie oraz języka i kultury ukraińskiej w Polsce. W jaki sposób to jest realizowane?

Między innymi przez różnego rodzaju wymiany – doświadczeń, studentów, wykładowców, publikacji. Jako jednostka polonistyczna poza granicami Polski, mamy bardzo dobre kontakty z uniwersytetami w Polsce i dążymy do ich rozwoju. Nasi naukowcy corocznie wyjeżdżają do polskich uczelni na krótkie staże naukowe. Z kolei pracownicy naukowcy z Polski przyjeżdżają do nas i łączą pracę naukową z wykładami dla naszych studentów. Nie tak dawno naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego przeprowadzili na Uniwersytecie Lwowskim dwuletni cykl zajęć w ramach studiów podyplomowych z nauczania języka polskiego i kultury polskiej. Zawsze dążymy do wymiany publikacji, książek, materiałów konferencji naukowych. Organizujemy międzynarodowe konferencje naukowe. Na wiosnę odbyła się w naszej katedrze konferencja pamięci dr docent Ludmiły Petruichiny. Uczestniczyło w niej wielu naukowców z różnych regionów Polski. Kończymy opracowanie tomu z konferencji studenckiej, poświęconej Juliuszowi Słowackiemu. Ukazał się tom po konferencji „Język jako obcy. Problemy certyfikacji według standardów europejskich”. Rozesłaliśmy go do różnych uczelni na Ukrainie i w Polsce, aby pokazać, na ile owocnie Polacy i Ukraińcy mogą pracować nad problemami certyfikacji obu języków.

### Jak zmieniło się oblicze katedry w ciągu lat?

Mam nadzieję, że udaje się nam sprostać wymaganiom stawianym przez współczesny proces nauczania. Mamy w miarę nowoczesny gabinet, niezbędny do pracy sprzęt, własną salę komputerową. Popularność studiów polonistycznych rośnie, zwłaszcza po roku 2004, kiedy powstała osobna Katedra Filologii Polskiej (wcześniej polonistyka funkcjonowała w ramach slawistyki). Zazwyczaj studiują u nas dziewczyny, ale i chłopcy czasami się pojawiają (śmiech – red.). Na pierwszym roku rekrutujemy już po dwie grupy językowe, a od dwóch lat mamy też studia zaoczne. Mam nadzieję, że już w tym roku akademickim zaczną funkcjonować kursy nauczania języka polskiego, również dla chętnych spoza uniwersytetu. O innych pomysłach i planach porozmawiamy w miarę ich realizacji.

## NA TEN PODRĘCZNIK WARTO BYŁO CZEKAĆ

**JULIA ŁOKIETKO**  
tekst i zdjęcie

**Po raz pierwszy na Ukrainie została szeroko przedstawiona współczesna norma języka polskiego na wszystkich płaszczyznach językowych, z uwzględnieniem nowych tendencji rozwojowych.**

15 września 2011 r., podczas XVIII Forum Wydawców we Lwowie, na Uniwersytecie Lwowskim odbyła się prezentacja podręcznika „Leksykologia i kultura języka polskiego”. Składa się on z dwóch tomów: „Leksykologia, frazeologia, leksykografia” oraz „Kultura języka”. Sala konferencyjna uniwersytetu była pełna. Studenci polonistyki, wykładowcy Wydziału Filologii i po prostu przyjaciele Alfy Krawczuk przybyli na prezentację podręcznika „Leksykologia i kultura języka polskiego”. Po raz pierwszy na Ukrainie szeroko została przedstawiona współczesna norma ogólnopolska na wszystkich płaszczyznach językowych z uwzględnieniem nowych tendencji rozwojowych polszczyzny. Podkreślone zostały również miejsca trudne do opanowania dla Ukraińców uczących się języka polskiego. Autorką podręcznika jest doc. dr Alfa Krawczuk – kierownik Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie Lwowskim.

„Jest to pierwsza na Ukrainie praca naukowa poświęcona tej dyscyplinie. Jesteśmy zaszczyceni, że jej autorką jest właśnie wykładowczyni naszego uniwersytetu” – mówiła ze wzruszeniem prorektor z pracy naukowo-pedagogicznej Maria Zubrycka. Docent Katedry Filologii Słowiańskiej Olga Albuł podkreśliła, że z początkiem działalności wydawniczej dr Alfy Krawczuk odradza się na Uniwersytecie tradycja wydawnictwa polskiej literatury naukowej: „W okresie powojennym nie możemy znaleźć żadnej pracy naukowej, która ukształtowałaby się w książkę z zagadnień kultury języka polskiego. Myślę, że podręcznik będzie popularny wśród odbiorców nie tylko na Ukrainie, ale i w Polsce. Ciekawa przecież jest obserwacja tego, jak język jest traktowany przez osobę, która nie jest jego „rodzimą” użytkownikiem. Dr Alfa Krawczuk patrzy na język polski oczami Ukrainki



**Prowadząca prezentację Iryna Szewczyk (od lewej), autorka podręcznika dr Alfa Krawczuk, konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski**

i opisuje szczegóły, których Polak pewnie by nie zauważył”.

W podręczniku po raz pierwszy na Ukrainie szeroko została przedstawiona współczesna norma ogólnopolska na wszystkich płaszczyznach językowych (fonetyka, fleksja, składnia, słowotwórstwo, leksyka, frazeologia, etykieta językowa) z uwzględnieniem nowych tendencji rozwojowych polszczyzny, podkreślone zostały miejsca trudne do opanowania dla Ukraińców uczących się języka polskiego. Pisząc o etykietce językowej, autorka zwraca szczególną uwagę na te formy grzecznościowe, które nie są takie same jak w języku ukraińskim. „Podręcznik napisany jest z lokalnego punktu widzenia i zorientowany na potrzeby tutejszego odbiorcy”, – mówi dr Jerzy Kowalewski, specjalista w zakresie nauczania języka polskiego jako obcego. – Mamy tu do czynienia przeważnie z odbiorcą, którego rodzimym językiem jest język ukraiński. Można więc pokazać język polski, wychodząc od języka tutejszego. Właśnie takiej pozycji książkowej nam brakowało. Przejrzysta teoria połączona jest w podręczniku z potrzebną praktyką. Chciałbym podkreślić niezwykłą pracowitość autorki. Alfa Krawczuk pokazała nam kierunek, którym należy kroczyć” – podsumowuje. „Po długich poszukiwaniach, wreszcie udało mi się znaleźć godny wydania podręcznik z języka polskiego, – zwierza się Kostiantyn Prychożaj, dyrektor kijowskiego wydawnictwa INKOS. – Wspominając pracę z dr Alfą Krawczuk, podkreślę, że dawno nie wi-

działem takiej dokładności i punktualności wśród pedagogów. Nielatwo jest wiele razy z rzędu wprowadzać zmiany do gotowego już produktu, jednak jakże miło pod koniec pracy zrozumieć, że jest doskonały. Za takowy uważam prezentowaną dzisiaj pracę” – podsumowuje.

Polonistyka jako nauka, na Ukrainie rozwija się w ścisłych kontaktach z polskimi partnerami, a wzmocnieniu i poszerzeniu tych kontaktów sprzyja konsulat RP we Lwowie. „Skończyłem kiedyś polonistykę. Po studiach zająłem się dziennikarstwem, uważając, że poloniści – to ludzie straceni, – opowiadał podczas prezentacji konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. – Przypadek czasami rządzi ludzkim losem. Nie tylko wróciłem do polonistyki, a nawet przyszło mi do głowy naukowo zająć się kwestiami językowymi. Bardzo przyjemnie jest brać do rąk wartościowe książki, a więc gratuluję autorce dobrej pracy”.

Podręcznik „Leksykologia i kultura języka polskiego” został wysoko oceniony przez pracowników polskich uniwersytetów. Na prezentacji został odczytany fragment z recenzji profesora Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Aldony Skudrzyk: „Napisanie dobrego podręcznika jest zadaniem niezwykle trudnym. Jest to bowiem typ piśmiennictwa naukowego z jednej strony, z drugiej zaś piśmiennictwa popularnego. Jako podręcznik do nauki języka polskiego jako obcego i wiedzy o nim, musi spełniać postulat atrakcyjności. Tym trudniej jest napisać dobry podręcznik akademicki, przeznaczony dla cudzoziemców uczących się tak

trudnego języka, jakim jest język polski i poznających elementy współczesnej wiedzy językoznawczej. Podręcznik (Alfy Krawczuk – red.) może służyć jako źródło zapoznania się z polską myślą językoznawczą wszystkim osobom zainteresowanym językoznawczą problematyką slawistyczną. Imponująca wiedza autorki, dogłębna znajomość najnowszych ujęć teoretycznych, ale i praktyczna znajomość najnowszej polszczyzny, pozwoliły jej na zaprezentowanie odbiorcy pełnego, wyczerpującego zasobu wiedzy o języku polskim dziś przez Polaków używanym. Odbiorca musi zmierzyć się z podobieństwami i różnicami dwu bliskich języków: polskiego i ukraińskiego. Autorka, która biegle porusza się w przestrzeni obu językowych systemów, daje konkretne, ważne wskazówki dla uczących się, ale daje także informację o ich teoretycznym podłożu. W ten sposób kram odbiorców podręcznika jest bardzo szeroki: od tych, którzy chcą wiedzieć, „jak to ma być po polsku”, po tych, dla których ważne jest i to, „dlaczego tak właśnie ma być”.

Alfa Krawczuk, doktor nauk filologicznych, docent, kierownik Katedry Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki. Prowadzi zajęcia z morfologii, leksykologii, kultury języka polskiego, seminaria językoznawcze z polskiej frazeologii, leksykografii, socjolingwistyki, etykiety językowej, metody nauczania języka polskiego jako obcego. Autorka ponad 70 publikacji naukowych i podręczników akademickich do nauki języka polskiego.

### List do redakcji

Byłam, wraz z 43 osobową grupą, z Polski, ze Śląska – Orkiestrą Dętą KWK „Sośnia” z Gliwic i Młodzieżowym Zespołem „Karolinka” z Mysłowickiego Gimnazjum im. Wojciecha Korfańskiego w Fastowie, w woj. kijowskim, na 100-lecie tamtejszej rzymskokatolickiej parafii oraz z koncertami w Fastowie i Kijowie. Towarzyszył nam prof. Zygmunt Woźniczka (Uniwersytet Śląski). Autokar, którym poruszaliśmy się po Ukrainie, jest własnością Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Kierowcami byli wieloletni pracownicy koszęcińskiej placówki, poruszający się po drogach całego świata, a więc najbardziej doświadczeni.

Pobyt trwał od 15 do 19 września br. Zwiedziliśmy Mościska, Żółkiew, Fastów, Kowaliwkę, Byki, byliśmy także w Kijowie. Był to bardzo sympatyczny pobyt i miał dobrze świadczyć, choćby przed zbliżają-

## ROZBÓJ NA DRODZE

cym się EURO, o naszej sąsiadce – Ukrainie.

Dzięki życzliwości zwiedzanych parafii, organizacji turystycznej w Żółkwi, władz Fastowa, Pana Wiktora Butnika – naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Oświaty w Kijowie, zbliżyliśmy się 19 września do granicy z bardzo dobrymi wrażeniami i wspomnieniami. Byliśmy zachwyceni Ukrainą, ukraińską gościnnością i życzliwością, ukraińskimi drogami przygotowywanymi już na EURO.

Niestety, o godzinie 6.30 ukraińskiego czasu, już po wyjeździe z lwowskiej obwodnicy w kierunku na Szegini, a więc w drodze do granicy z Polską, zatrzymał nas radiowóz o numerze 0250. Milicjant krzyknął do kierowcy autokaru: – pileś piwo! Wysiadaj! Zdumienie nasze było, przynajmniej, niezmiernie. Na jakiej podstawie ów milicjant sformułował

zarzut?! Zapytałam o alkomat. W odpowiedzi usłyszałam – alkomat jest w komisariacie, zabieramy kierowcę! Przedłożyłam pismo z Konsulatu Generalnego Ukrainy w Krakowie do służb granicznych – nie pomogło. Kierowca został wciągnięty do radiowozu. Mogłam zrobić jedno – stanąć tak, żeby zablokować odjazd. Targ trwał dość długo, aż wreszcie bezkarny milicjant wyciągnął od kierowcy haracz w wysokości 50 euro i... wtedy już nie było mowy o rzekomym piwie, o komisariacie...

Niestety, nie jest to pierwszy tego typu przypadek w pobliżu granicy. Głośno jest w Europie o oskubywaniu innych obcokrajowców. Uważamy, iż mamy prawo domagać się od lwowskiej milicji zwrotu pieniędzy wyludzonych od kierowcy. Oczekujemy od lwowskiej milicji przeprosin.

Zwracamy się o zagwarantowanie bezpieczeństwa nie tylko dla

mnie, dla wycieczki ze Śląska, ale i dla wszystkich podróżujących po Ukrainie. Gwarantem tego bezpieczeństwa, a nie zagrożenia powinna być z definicji i urzędu ukraińska milicja.

Serdecznie proszę Pana, Panie Prezydencie, o zainteresowanie się tymi skandalicznymi przypadkami, jakie mają miejsce w pobliżu granicy z Polską.

**Stanisława Warmbrand**  
dziennikarz  
(adres, telefon i inne dane  
znane redakcji)  
Katowice, 22 września 2011

PS. Pani Stanisława Warmbrand wystosowała list w tej sprawie do prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza oraz do Konsula Generalnego RP we Lwowie.

# Rektor KUL doktorem honoris causa Uniwersytetu Wołyńskiego

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

6 października w Łucku ks. prof. Stanisław Wilk, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego otrzymał tytuł doktora honoris causa Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki. Rada Naukowa tej uczelni uhonorowała go za godne pochwały wysiłki w obronie ludzkich praw, jego humanitarny i rzeczywiście godny podziwu pogląd na życie, absolutną posługę prawdzie i również za istotny wkład w kształtowanie i rozwój Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku.

„Oba nasze Uniwersytety działają na chrześcijańskich zasadach – powiedział rektor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego prof. Ihor Kocan. – W 2009 roku podpisaliśmy porozumienie z KUL o współpracy. Ta polska uczelnia ma wielkie doświadczenie naukowe i pedagogiczne. Korzystamy z tego oraz uczestniczymy we wspólnych projektach, organizujemy konferencje naukowe, prowadzimy wymiany wykładowców i studentów”.

Wśród zebranych w auli gości obecne było m.in. duchowieństwo katolickie obu obrządków – łacińskiego i grekokatolickiego. Ks. prof. Stanisław Wilk jest pierwszym duchownym, który otrzymał tytuł doktora honoris causa Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego.

Życiorys i działalność naukowo-pedagogiczną ks. prof. Stanisława Wilka przedstawił prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL, który prowadzi też wykłady na Uniwersytecie Wołyńskim w Łucku. „Wołyń jest kojarzony przeważnie z tradycją prawosławną Kościoła Wschodniego. Tymczasem uczelnia na Wołyniu przynajmniej honorowy tytuł doktora honoris causa dla rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II,



Prof. Ihor Kocan (od lewej), prof. Włodzimierz Osadczy i ks. prof. Stanisław Wilk

księdza katolickiego. To trzeba podkreślać i o tym mówić, ponieważ jest to łamanie pewnych stereotypów – powiedział prof. Osadczy. – Chodzi o to, że musimy budować wspólne dziedzictwo, wspólne europejskie dziedzictwo na wartościach tradycyjnych na tych ziemiach, na wartościach chrześcijańskich. A to, że należymy do różnych tradycji tylko nas wzbogaca, nie powinno natomiast dzielić. Dowód temu dali rektorzy obu uczelni. Myślę także, że Wołyń powinien być kojarzony od teraz nie tylko z dramatycznymi przeżyciami, ale też z budowaniem pomostów”.

W swoim wykładzie ks. prof. Stanisław Wilk mówił o wynikach wielonarodowego dialogu kultur w Rzeczypospolitej. Zaznaczył: „Właśnie do bogatego doświadczenia Rzeczypospolitej wielu odwoływał się patron naszego Uniwersytetu bł. Jan Paweł II, kiedy z okazji 25. rocznicy swego pontyfikatu powiedział do pielgrzymów polskich znamienne słowa: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów”.

Następnie dodał: „Wejście w strukturę Unii Europejskiej, na równych prawach z innymi państwami, jest dla naszego narodu i bratnich narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości, a z drugiej strony może stanowić ubogacenie Europy (...). Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej! (...) Jest to wyzwanie, które współczesność stawia przed nami i przed wszystkimi krajami, które na fali przemian politycznych w regionie tak zwanej Europy Środkowo-Wschodniej wyszły z kręgu wpływu ateistycznego komunizmu. Ojciec święty w ten sposób przerzucił pomost między dwoma organizmami politycznymi. Różnymi, ale łączącymi się ze sobą ideą współpracy, szacunkiem dla odrębności i wolą tworzenia nowej jakości w życiu rządzących i rządzonych”.

W rozmowie z korespondentem „KG” ks. prof. Stanisław Wilk powiedział, że nadanie mu tytułu przez uczelnię świecką na Ukrainie było dla niego ogromnym zaskoczeniem. „Nie spodziewałem się, że otrzymam wyróżnienie doktora honoris causa tak znakomitego Uniwersytetu, ale także odczytuję to jako wyraz silniejszych więzi pomiędzy naszymi uniwersytetami, pomiędzy Katolickim Uniwersytetem Lubel-

skim Jana Pawła II a Wołyńskim Uniwersytetem Narodowym im. Łesi Ukrainki, a także związków pomiędzy Uniwersytetem i Kościołem katolickim na Ukrainie – mówił dalej. – Każdego roku ordynariusz diecezji łuckiej bp Marjan Trofimiak jest u nas na inauguracji oraz przy innych uroczystościach. Jest też tutaj w Łucku, powołany Instytut Badań Kościelnych, działalność którego jest też bardzo ważna i żywa. A na Wydziale Teologii naszego Uniwersytetu jest Centrum UCRAINICUM. Mamy wspólny przedmiot badań, zainteresowania Europą Środkowo-Wschodnią. To jest ważne – podkreślił rektor KUL-u.

„Jednym z takich bardzo ważnych przejawów współpracy i służby Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, służby dla Ojczyzny i Kościoła to właśnie kształcenie młodzieży ukraińskiej – mówił dalej ks. prof. Stanisław Wilk. – Kiedy założyciele myśleli o tym, aby w Lublinie utworzyć Uniwersytet, chcieli zorganizować także Instytut Pedagogiczny. To mieli przede wszystkim na myśli. Jednak działalność tego Instytutu została szybko zawieszona. Dziś pedagogika stanowi bardzo ważny i popularny kierunek na KUL-u. Na Uniwersytecie jest co

raz więcej młodzieży, właśnie z tych dawnych Kresów. Nie tylko z Ukrainy, ze wszystkich państw byłego Związku Sowieckiego. Fundacja Jana Pawła II organizuje dla tej młodzieży akademiki, daje stypendia, a Uniwersytet zapewnia studia. I to jest bardzo ważne”. Prof. Wilk zaznaczył, że on sam „wypuścił” kilku doktorów z Ukrainy, którzy w swoich pracach poruszają problematykę tych wschodnich terenów i kościoła na Wschodzie. Wspomniał też o duchowieństwie, absolwentach KUL. Wśród nich są też księża z Ukrainy. „Przymowialiśmy na studia teologiczne także księży grekokatolickich, którzy byli już po święceniach, ale przychodzili i mówili: Chcę studiować od początku teologię, bo chcę tę naukę poznać naprawdę dobrze. W okresie „sowieckim” na Ukrainie nie było takich możliwości, żeby można było wykształcić się i przygotować na dobre pełnienie swego powołania i swojej misji”. Z tej uczelni wyszło też wielu przedstawicieli duchowieństwa rzymskokatolickiego, które służy dziś na Ukrainie. „Szczycimy się tym, że ks. abp lwowski Mieczysław Mokrzycki jest też naszym absolwentem – powiedział rektor KUL. – I mamy nadzieję, że współpraca z ośrodkami na Ukrainie, będzie się rozwijała nadal. Ostatnio, dwa tygodnie temu, podpisałem umowę z Instytutem Teologicznym w Kamieńcu Podolskim. Chcemy też współpracować i afiliować ten Instytut przy KUL by umożliwić studentom takie same zdobywanie wiedzy i zdobywanie dyplomów, jak na uniwersytetach państwowych. Jeśli ktoś zajmuje się poważnie historią czy naukami społecznymi, to musi korzystać z tego co jest najbliżej nas. Ten właśnie krąg, w którym obracamy się, w którym żyjemy. Ważniejszych spraw nie mamy” – zaznaczył ks. prof. Stanisław Wilk.

**Z WŁODZIMIERZEM OSADCZYM, centrum UCRAINICUM, KUL o współpracy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II ze środowiskami akademickimi na Ukrainie rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA**

**Panie Profesorze, czy wyróżnienie ks. rektora Wilka jest związane z ogólną misją, jaką realizuje KUL wobec środowisk akademickich na Wschodzie?**

Z całą pewnością dzisiejsza uroczystość jest uznaniem osobistego zaangażowania księdza rektora w szeroko pojętą współpracę KUL-u ze środowiskami akademickimi na Ukrainie i w innych państwach, powstałych na gruzach byłego Związku Sowieckiego. Linia ta jest obecna w działalności naszej uczelni, można powiedzieć, od zawsze. Pamiętajmy, że sam Katolicki Uniwersytet Lubelski ma „wschodni rodowód”, gdyż kontynuując tradycje Akademii Teologicznej w Petersburgu, która po przewrocie bolszewickim musiała wyprowadzić się z Rosji. Ta zaś w

## Wierny swej misji

prostej linii dziedziczy dorobek Uniwersytetu Wileńskiego.

W czasach komunizmu KUL pozostawał omalże jedyną wysepką wolnej myśli w Europie Wschodniej. Wówczas, a zwłaszcza tuż po upadku żelaznej kurtyny, Katolicki Uniwersytet Lubelski stał się kuźnią kadry dla odradzających się struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie.

**Kościół obu obrządków trzeba podkreślić.**

Oczywiście, jest to ważna uwaga. Nawet w czasach, gdy Kościół grekokatolicki był formalnie zakazany na Ukrainie, w Lublinie, w seminarium duchownym na KUL-u mieli możliwość pobierać formację kapłani obrządku wschodniego. Później zostały podjęte inicjatywy, by wykładowcy z Lublina dojeżdżali do Lwowa, do ośrodków kształcenia chrześcijańskiego. Nawet w czasach, kiedy w warunkach demokracji studia stały się dla wielu luksusem, na który nie wszystkich było stać, władze uczelni podejmowały decyzje

umożliwiające otrzymanie oświaty katolickiej dla osób „ze Wschodu”, poziom życia których pozostawał znacznie niższy niż w Polsce.

I tutaj należy się wspomnieć inicjatywę ks. prof. Stanisława Wilka jako prorektora KUL-u ds. studenckich, który zainicjował eksternistyczne studia na Wydziale Teologii opłaty za które wynosiły... 10 zł.

**Czy dużo osób z Ukrainy studiuje obecnie na KUL-u?**

Trudno mi jest odpowiedzieć na to pytanie. Studenci wszystkich trzech stopni studiów (licencjat, magisterium, doktorat) zawsze stanowili większość spośród obcokrajowców, pobierających naukę na KUL-u. Związana z tym jest także działalność Fundacji Jana Pawła II, dzięki której studenci ze Wschodu mogą ubiegać się o stypendia. Mimo, że mamy do czynienia z uczelnią katolicką, ukraińska młodzież jest reprezentowana nie tylko przez katolików obu obrządków (któ- wie, czy nie w większości grekoka-

tolików), ale i przez prawosławnych i nawet muzułmanów. Była na studiach doktoranckich przedstawicielka krymskich Tatarów.

Chciałbym wspomnieć także o tym, że to KUL był współzałożycielem Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów. Aż do rozwiązania tej inicjatywy przez 10 lat jej funkcjonowania z uczelni wyszły dziesiątki doktorów, którzy generalnie wracali na Ukrainę i zasilali tamtejsze środowiska naukowe.

Skoro mowa o Łucku, to należy pamiętać, że polonistykę na tej uczelni współtworzy doktor Olga Jaruczyk, absolwentka KUL-u. Jej mąż dr Wiktor Jaruczyk też jest pracownikiem uniwersytetu w Łucku, a także redaktorem tamtejszego polskiego pisma „Monitor Wołyński”.

**Po rozwiązaniu Kolegium pozostała pustka? Czy są podejmowane jakieś inicjatywy na KUL-u by wypełnić tę lukę?**

Owszem, Kolegium „padło” m.in. ze względu na brak ducha partnerstwa w tym i z Uniwersytetem Marii Curie Skłodowskiej, którego praktyki zarządzania środkami przyznawanymi z resortu nauki budziły delikatnie

mówiąc, zdziwienie. Wielokrotnie o tym się mówiło na różnych forach.

Od 2009 r. na KUL-u działa Centrum UCRAINICUM, które w sposób szczególny jest uwrażliwione na kwestie współpracy z ośrodkami na Ukrainie. W kontekście współpracy z Uniwersytetem w Łucku, udało się zrealizować szereg inicjatyw, mających na celu przybliżenie wspólnej spuścizny duchowej Polski i Ukrainy. Ostatnia nasza konferencja z tego roku „Święci Ziemi Wołyńskiej” odbyła się pod patronatem trzech hierarchów wołyńskich – prawosławnego, katolickiego i grekokatolickiego. Rzadko kiedy przy innej okazji można zgromadzić takie grono zwierzchników Kościołów.

**Jakie plany na przyszłość?**

Gdy chodzi o współpracę uczelni, to aktualnie opracowywane są plany wspólnych form studiów. Rozważa się możliwość uzyskania wspólnych dyplomów, wystawianych przez obie uczelnie. Myślę, że projekty unijne, dostęp do których otwiera się zarówno dla Polski, jak i Ukrainy stworzą właściwą bazę materialną dla takiej współpracy.

# TO JUŻ TRADYCJA

Już po raz 13 TKPZL pod kierownictwem prezesa Emila Legowicza zorganizowało dla swoich członków wycieczkę do Polski na trasie Częstochowa – Kraków – Wieliczka. Dodatkowo w tym roku odwiedziliśmy Kalwarię Zebrzydowską. Wyjechaliśmy wczesnym rankiem 17 sierpnia i po całodiennej podróży dotarliśmy do Częstochowy. Przyjęły nas gościnnie siostry nazaretanki. Po kolacji złożyliśmy jeszcze na Apel Jasnogórski i zasłonięcie obrazu Matki Boskiej.

Historia jasnogórskiego klasztoru jest niezwykła. W 1382 roku przybyła tu grupa paulinów z Węgier i objęła w posiadanie niewielki drewniany kościółek pw. Najświętszej Marii Panny. W kościele paulini umieścili obraz z wizerunkiem Matki Boskiej, przywieziony z Rusi przez Władysława Opolczyka. Samo wzgórze ojcowie paulini nazywali Jasną Górą. Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga ufundowali dla zakonu murowany klasztor. Sława cudownego obrazu obiegła wkrótce całą Polskę i dała początek licznyemu pielgrzymkom.

W swej ponad 600-letniej historii kościół i klasztor przetrwał wiele burz dziejowych: oblężenie klasztoru w 1655 roku podczas potopu szwedzkiego, rozbiory, obie wojny światowe i czasy komunizmu. Dziś Częstochowa – to ważny zabytek architektury i skarbnica pamiątek narodowych, cennych wotów. W architekturze klasztoru można wyodrębnić wiele stylów. Do najstarszych budowli sakralnych z wiekami dołączano nowe elementy. Najbardziej wyróżnia się wieża, górująca nad miastem, słynne bastiony i wały obronne. Park wokół Jasnej Góry ma 5 ha.

Drugiego dnia, rano, byliśmy znów w kaplicy na odsłonięciu cudownego obrazu, a następnie na Mszy świętej w intencji pielgrzymów ze Lwowa. Nabożeństwo celebrował paulin ojciec Piotr.

Zwiedzanie klasztoru zaczęliśmy od zwiedzania bastionu. Tu obejrzelismy obraz malarza-amatora Antoniego Tańskiego, przedstawiający historię Polski. W górnym poziomie – tysiącletnia historia Polski, a w dolnym „galeria” sławnych Polaków, zgromadzonych wokół siedzącej Polonii. Z obu stron otaczają ją przedstawiciele polskiej kultury, którzy żyli i działali w różnych epokach. Następnie zwiedziliśmy arsenał, salę rycerską, zobaczyliśmy makietę oblężenia klasztoru, plakaty, sztandary i inne pamiątki z czasów Solidarności. Wokół wzgórza w latach 1900-

1913 wybudowano Drogę Krzyżową, według projektu Stafana Szyllera. Postacie odlane są z brązu i umieszczone na cokółkach z granitu. Na wzgórzu sanktuarium stoi 15 rzeźb, symbolizujących kolejne stacje.

Przy kościele św. Barbary jest źródło, woda którego słynie cudowną mocą i leczniczymi właściwościami. W tym miejscu rabusie-husyci ciągnęli wozy z łupami z Jasnej Góry. Wśród nich był i obraz Matki Boskiej. Raptem konie stanęły i dopóki nie rzucono cudownego obrazu, nie ruszyły z miejsca. Ze złości husyci po-

tysięcletniej historii chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Zwiedzaliśmy Katedrę, groby królewskie, z których patrzy na nas historia Polski. Ogromny Dzwon Zygmunta, który ogłasza największe wydarzenia w kraju. Każdy z nas chciał go dotknąć. Nad Wisłą, koło Smocznej Jamy stoi smok ziejący ogniem – frajda dla dzieci. Po wycieczce na Wawel poszliśmy do Domu Polonii. Jest tu siedziba Krakowskiego Oddziału Wspólnoty Polskiej. Dom Polonii znajduje się u wylotu ul. Grodzkiej, w narożniku Rynku Głównego. Na frontonie kamienicy

Cimer, dyrektor Domu Kultury Ewelina Baklarz i dyrygent orkiestry dętej, która gościła we Lwowie. Burmistrz zapoznał nas z osiągnięciami miasta, które znane jest z wyrobu mebli i obuwia. Obejrzelismy wystawę prac malarza Wojciecha Weissa, oraz wystawę portretów kobiecych malowanych przez kobiety-malarki. Obejrzelismy wystawę pięknych stylowych mebli. Na zakończenie poczęstowano nas pysznym deserem.

Następnie odjechaliśmy do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie w sierpniu ściga wielu pielgrzymów, którzy



cięli obraz szablami i w tym miejscu wytrysło źródło.

Na pożegnalnej kolacji odwiedzili nas Roman Jakiel – wiceprezes Wspólnoty Polskiej, oddziału Częstochowa i Katarzyna Grochman – członek zarządu. Wręczono nam upominki – srebrne łańcuszki z medalikiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Za co serdecznie dziękujemy.

Następnego dnia rankiem wyruszyliśmy do Krakowa. Stanęliśmy na postój u wylotu ul. Kanoniczej, która prowadzi na Wzgórze Wawelskie. Jest to najstarsza ulica i wygląd domów nie zmienił się tu od stuleci.

Na Zamku Królewskim zwiedzaliśmy komnaty, oglądaliśmy kolekcje sztuki, trofeów wojennych, piękne arras flamandzkie i eksponaty archeologiczne, świadczące o ponad

widnie data 1373. W 1938 roku architekt Szyszko-Bohusz zaprojektował nową fasadę. Od 22 czerwca 1978 roku nosi nazwę „Domu Polonii”. Zaproszono nas tam na obiad, na który przybył prezydent miasta Krakowa Jacek Majchrowski w towarzystwie Elżbiety Łącznarowicz, wiceprezesa Krakowa, Anny Frankiewicz, dyrektora kancelarii prezydenta i Józefa Kościółka, pracownika administracji prezydenta. Po uroczystym obiedzie otrzymaliśmy cenne prezenty, wręczone nam przez wiceburmistrza Elżbietę Łącznarowicz.

Następnego dnia, po śniadaniu w studenckim akademiku „Nawojka”, odjechaliśmy do Kalwarii Zebrzydowskiej. W Zebrzydowicach bardzo mile witali nas burmistrz miasta Zbigniew Stradowski, wice burmistrz Halina

pragną uczcić tajemnicę przejścia Matki Chrystusa z życia ziemskiego do niebiańskiej chwały.

Kalwaria Zebrzydowska powstała na początku XVII wieku, jako fundacja Mikołaja Zebrzydowskiego. Jest to miejsce najczęściej odwiedzane przez Polaków. W barokowej bazylice umieszczony obraz Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Obok klasztoru, zespół kościołów i kaplic w stylu barokowym, wkomponowanych w krajobraz bezskidki i nazwanych drózkami kalwaryjskimi. Sanktuarium odbudowano na wzór Drogi Krzyżowej w Jerozolimie, plan której przywiózł stamtąd Hieronim Strzała. Na Zamku Krakowskim 1.XII.1602 roku Mikołaj Zebrzydowski przekazał sanktuarium Bernardynom. Od tego czasu są jego opiekunami i stróżami. Kolejnymi patronami Kal-

warii byli Jan Zebrzydowski, Michał Zebrzydowski. Chojną fundatorką była też Magdalena Czartoryska. Kalwarię Zebrzydowską często też nazywają kalwarią papieską. Ojciec święty Jan Paweł II, będąc w Kalwarii prosił, aby modlono się tu za niego za życia i po jego śmierci.

Sanktuarium Kalwaryjskie jest na Liście UNESCO. W bazylice znajduje się makietka wzgórza Kalwaryjskiego, a w sali obok zebrane są obrazy Matki Boskiej ze wszystkich zakątków świata. Przed sanktuarium wzniesiono pomnik Jana Pawła II. Po zwiedzeniu Kalwarii Zebrzydowskiej wróciliśmy do Krakowa.

W niedzielny poranek pożegnaliśmy Kraków i pojechaliśmy do Wieliczki – kopalni soli. Kopalnia w Wieliczce – to jeden z najcenniejszych zabytków kultury materialnej na Ziemi Polskiej, wpisany na Listę światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESCO. Kopalnia jest dorobkiem wielu pokoleń górników, pomnikiem historii Polski i narodu polskiego. Firmowy znak – marka – należy do najstarszych na świecie. Sól wysokiej jakości pakowano do beczek cechowanych orłem królewskim. Wieliczka – to wielowiekowa tradycja, jak i nowoczesność, kilkusetletnia historia i podziemne miasto z rozbudowaną infrastrukturą. Zwiedzanie kopalni zaczyna się na głębokości 64 metrów przy temperaturze 14°C. Na długo pozostaną w pamięci komora Piaskowa Skala, komora Kopernika, Wesele w Kanie Galilejskiej, Ostatnia wieczerza, kaplica św. Kingi, ołtarz główny św. Kingi, postać Mickiewicza, Piłsudskiego, słone jeziora i wiele innych rzeźb. Kopalnię odwiedzają miliony turystów z różnych zakątków świata. Wielkie podziękowania należą się Marianowi Leśnemu – dyrektorowi trasy turystycznej w Wieliczce.

Po pokonanych kilometrach pełni wspaniałych, niezapomnianych wrażeń wróciliśmy do rodzinnego Lwowa.

Na ręce prezesa TKPZL Emila Legowicza składamy serdeczne podziękowania dla wszystkich wyżej wymienionych osób – organizatorów i współorganizatorów, sponsorów i siostrom nazaretankom za wspaniałą wycieczkę do Ojczyzny.

**Bóg zapłać!  
W imieniu wszystkich  
uczestników  
STEFANIA ŁABAZIEWICZ**

## DO KOŁOMYI... NA WARZENIE SOLI

SABINA RÓŻYCKA

**Na Pokuciu, we wsi Kniaży dwór (Kniaźdwir), niedaleko Kołomyi utworzono nowy szlak turystyczny: „Czumacki szlak”. Przyjeżdżający tu turyści, będą mieli możliwość, w ciągu kilku godzin, zanurzyć się w starych miejscowych tradycjach warzenia soli.**

„Nowa propozycja turystyczna jest obliczona na jeden dzień i po-

święcona jest zapoznaniu się z historią i sztuką naszego regionu, połączona a atrakcyjnym warzeniem soli, – opowiada urzędnik rejonowego wydziału kultury i turystyki Mykoła Kawaciuk. – Trasa do słonego jeziora zaczyna się w stolicy Pokucia – Kołomyi. Tu goście mogą zapoznać się ze zbiorami znanego na Ukrainie i poza jej granicami Muzeum Pisanki oraz obejrzyć bogatą kolekcję sztuki huculskiej i pokuckiej. Następnie trasa wiedzie do miejscowości Kniaży dwór, leżąca 12 km od Kołomyi. Pierwsza wzmianka historyczna o

tej miejscowości datowana jest na rok 1427”.

W pewnym okresie wioska była letnią rezydencją książąt halickich – stąd jej nazwa. W Lwowskim archiwum historycznym znaleziono plany i opis książęcego dworu, stojącego niegdyś na terenie wsi. A w latach 1648-54 w okolicach Kniażego dworu, w lesie, z okolicznych jezior czerpano solankę i warzono sól. Woda w jeziorach na tyle nasyczona jest naturalnymi solami kamiennymi, że do dziś ludzie czerpią tu słoną wodę.

Turystom proponuje się również zwiedzić rezerwat biosfery cisu, który rozłożył się na 206 ha i jest jednym z największych rezerwatów cisu w Europie. Na terenie rezerwatu jest też muzeum flory i fauny Karpat. Dopiero stąd goście ruszają do słonego jeziora, gdzie, zacerpnawszy solankę, mogą ją odparować na otwartym ogniu, aż na dnie naczynia pozostanie odrobina białego złota, którą można wziąć sobie na pamiątkę.

**Czumactwo** to zajęcie, polegające na lądowym transporcie

towarów, istniejące od XV do połowy XIX wieku na terenie obecnej Ukrainy. Nazwa zawodu – „czumak” pochodzi od drewnianej, szczelnej skrzyni (nazywanej „czum”, według innej wersji nazywano tak łyżkę do mierzenia soli), w której transportowano sól i suszone ryby. Czumaków nazywano również w XV-XVI wieku „solenikami”, później również „kołomyjcami”. Oprócz podstawowego towaru, czyli soli wożono również suszone ryby, wyroby metalowe i szklane, tytoń, gorzałkę.



ANDRIJ PORTNOW

Nowy podręcznik dla 11 klasy, o którym tyle mówił minister oświaty Dmytro Tabacznyk i jego krytycy, nareszcie ukazał się drukiem. Na razie nakład jest więcej niż skromny – 2000 egzemplarzy. Podręcznik uzyskał aprobatę Ministerstwa Oświaty i Nauki Ukrainy oraz Instytutu Historii Akademii Nauk. Powiedzmy od razu, że diabeł okazał się nie taki straszny (i, co najważniejsze, nie taki nowy), jak wielu się obawiało. „Nowy” podręcznik nie proponuje nowego logicznego schematu wyjaśnień, nie jest też powrotem do sowieckiej narracji, ani „wprowadzeniem rosyjskiego poglądu na historię”. Wszystko to przypomina lekki kosmetyczny remont kompromisowego widzenia przeszłości narodu, charakterystycznego dla podręczników w ciągu całego dwudziestowiecznego okresu ukraińskiej niepodległości.

W modnym metodycznym opakowaniu zaproponowano uczniom i nauczycielom kosmetyczny remont. Jest tam wiele ilustracji (co prawda, przeważają drobne i czarno-białe), tablic, schematów (od podstawowych koncepcji „rozwinętego socjalizmu” po „podstawowe zasady Konstytucji Ukrainy”). Każdy rozdział ma rubrykę „Zwróć się do źródeł”, gdzie, w większości przypadków, podane są cytaty z poprzednich podręczników historii.

Metodyczna konstrukcja książki jest zasługą jej autorów. W tym przypadku, podręcznik jest pisany nie przez profesorów akademickich (jak to zazwyczaj bywało), ale przez metodystów Olenę Pometun i Nestora Gupana. „Nowatorstwem” podręcznika są rozdziały o bytowaniu i sposobach życia w różnych epokach oraz uwaga o kwestii miejsca i roli kobiety w historii. Jako przykład: uczniom zaproponowano by obejrzeli foty z końca lat 70. i odpowiedzieli na pytanie: „Jaki był wzorzec kobiecej piękności? Czy odpowiada on twojemu ideałowi?” (s. 168). W każdym razie, podręcznik stara się stawiać pierwsze kroki (choć niepewne i miejscami naiwne) w stronę antropologicznego podejścia do historii.

Oczywiście największe zainteresowanie wywołują fragmenty, związane, przede wszystkim, z przedstawieniem wydarzeń II wojny światowej. Autorzy proponują uczniom rozważania nad adekwatnym określeniem wcielenia do ukraińskiej SRR ziem Zachodniej Ukrainy w wyniku sowiecko-niemieckiej agresji przeciw Polsce, ale nie poddają w wątpliwość terminu „Wielka Wojna Ojczyźniana”. Przy tym nie unikają, choćby i ostrożniejszej, aniżeli w poprzednich wydaniach, krytyki działań dowództwa sowieckiego („Stosunek do ludzi jak do mięsa armatniego, raził nawet niemieckich żołnierzy”, s. 24).

Opowieść o ruchu partyzanckim rozpoczyna się od historii sowieckiego podziemia, o którym mówi się, że powstało z „inicjatywy narodu i było międzynarodowe w swoim składzie” (s. 48). Historia podziemia nacjonalistycznego opisana jest dokładnie i dość poprawnie. Przy tym nie ma nawet wzmianki o antypolskiej operacji UPA na Wołyniu w 1943 roku (o jej opisie w poprzednim podręczniku

# „NOWY” PODRĘCZNIK HISTORII UKRAINY – PRÓBA OCENY

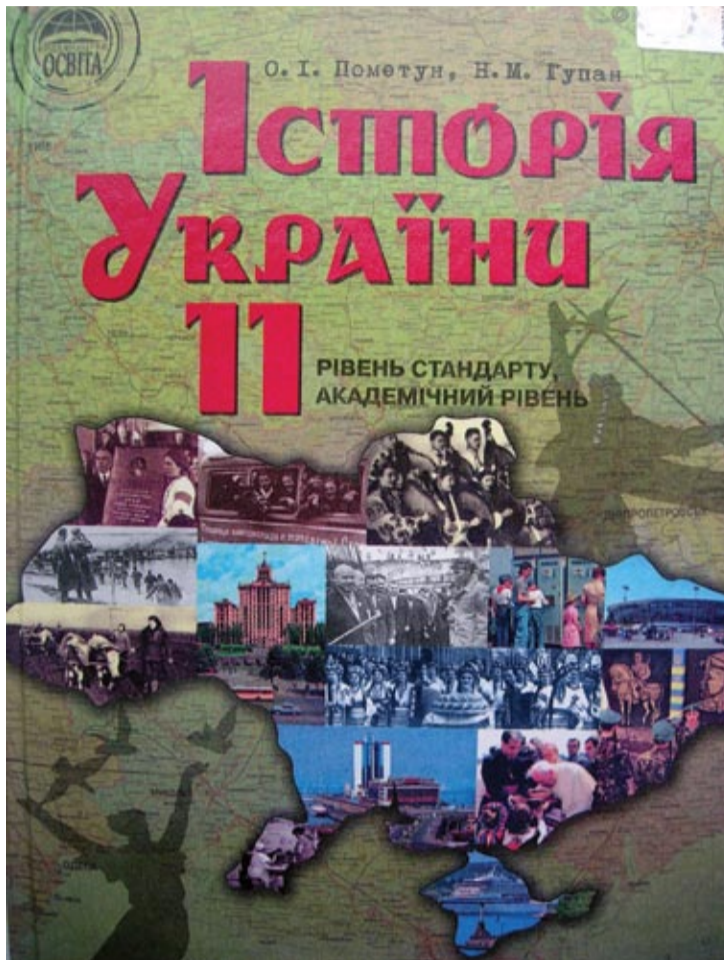
pisalem dokładnie w: *O kompleksie ofiary z czystym sumieniem, lub interpretacje „Rzezi Wołyńskiej” 1943 roku*). W podręczniku całkowicie pominięto polskie poglądy na wojnę, nie cytuje się żadnego polskiego historyka. Holocaust opisany jest na dwóch stronach, ale bez opowieści o powojennym antysemityzmie, o kolaboracji, o „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, o miejscu tego zjawiska we współczesnej europejskiej pamięci o wojnie.

Pomijając problem metod walki UPA w czasie wojny, podręcznik niedwuznacznie pomniejsza znaczenie antysowieckiego podziemia na powojennej Ukrainie Zachodniej i skalę wsparcia udzielanego mu przez miejscową ludność. Autorzy twierdzą, że: „W końcowej fazie wojny ludność Zachodniej Ukrainy, zmęczona socjalno-ekonomiczną i polityczną niestabilnością, zaczęła się skłaniać ku przyjęciu władzy sowieckiej” (s. 55) i nazywają działania represyjne NKWD i Armii Czerwonej w tym regionie „często bezpodstawnymi”.

Wizerunek zwycięskiej wojny w żaden sposób w podręczniku nie jest łączony z osobą Stalina. Autorzy są przekonani, że „naród ukraiński, wspólnie z innymi narodami, uważał się za naród-zwycięzcę”, ale „totalitarny stalinowski reżim nie mógł dopuścić do rozszerzenia się tych nastrojów” (s. 71). Kult osoby Stalina określa się, jako „obiektywne socjalno-polityczne zjawisko”, konieczne „przy likwidacji ekonomiki rynkowej, budowie koszarowego socjalizmu, formowaniu administracyjnego jednopartyjnego systemu o braku podziału władzy” (s. 112). W opisie ustroju sowieckiego (politycznego i ekonomicznego) chruszczowowska „odwilż” opisana jest, jako niespełniająca oczekiwań narodu, choć „założona” w niej demokratyzacja życia ekonomicznego „sprzyjała wyzwoleniu twórczej energii narodu” (s. 120).

W opisie breżniewowskiej „epoki zastoju” dominują narzekania na techniczne i technologiczne zaległości, choć, w części poświęconej pierwszemu sekretarzowi KC KPU Włodzimierzowi Szczerbickiemu, zaznaczono: „W tym czasie W. Szczerbicki zrobił wiele dla rozwoju USRR i polepszenia życia mieszkańców republiki”. Po tym autorzy przypominają, że „większość obywateli USRR przyjmowała ustrój sowiecki jako naturalny i akceptowała go... Wielu sowieckich Ukraińców było dumnych z potęgi i prestiżu ZSRR” (s. 170).

Jednocześnie, w podręczniku dokładnie podano historię ruchu dysydenckiego, zakończonego prognozowaną tezą o jego porażce z przyczyn „izolacji” od „narodu”. Specyficzna równowaga pomiędzy historią partii i dysydentami jest osiągnięta w krótkich notkach biograficznych w duchu „Wielkiej Sowieckiej Encyklopedii” ze zdjęciami (rubryka ta nazywa się „Widok z bliska”). Trzy portrety sowieckich działaczy partyjnych (Piotra Szelesta, Leonida Breżniewa i Włodzimierza Szczerbickiego) sąsiadują z portretami trzech dysydentów (Lewka Łukianenki, Wasyla Stusa i Wiaczesława Czornowola). Takich „widoków z bliska” jest w podręczniku 12. Zostali nimi uhonorowani też czterej prezy-



denci niepodległej Ukrainy (ciekawe, że najwięcej komplementów zebrał pierwszy prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk) i dwu sowieckich dowódców wojskowych Semen Timoszenko i Michajło Kirponos. Zdjęcie Stefana Bandery też się znalazło w podręczniku. Zamieszczono je obok zdjęcia Andrija Melnyka, jako ilustracja przy porównaniu poglądów obu frakcji OUN.

Wszystkie trudne kwestie, wymagające filigranowej analizy, autorzy podręcznika pozostawili do „pracy samodzielnej”. Zaproponowano uczniom by zgodzili się lub odrzucili pogląd Stanisława Kulczyckiego o tym, że „nierozwiązane problemy OUN i UPA destruktywnie wpływają na proces budowy państwa” (s. 42) lub ocenili wypowiedź z poprzedniego podręcznika Fiodora Turczenki o tym, że „w warunkach stale narastającej rusyfikacji i wszechstronnego natarcia centrum na kulturę narodową powstało pytanie o samo istnienie państwa ukraińskiego” (s. 189). Fragment o tym, że wychodzący z Ukrainy zajmowali wysokie partyjne i państwowe stanowiska w ZSRR proponuje się omówić, niewiadomo dlaczego, w kategorii „Jakie możecie nazwać pozytywne strony współistnienia ukraińskiego i rosyjskiego narodów” (s. 111).

Podręcznik zrezygnował ze świadomej dekonstrukcji rozpowszechnionych w masowej świadomości mitów, rodem z sowieckich bądź nacjonalistycznych środowisk; nie zaprasza do rozważań o wymienionych w tekście fragmentach o literaturze, filmie czy Internecie. Proponuje zgadzać się lub nie z cytatami z „Historii ukraińskiej SRR” z 1984 roku o „ogólnonarodowej świętej wojnie narodu ukraińskiego przeciwko okupantom faszystowskim” (s. 62). Przy tym całkowicie nie wspomina o formowaniu i ewolucji wizerunku wojny w sowieckim i posowieckim okresie.

Problemem wykładni jest nudny potok słów z uniwersalnymi opisami

w kształcie „sprzeczności” i „niejednoznaczności”. W podręczniku uczniowi stawia się pytanie: „Na czym polegała sprzeczność strategii OUN i UPA?”, proponuje się określić „jaki wpływ mieli działacze kultury na nastroje i duchowe życie społeczeństwa” lub ustosunkować się do kwalifikacji zbrodni nazistowskich jako zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości (bez rozszyfrowania prawnych i historycznych interpretacji tych określeń).

Głównym problemem książki jest język wykładni. Metodologiczna nowość wydania nie wpłynęła na nieciekawą, biurokratyczny sposób podania materiału. Tekst podręcznika jest nudny i monotony. Miejscami po prostu poraża bezsensowność wyjątkowo ważny” (s. 255-256).

Szczególnie rozczarowuje fragment o „Pomarańczowej rewolucji”. Przytoczę go w całości: „21 listopada, według podliczeń komisji wyborczej, Wiktor Janukowycz wyprzedził swego oponenta o 3% głosów. Jednak opozycja rozpoczęła akcję protestu, obwiniając władzę o fałszerstwa w podliczaniu głosów. Praktycznie sparaliżowała działalność centralnych organów władzy. W czasie procesu sądowego, inspirowanego przez opozycję, Sąd Najwyższy Ukrainy uznał wyniki drugiej tury wyborów za nieważne i wyznaczył

ponowne głosowanie na 26 grudnia 2004 roku. W wyniku wyborów zwyciężył Wiktor Juszczenko” (s. 253). Samo określenie „Pomarańczowa rewolucja” pojawia się tylko w dodatkowych pytaniach do rozdziału, w cytacie jednego z dziennikarzy o tym, że ona prawdopodobnie „odda władzę nie narodowi, a jego części – burżuazji”, po czy uczniom zaproponowano by „ocenić przebieg i wyniki akcji protestu 2004 roku” (s. 323). Na koniec, rozdział o współczesnej polityce zewnętrznej Ukrainy zabawnie ilustruje dość znane określenie, że opis najnowszej historii dezaktualizuje się zanim podręcznik wyjdzie drukiem. Rekomendacja Ministerstwa na odwrocie okładki datowana jest 16 marca 2011 roku, tzn. w „miodowym miesiącu” nowej władzy z Kremlu, wzmocnionym charkowskimi ustaleniami. Dlatego podręcznik pewnie ogłasza, że „najbardziej sprzyjającą (dla Ukrainy) ekonomiczną przestrzenią jest przestrzeń byłego ZSRR, gdzie są realne możliwości aktywizacji stosunków na nowej polityczno-ekonomicznej zasadzie” (s. 276). O perspektywach europejskiej integracji w podręczniku zapisano po prostu: „Na wiosnę 2005 r., w związku z kryzysem w UE, integrację Ukrainy odłożono na czas nieokreślony” (s. 315). Polityczne i ekonomiczne ukierunkowanie na Rosję autorzy argumentują trywialnie: „Oczekiwana szybka integracja ze strukturami europejskimi nie odbyła się przez niedostateczny poziom technologiczny większości gałęzi gospodarki i rolnictwa Ukrainy. Przez to naturalnym i dominującym ukierunkowaniem polityki zewnętrznej państwa stała się Rosja. Podstawą do takich decyzji były dążenia władzy by wspólnym wysiłkiem sąsiednich państw pokonać zjawiska kryzysowe w rodzimej ekonomice” (s. 318).

W kontekście współczesnego stanowiska i deklaracji władz o europejskim kierunku rozwoju Ukrainy to określenie brzmi rażąco „naturalnie” i wyraźnie. Dziwi również kompletny brak poświęcenia uwagi autorów kwestii polskiej. Już wspominałem, że w tekście nie ma nawet wzmianki o rzezi wołyńskiej 1943 roku (choć o akcji „Wisła” autorzy nie zapomnieli). W opisie działań wojennych 1939 roku brakuje chociażby próby przedstawienia polskiej interpretacji wydarzeń. Autorzy używają terminu „ponowne zjednoczenie ziem ukraińskich” (a’ propos pochodzącego ze stalinowskiej propagandy) i twierdzą, że „Ukraińcy cieszyli się z upadku polskiego państwa” (w tym kontekście nie pada ani słowo o tysiącach Ukraińców w polskiej armii). W podręczniku ani razu nie przytoczono cytatu żadnego polskiego historyka i, oczywiście, oprócz ukraińskojęzycznych, cytowane są wyłącznie rosyjskojęzyczne pozycje. Nie wiem, jak Ukraina, ale autorzy książki jednoznacznie i w sposób „naturalny” ukierunkowują się na Rosję. Panu ministrowi chyba właśnie o to chodziło.

O. I. Pometun, N. M. Gupan, Historia Ukrainy. Podręcznik dla 11 klasy szkół ogólnooświatowych. – Kijów: Oswita, 2011



# SZUKAŁ LUDZI GOTOWYCH PÓJŚĆ ZA NIM...

JAN PONIATYSZYN  
Polskie Radio Opole

**Wspaniale odnowiony kościół, niezwykle proboszcz, kwitnąca parafia katolicka. To co jest trudne w ukraińskich realiach realizuje się w Dolinie, w obwodzie iwano-frankowskim. Każdy, kto tam przyjedzie będzie pod wrażeniem tego, co zobaczy i przeżyje. We wrześniu odbyły się przeprowadzone z dużym rozmachem rocznicowe uroczystości. Podczas mszy odpustowej był czas na duchową refleksję, a po niej występy miejscowych zespołów oraz autentycznych górali z polskiego Podbeskidzia. Były też rarytasy dla podniebienia. Wokół kościoła roztawiono stoły, które suto zastawiono miejscowymi specjalami. W uroczystościach tych uczestniczyli też wierni ze Stanisławowa, Kałusza, Bolechowa oraz byli parafianie, którzy specjalnie na tę okoliczność przyjechali z wielu miejsc Polski. Wśród nich najlicniejszą grupę stanowili członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Dolińskiej w Niemodlinie.**

Jeszcze zanim rozpoczęła się msza odpustowa, przed kościołem gromadzili się liczni wierni, ciekawi m.in. wielu obcych, którzy tutaj zawitali. Podeszedłem do trzech starszych mężczyzn. Jak to dziadkowie, rozprawiali o sprawach dnia codziennego.

- Jak się żyje w Dolinie? – zapytałem neutralnie, aby przełamać ich nieufność.

- Ta tak, normalnie. Teraz dobrze. Możemy żyć – mówili.

- Czym dla państwa jest ta parafia? – ciągnąłem rozmowę.

- Ja się tu urodziłem, chrzciliem się tutaj, komunie brałem i chodzę teraz do kościoła – odparł posiwiasty starszek.

- Czujecie się Polakami? – zapytałem.

- Tak, urodzili się Polakami. My wyrobili, mamy już kartki Polaka. Nie tak, by my z czegoś przyszli z ukraińskiego na polskie. My jest Polaki – mówili jeden przez drugiego.

- Przyznawanie się tutaj w Dolinie do tego, że jest się Polakiem nie powoduje jakiś problemów? – pytałem.

- Nie. Nie ma. Kiedyś byli – pałady krótkie odpowiedzi.

- A na czym to polegało? – dociekałem.

- Pan nie rozumie? Nie chcę mówić. Trudno było – uciął dalsze pytania na ten temat jeden z mężczyzn.

- Co powiecie o waszym proboszczu?

- On stara się. Dobry gospodarz. Mój wnuk cztery razy był w Polsce. Z kościoła jeździł. Jemu się tam podobalo – usłyszałem od wiekowych ludzi.

- Dzięki proboszczowi atmosfera w tej parafii jest super – potwierdza Olek Gryniewicz z Kałusza. – To jest ksiądz naprawdę od Boga. Dużo robi dla dzieci i dorosłych.

Owym charyzmatycznym, tak chwalonym duchownym jest ksiądz Krzysztof Panasowiec. Mówią o nim

człowiek tytanicznej pracy. Doprowadził m.in. do wyremontowania kościołów w Dolinie, Kałuszu i Bolechowie. Już na pierwszy rzut oka budzi sympatię. Jest skromny i zarazem bardzo serdeczny. Bije z niego życiowa energia. Rozmawiam z nim w zakrystii. Jak się okazuje ksiądz jest bardzo dobrze zorientowany w lokalnej historii.

- Gdy przyjechałem tutaj ponad dziesięć lat temu, dowiedziałem się, że Dolina niedawno obchodziła 1020-lecie – mówi proboszcz. – Różne są na ten temat legendy i wzmianki. Miasto powstało w roku 979, czyli jeszcze w X wieku. Według legendy, zostało założone na podstawie tego, że w sąsiedniej wiosce Jelewnia był pan, który miał owce. Jego pasterze zgubili te owce w pobliskiej dolinie. Później w tym miejscu odkryto sól i dzięki temu powstało miasto. Jest też wzmianka, że był tutaj w XII wieku bardzo znany klasztor. Znajdował się na okolicznej górze. Według legendy, zapadł się pod ziemię. Prawdopodobnie zniszczono go podczas najazdu Mongołów. Wzmiankowania o naszym ko-



Ksiądz Krzysztof Panasowiec



Kościół w Dolinie

ściele katolickim pochodzą z końca XV wieku. Powstanie parafii datuje się na lata 1495 – 1497. Więcej informacji na ten temat mamy z XVII i XVIII wieku. Ten kościół, w którym jesteśmy jest pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Wybudowano go w 1830 roku. Wcześniej było świątynie, które stały na tym miejscu zniszczono. Były to tereny najazdów Turków i Tatarów. W Dolinie odpoczywał w XVII wieku król Jan III Sobieski. Są tutaj miejsca upamiętniające te wydarzenia oraz dawne znaczenie tej miejscowości. Była tutaj warownia. Świadczy o tym ulica zamkowa.

Jak możemy przeczytać w materiałach źródłowych, pod zaborem Cesarstwa Austriackiego Dolina była miastem powiatowym w Królestwie Galicji i Lodomerii. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku nadal znajdowała się tam siedzi-

ba starostwa. Był to więc znaczący ośrodek administracji i życia publicznego okolicznych gmin i wiosek.

- W okresie międzywojennym parafia rzymskokatolicka w Dolinie funkcjonowała bardzo dobrze – kontynuuje wątek historyczny ksiądz Krzysztof. – Wyremontowano kościół, życie duchowe wokół niego rozkwitało. Prężnie działała szkoła katechetyczna. Był również żłobek, którym opiekowały się siostry zakonne. Bardzo dobre też były stosunki między Polakami, a Ukraińcami. Nawzajem odwiedzano się w domach. Była wymiana obyczajów, piękna tradycja wspólnego obchodzenia świąt. Pod takim samym wezwaniem, jak kościół jest cerkiew grekokatolicka, co świadczy o tej jedności.

Czasy wojenne, jak wszędzie na Kresach były tragiczne również dla polskich mieszkańców Doliny i jej okolic. Sowieckie represje, wywóz-

ki na roboty do Rzeszy, holokaust Żydów oraz mordy banderowców nie ominęły także tych terenów. Świadectwem tego jest miejscowy obelisk. Ale również ludność narodowości ukraińskiej doznała wielu krzywd od okupantów spod znaku swastyki i czerwonej gwiazdy.

Definitywne przejęcie województw zabużańskich II Rzeczypospolitej przez państwo sowieckie spowodowało usuwanie wszystkiego co polskie. Dotyczyło to również wiary katolickiej. Kościół w Dolinie działał do 1945 roku, kiedy to zdecydowana większość jego parafian została ekspatriowana na tzw. Ziemię Odzyskane. Po trudach kilkutygodniowej podróży otwartymi wagonami w nieznanym, zmuszeni byli zamieszkać w ponemieckich domach na terenach dzisiejszych województw opolskiego, dolnośląskiego oraz zachodniopomorskiego. Natomiast do ich gospodarstw na Kresach wprowadzili się m.in. Łemkowie. Z czasem świątynię katolicką w Dolinie przemieniono na magazyn, a później na salę gimnastyczną. Nadzieję na odzyskanie fary przyniosła dopiero pierestrojka Gorbaczowa. Na fali politycznej odwilży zebrała się grupa inicjatywna pozostałych tu jeszcze kilkudziesięciu Polaków. Aby zarejestrować parafię pojechali do Iwano-Frankowska. Kościół, który wtedy był już w opłakanym stanie zwrócono im w 1991 roku.

- Wówczas zaproszono mnie tutaj do pracy – wspomina ksiądz Panasowiec. – Przy współudziale parafian, przystąpiliśmy do remontu kościoła. Po wojnie pozostały tutaj polsko-ukraińskie rodziny mieszane. To właśnie z nich odrodziła się parafia. Babcie zaczęły przyprawdzać wnuki, a one swoich rodziców. Tak przy kościele zorganizowaliśmy sobotnio-niedzielną szkołę, do której obecnie uczęszcza blisko 150 dzieci. Uczą się katechezy, ale też są lekcje języka polskiego, wychowania fizycznego, śpiewu, etyki oraz zajęcia artystyczne: śpiewu, malowania. Przed rokiem powstał zespół tańca ludowego.

Dom parafialny w Dolinie jest też siedzibą Zjednoczenia Nauczycieli Polskich. Organizacja ta swoim

zasięgiem obejmuje całe województwo iwano-frankiowskie. Skupia ponad 40 nauczycieli.

- To najważniejsza grupa w parafii, która mi pomaga – podkreśla proboszcz. – Oni koordynują pracę wychowawczą i dlatego łatwiej jest mi to wszystko zorganizować. Zjednoczenie nauczycieli powołało też własny chór. W swoim repertuarze ma polskie pieśni ludowe, patriotyczne i religijne.

Gdy rozmawiamy, trwa występ wspomnianego chóru. Z małej estrady przed kościołem płyną popularne melodie. Aplauz publiczności wzbudza piosenka ze znanymi słowami: „Płynie Wisła płynie po polskiej krainie... Bo ten naród polski ma ten urok w sobie, kto go raz pokocha nie zapomni w grobie”...

Mimo odpustowej sielanki, parafia w Dolinie nie jest niestety wyspą dobrobytu i szczęśliwości. Bezrobocie i trudna sytuacja materialna dotyka tam wielu ludzi. Młodzi, którzy uzyskali Kartę Polaka wyjeżdżają na studia do Polski i często zamierzają pozostać tam na stałe. Aby poprawić swój byt i wspomagać rodziny, również średnie pokolenie szuka pracy na Zachodzie. Nieublagane prawa przyrody powodują, że odchodzi pokolenie tych, którzy reaktywowali parafię. Jaka zatem jest jej przyszłość? Związane z tym obawy dotyczą nie tylko Doliny.

- Ja się nie boję o przyszłość parafii, czy kościoła – mówi z determinacją w głosie ksiądz Krzysztof. – Mamy blisko 650 wiernych. W tej chwili już ponad połowa z nich – to młodzież i małe dzieci. Nasza szkoła dobrze funkcjonuje. Prowadzimy pracę z maluchami w wieku od czterech, pięciu lat. Co roku do pierwszej Komunii świętej przystępuje ponad dwadzieścioro dzieci, a w nich właśnie jest przyszłość kościoła. Mam też coraz więcej ślubów. Nasza młodzież wykazuje inicjatywę. Organizujemy kółka charytatywne opieki nad osobami starszymi i chorymi. Wprowadziliśmy mszę po polsku i ukraińsku, aby m.in. łagodzić te pewne zaszczości. Żeby każdy, przychodząc tutaj, mógł znaleźć dla siebie miejsce modlitwy. Parafia ma autorytet w środowisku i nie ma się co obawiać, że w przyszłości będzie nas tutaj mniej czy będziemy działać gorzej. Myślę, że będzie jeszcze lepiej. Staramy się też żyć w zgodzie z miejscową szkołą publiczną oraz parafiami innych wyznań.

Widząc narastające zniecierpliwienie mojego rozmówcy, kończę z nim wywiad. Proboszcz niemal wybiega na zewnątrz kościoła, aby dopilnować koncertu na estradzie i poczęstunku licznych wiernych.

W Dolinie jest piękna, chciałoby się powiedzieć polska złota jesień. Kapela górali z Istebnej intonuje „Barkę”, ulubioną pieśń Jan Pawła II: „Pan kiedyś stanął nad brzegiem, szukał ludzi gotowych pójść za nim...”. Z wrażenia po kolejnych akordach, aż ciarki przechodzą po plecach. Muzykantów tych na własny koszt przywiózł tutaj Krzysztof Pawlak z opolskiej fundacji „Piastun”. Okazuje się, że jest jednak jeszcze wielu ludzi, którzy robią coś dla innych bezinteresownie. Czyż, chociażby dlatego, nie można być spokojnym o przyszłość parafii w Dolinie?

# Polska dyplomacja na Węgrzech. Budapeszt

**JULIA ŁOKIETKO**  
opracowanie tekstu  
**PIOTR APOLINARSKI**  
zdjęcia

W lipcu br. Budapeszt znów odwiedzili młodzi dziennikarze polonijni. Stowarzyszenie POLONIA NOVA zaprosiło zarówno osoby, które od dawna zajmują się dziennikarstwem, jak i te, które dopiero zaczęły współpracować z prasą polonijną. II edycja Międzynarodowych Warsztatów Dziennikarskich zgromadziła delegatów z Wielkiej Brytanii, Czech, Rosji, Hiszpanii, Węgier, Kanady, Litwy, Chorwacji i Ukrainy. Oprócz pracy na wykładach, młodzież miała okazję szlifować swój warsztat podczas różnego rodzaju zadań w terenie oraz wizyt studyjnych. Okazją do zorganizowania quasi konferencji prasowej stała się wizyta Anny Derbin, kierownika referatu konsularnego ambasady RP w Budapeszcie. Staraliśmy się jak najwięcej wypytać o relacje ambasady z mediami oraz strategię promocji prezydentury Polski w Unii Europejskiej.

## Na czym polega specyfika działalności polskiej ambasady na Węgrzech?

Węgry są niezwykłym krajem. Czasami nie pomaga tu język angielski czy jakikolwiek inny tzw. „światowy”. Bardzo cieszy mnie więc to, że język węgierski opanowali praktycznie wszyscy dyplomaci w ambasadzie. Zawsze powtarzam, że przy rekrutacji na tę konkretną placówkę przynajmniej przez jakiś czas warto postawić warunek opanowania języka węgierskiego, chociażby na średnim poziomie. Bez tego nie da się pracować. Mamy dobowe dyżury konsularne. Jeśli powiedzmy o 3.00 nad ranem dzwoni policjant z malutkiej miejscowości, to niema szans dogadać się z nim po angielsku. Inaczej tę kwestię rozwiązują w innych placówkach. Mają środki na tłumaczy i na to, żeby na miejsce wyjechał przedstawiciel ambasady, który podejmie pewne decyzje czy przekaże informację konsulowi. U nas to konsul ma telefon dyżurny przez 24 godziny na dobę.

## Jak wygląda mechanizm współpracy z dziennikarzami?

Za kontakty z mediami odpowiada attaché prasowy ambasady. Samodzielnie nie udzielamy wywiadów i nie nawiązujemy bezpośrednich kontaktów z prasą, z wyjątkiem bardzo szczególnych albo bardzo blahych kwestii. W sprawach dotyczących Polonii, podczas różnego rodzaju uroczystości polonijnych, pracujemy z dziennikarzami bez specjalnych pozwoleń. W kwestiach politycznych z kolei, lub kiedy chodzi o wypadki typu „tragedii ekologicznej”, pracuje z nimi attaché prasowy. Po skonsultowaniu z szefem placówki, decyduje jaka informacja zostanie



upubliczniona. Do niego też wysyłamy pakiety pytań od dziennikarzy. W kwestii spraw konsularnych dostaje pełne informacje od konsula.

## W jaki sposób konsulat lobbuje bądź reaguje na to, co się dzieje? Podejmuje akcje bądź kontrakcje?

Na Węgrzech w pełni sprawdza się hasło: „Polak, Węgier – dwa bratanki”. Naprawdę bardzo rzadko mamy sytuacje, w których nasz attaché powinien podawać sprostowania czy podejmować kontrakcje.

Rok prezydentury Węgier w Unii Europejskiej, no i teraz naszej, pokazuje jak dużo dzieje się w relacjach węgiersko-polskich. Węgrzy uruchomili bardzo dużo programów dofinansowanych przez Rząd, których głównym tematem jest Polska i przyjaźń polsko-węgierska. Podstawowym czynnikiem współpracy z mediami jest dla nas otwartość i komunikatywność. Płynność informacji jest dla nas bardzo istotna. Każda sprawa konsularna jest jednostkowa. Nawet pracownikom placówki trudno czasami wszystkiego dopilnować. Przygotowując się do pracy jako kierownik referatu, zajęłam się stworzeniem nowej strony internetowej placówki i jestem dumna, że



uruchomiłam ją niedługo po objęciu stanowiska. Staramy się, żeby cenne informacje zjawiały się tam jak najszybciej, a jeśli nawet nie mamy czasu ich opisać – to wrzucamy przynajmniej notatki. Podczas przygotowań do spotkania z konsulem dziennikarzowi łatwiej będzie zajrzeć na stronę i zorientować się w sytuacji. W nawiązaniu kontaktów pomagają też nieformalne spotkania. Attaché prasowy ambasady bierze udział w konferencjach prasowych, które uznają za ważne dla nas. Nie wiem natomiast jak wygląda jego praca w kwestii lobbowania.

## Czy mogłaby Pani przytoczyć konkretny przykład współpracy z mediami węgierskimi?

Mamy bardzo dobre kontakty

z telewizją Duna, węgierskim odpowiednikiem TV Polonia. Od wielu lat, z okazji Dnia Konstytucji 3 Maja, Duna TV za darmo organizuje Dzień Polski. W każdym programie pojawiają się elementy polskie. Emitowane są polskie produkcje, w zeszłym roku był to krótki film o 28-letnim profesorze, który prowadzi jeden z wydziałów na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim. Zapraszamy się różni goście – z Instytutu Polskiego, w tym roku mnie też zaproszono. Ciekawy materiał mamy o polskich rodzinach, które zamieszkały na Węgrzech, poznały lokalne środowisko i dobrze reprezentują w nim Polaków. Zaangażowaliśmy parę, która zapoznana się w Brukseli, tam zawarła małżeństwo i przeprowadziła się na Węgry. Staramy się podpowiadać Dunie nieprzeciętne jednostki. Są to oczywiście jedynie sugestie.

## Co można byłoby udoskonalić we współpracy ambasady z prasą polonijną?

Dotychczas informacje konsularne automatycznie pojawiały się na polonijnej stronie internetowej czy w polonijnej prasie. Uważam to za błąd. Informacje urzędowe powinny być w obiegu w urzędzie, a dopiero później być przedrukowywane do

prasy polonijnej – czy to za zgodą ambasady, czy w przypadku ich oficjalnego opublikowania na naszej stronie internetowej. Zawsze podkreślałam, że jestem otwarta na współpracę. Z pewnością nie odmówię, jeżeli zgłosi się do mnie redaktor z prośbą o przygotowanie wartych publikacji ciekawostek czy świeżych informacji konsularnych. Przecież ciągle się zmieniają. Zachęcałabym do kontaktów interpersonalnych. Czasami, w czas mocnego zapracowania, możemy przecież kilka dni po imprezie wrzucić o niej komunikat.

Zależy nam też na przekazaniu informacji o tym, jakie są fundusze polonijne, w jaki sposób o nie aplikować i o jaką wysokość środków. Bardzo liczę na media polonijne w kwestii nagłośnienia sprawy pasz-

portowej, zwłaszcza przed sezonem letnim. Rodzice notorycznie zapominają zadbać o dokumenty podróży dla swoich pociech. Świadczy to o kompletnym braku odpowiedzialności. Dzieci wyjeżdżają bez dokumentu podróży i na dodatek – poza strefę Schengen. Niestety, prasa tego nie nagłasza. Dla nas stanowi to bardzo duży problem – musimy czasami pośród nocy wyjeżdżać i wydawać paszporty. Nie odmówię pomocy, ale czasami po prostu opadają mi ręce. Liczę więc na to, że dotyczące tych spraw komunikaty w najbliższej przyszłości będą nagłaśniane za pośrednictwem mediów polonijnych i poszerzane pierścieniowo.

## Czy organizujecie oficjalne spotkania lub konferencje prasowe w celu integracji przedstawicieli Polonii, polskich dziennikarzy i urzędników ambasady?

Media są dla nas bardzo ważne, jednak konsulat nie organizuje z nimi specjalnych spotkań. Odbyło się raczej kilka spotkań z samorządami i organizacjami cywilnymi, na których wypływały tematy informacyjne. Najważniejszą dla nas jest płynność komunikacji między konsulem a polskimi organizacjami.

Przy Ogólnokrajowym Samorządzie Mniejszości Polskiej na Węgrzech ukazuje się miesięcznik „Polonia Węgierska”, Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha wydaje kwartalnik „Głos Polonii”. Działa strona internetowa Polaków na Węgrzech: www.p Polonia.hu. Polskie organizacje prowadzą też własne strony.

## Polska przyjmuje prezydenturę po Węgrzech, a więc media skoncentrują się na lokalnej Polonii i na tym, co dzieje się w Polsce. Jak wobec tego wygląda strategia konsulatu?

Jeśli chodzi o rzeczy medialne, rozpoczęliśmy prezydenturę od wydania dodatku do znanego na Węgrzech pisma „Tygodniowa Gospodarka

Światowa”. Dodatek poświęcony jest priorytetem Polski i jest kontrolowany przez ambasadora. Zorganizowaliśmy też oficjalną konferencję prasową na ten temat. Działania promocyjne będą realizowane przez cały okres prezydentury. Każdy z nas jest odpowiedzialny za pewien dział. Zajmuję się koordynacją lokalnej współpracy konsularnej. Przewidziałam kilka spotkań – jedno ogólne, poświęcone grupom roboczym (pracownikom konsularnym i wizowym) oraz jedno lub dwa szczegółowe. Prawdopodobnie będą chciały zaprezentować polski rejestr poświadczenia dziedziczenia. Jest to rzecz nowa i priorytetowa.

Najważniejszym dla nas jest przepływ informacji. Różnie to bywało z ambasadami państw, które miały prezydenturę. Zadbałam o uaktualnienie listy konsulów, no i poproszono nas o jej udostępnienie na spotkaniu z Centrum Przeciwdziałania Katastrofom. Będę miała kilka spotkań z konsulami Unii i krajów stowarzyszonych. Na zawodach Formuły 1 na Węgrzech zainicjowałam ustawienie stoiska opieki konsularnej. Prosiłam konsulów unijnych o udzielenie podstawowych informacji w języku ojczystym na temat procedur pomocy konsularnej, która powinna być udzielona w nadzwyczajnych sytuacjach – jeżeli ktoś zgubi dokumenty, zostanie okradziony czy wejdzie w konflikt z prawem. Każda ambasada ma własne procedury. Dzięki bardzo dobrej współpracy z policją otrzymaliśmy fantastyczne warunki dla stoiska. Za darmo, przy torze, mieliśmy stoisko wyposażone w Internet, więc mogliśmy nawet osoby z innych krajów kierować do ich ambasad. Na stronie internetowej węgierskiej policji zrobiono też specjalną zakładkę pod tytułem Formuła 1, gdzie zostały zamieszczone przygotowane przez ambasady informacje. Prócz tego, z racji Roku Wolontariatu, udało się nam pozyskać studentów władających różnymi językami. W ten sposób jesteśmy w stanie udzielać pomocy na miejscu. Polonia pomaga nam w kwestiach informacyjnych.

## Czy planujecie podjęcie działań międzyambasadami w celu ułatwienia organizacjom polonijnym z różnych krajów lepszej współpracy i wymiany informacji?

Obawiam się, że z tym może być ciężko. Konsulaty stoją niby na dwóch nogach – sprawy strictly konsularne i współpraca z Polonią. Choć nasza Polonia nie należy do zbyt licznych, jednak na Węgrzech działają 52 samorządy mniejszości polskiej, ponad 20 organizacji, parafie i Dom Polski w Budapeszcie. Zajmowanie się Polonią pochłania dużo czasu, którego nam brak. Na stronie internetowej konsulatu założyłam zakładkę pod tytułem „Sprawy Polonijne”. Staram się tam umieszczać wszystkie pozyskane informacje. Myślę jednak, że takie kierowanie odgórne, poprzez ambasady, chyba nie ma szans na powodzenie. Dużo częściej sprawdzają się oddolne kontakty między organizacjami. Na stronie ambasady umieściliśmy aktualne kontakty do organizacji polonijnych na Węgrzech. Jeśli zwróci się do nas organizacja

polonijna np. z Wielkiej Brytanii, z prośbą o ich udostępnienie, prześlemy tytułem przekąznika.

**Czy konsulat realizuje spójną wizję promocyjną Polski? Istnieje około 17 instytucji, które pracują w tej dziedzinie. Wybraliście którąś, czy pracujecie raczej „na czuja”?**

Z okazji prezydencji Polski w Unii Europejskiej promocję prowadzi Departament Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Polski, w ściślejszej współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza. Nasza placówka nie weszła w dziesiątkę stolic, których ta promocja będzie zintensyfikowana. Musimy poradzić sobie we własnym zakresie,

bez dodatkowych środków. Mamy co robić. Z drugiej strony, przyjaźń polsko-węgierska daje podstawy do tego, żebyśmy byli dobrej myśli. Bardzo dobrze działa Instytut Polski na Węgrzech. Ich programy są zawsze aktualne i przeprowadzone na bardzo wysokim poziomie.

Jeśli chodzi o promocję. Konsulat samodzielnie jej nie realizuje. Polega w tej kwestii na działalności organizacji polonijnych – ich wycuciu i pomysłach. Znają przecież najlepiej swoje możliwości, w jaki sposób i czym mogą swemu środowisku za imponować. Co z tego, że coś wymyślię, jeżeli nie będę w stanie się tego podjąć. Chętnie wspieramy projekty polonijne, jeżeli uznajemy, że nie kłóci się to z naszymi wytycznymi.

## List do redakcji

# MŁODZI KRESOWIACY

W Polsce kwitnie i rozwija się „ruch kresowy”. Jak grzyby po deszczu powstają towarzystwa miłośników ziem, które należały do II RP i stanowiły jej południowo-wschodnie rubieże.

W listopadzie 2009 r. powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Podhajeckiej. Co roku Towarzystwo organizuje pielgrzymki – wycieczki w tamte strony. W czerwcu miała miejsce już trzecia pielgrzymka. Udają się na nią ludzie tam urodzeni, i którzy mają różnorakie wspomnienia z lat wojny – najczęściej przykre i niemiłe. Cieszy fakt, że uczestnikami pielgrzymek są także już trzecie pokolenia, które jadą tam z innym nastawieniem. Jadą by skonfrontować to, co przekazali im – lub nie – rodzice i dziadkowie. Jadą by...

Jednym z uczestników ostatniej pielgrzymki – wycieczki był mieszkaniec Dębicy Alan Czachara, wnuk właścicieli folwarku w Złotnikach, pow. Podhaje, woj. Tarnopol. Z pielgrzymki tej sporządził obszerną dokumentację fotograficzną. Oto jego wrażenia przekazane drogą internetową mnie – tam urodzonemu.

„Ja nie jestem mocno zaangażowany w tematy, o których korespondujemy... ja mam totalnego bzika na temat „Raju utraconego”. Dziewczęta, które były z nami na pielgrzymce, i które tam poznałem, uznały mnie za świra na punkcie Podhajec, odkąd wróciłem. W związku z zaistniałą sytuacją wolę termin medyczny, który niedawno temu wymyśliłem: SYNDROM PODHAJECKI.

Cieężko opisać to, co przeżyłem i odczułem podczas tej pielgrzymki. Żadne słowa nie uniosą ogromu emocji, które się we mnie wzbudziły, kiedy bezwiednie spacerowałem po Podhajcach. W takich chwilach jestem w stanie uwierzyć w reinkar-

nację, bowiem jak inaczej wytłumaczyć na chłopski rozum sytuację, kiedy serce bije 3 razy szybciej, kiedy człowiek czuje dziwne ciepło przesywające każdy cal jego ciała, kiedy nawet najmniejszy kwiat czy roślina wyglądają niewiarygodnie pięknie. Duch Podhajec, duch wspaniałej walki, duch polskości, duch piękna i dramatów, które miały miejsce na przestrzeni dziejów, wstąpił w człowieka takiego jak ja. Mam 28 lat i tyle właśnie czasu szukałem swojego miejsca na Ziemi. Byłem na 4 kontynentach, od małego sporo podróżuję. Widziałem dziesiątki państw. Ale nigdy, ale to przenigdy nie poczułem tego CZEGOŚ! Czy można to zdefiniować np. jako przynależność? Nie wiem. Nie mnie oceniać. Ale podczas pobytu w Podhajcach czułem się niesamowicie wolny, szczęśliwy, czuły, wrażliwy na wszystko, co było dookoła.

Ten niesamowicie euforyczny stan zakrawający czasem na ekstazę trwa do dzisiaj, kiedy pomyślę sobie o tych wspaniałych krajobrazach, o przyrodzie, która mnie otaczała.

Chciałbym coś dać od siebie Podhajcom i tamtym terenom. W podziękowaniu oczywiście. Stąd moje zainteresowania historią, kulturą itp. Chcę „podać” to w interesujący sposób dla ludzi mojego pokolenia. Chcę zarazić ich pasją dla Kresów. Bo dzisiaj Kresy są „niemodne”. Młodzi ludzie szukają wypoczynku w luksusowych kurortach SPA, na tropikalnych plażach. A prawdziwy wypoczynek dla ducha i umysłu jest tak blisko... okraszony do tego wspaniałą historią. Tam żyje się w zgodzie z naturą, z Matką Ziemią, z przyrodą i co najważniejsze z samym sobą. Mimo mojego młodego wieku czuję się kresowakiem.

ZBIGNIEW MALIŃSKI

# MUZYKA, POLSKA, ZABAWY I BÓG

SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcia

**Już rok działa w miasteczku Rohatyn, leżącym w połowie drogi pomiędzy Lwowem a Iwano-Frankowskiem (d. Stanisławowem), dziecięca świetlica sióstr prezentek kościoła rzymsko-katolickiego. Świetlica stała się alternatywą dla państwowych przedszkoli. Ideę stworzenia tego specyficznego dziecięcego zakładu zaproponowały siostrom rodzice dzieci. Tłumaczyli to przepelnionymi przedszkolami, gdzie trzeba czekać na miejsce. Do świetlicy uczęszcza ok. 20 dzieci w wieku od trzech do pięciu lat z rodzin, należących do różnych konfesji. Chłopcy i dziewczęta, a też i dzieci szczególnej troski, uczą się według progra-**

Zaczynało się wszystko od tego, że kilka miejscowych młodych mam, przychodziło do klasztoru razem z dziećmi i prosiło, aby zakonnice zaopiekowały się dziećmi, które bardzo lubiły siostry. Jedna z matek, nawet, z Rohatyna pojechała do Krakowa do przełożonej zakonu ss. prezentek – s. Oli Maślanki, z prośbą otwarcia chrześcijańskiej świetlicy w ukraińskim miasteczku. Dobrą sprawę pobłogosławił i metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

Siostra Anna Sułkowska przyjechała wychowywać ukraińskie dzieci z Polski. Rodem jest z województwa nowosądeckiego. Już trzy lata mieszka w Rohatyniu i rok pracuje z miejscowymi dziećmi. Zakonnica ma duże doświadczenie, bo przez 10 lat pracowała w szkole podstawowej w Częstochowie. Zakonnica jest od 1975 roku. „Rodzice nie poznają dzieci, – z radością opowiada siostra Aniela. – W domu są bardzo grzeczne, dobre, uczuciowe, nawet

obcych, to później rozmawiają nimi swobodnie. Słyszą, że między sobą rozmawiamy po polsku, ciekawia się i powtarzają słowa”. Pobyt i wyżywienie w świetlicy jest darmowe. Rodzice składają tylko datki dobrowolne, kto ile może. Ale pomagają nie tylko pieniędzmi. Czasem produktami, którymi karmimy dzieci. Wsparcie siostry z Rohatyna mają też i z Krakowa ze zgromadzenia sióstr prezentek, których chryzmatem od lat jest wychowanie dzieci. Siostry tego zgromadzenia prowadzą przedszkola, Domy Dziecka i szkoły z internatami. Właśnie one przekazały do Rohatyna zabawki.

Dzień przebiega tu tak, jak i w innych przedszkolach: śniadanie, nauka przy zabawie, poobiednia drzemka, spacer, czytanie bajek, malowanie, obiad i podwieczorek. Tylko rano, po przyjeździe do świetlicy, dzieci idą do kaplicy na terenie klasztoru aby przywitać się z Jezusem. „Nie zmuszamy nikogo by to robić, – mówi siostra Katarzyna



**mów, opracowanych przez wydział oświaty. Dodatkowe są zajęcia z muzyki, słuchania... muzyki organowej i języka angielskiego. Świetlicę sióstr prezentek odwiedziła dziennikarka Kuriera.**

...Duży, jasny pokój, wokół setki zabawek – klocki, lalki. Pięcioro dzieci z całych sił próbuje zmieścić się w małym namiocie. Ale normalnych w tych warunkach, kłótni, krzyku i bójkę, nie ma. Posprzeczaszysię o zabawkę, dzieci na chwilę uspokajają się, zastanawiają się... i zaczynają przeproszać się nawzajem. Czogoś takiego w zwykłych przedszkolach nie ma, ale tu dzieci wychowywane są w tradycji chrześcijańskiej. Maryjki, Mikołaje, Władki i Natalki od najmłodszych lat uczone są żyć i postępować po chrześcijańsku. Przyprawdzają do świetlicy i dzieci szczególnej troski. „Dobrze się tu czują i stają się zdrowsze” – mówią zmęczone chorobą dziecka matki.

zwracają uwagę swojemu starszemu rodzeństwu, mamom, ojcom, dziadkom, że nie trzeba się kłócić, warto przebaczać”. W świetlicy dzieci są przygotowywane do szkoły, uczą się pisać i czytać, podstaw matematyki, zachowania przy stole, zasad ruchu drogowego. Wychowywane są prawdziwe małe damy i dżentelmeni na przykładach muzyki klasycznej. Organistka z kościoła pw. św. Anny i Mikołaja, Halina Prejdun, zapoznaje dzieci z muzyką organową, która dzieci oczarowuje. Siostry są pewne, że, wśród ich wychowanków znajdzie się przyszły kompozytor lub organista. Jak twierdzą siostry, wszystkie dzieci są utalentowane. Wolontariusz z Korpusu pokoju z USA Abraham Lain uczy dzieci angielskiego.

Niektóre dzieci są chętne by uczyć się dodatkowo polskiego. „Myślałyśmy, że jeden język obcy będzie dla nich obciążeniem, a one chcą jeszcze jeden, – dziwi się siostra Aniela. – Zresztą, gdy od małego uczyć dzieci kilku języków

Krywien, – ale dzieci na tyle przyzwyczyły się do obecności religii w ich życiu codziennym, że czasem nawet nam czynią uwagi, że nie przeżegnaliśmy się, przechodząc przed kaplicą. Naszym charyzmatem, oprócz zaszczepienia wartości moralnych, jest wychowanie w Bożym duchu. My tylko zapoczątkowaliśmy to dzieło, ale jeżeli jest ono dobre, w co nie wątpię, to Pan Bóg nam pobłogosławi i sprawa będzie się rozwijać”.

A dziaćki w Rohatynie, jak wszędzie: w Polsce, na Ukrainie i na całym świecie, są bardzo spostrzegawcze, ciekawe, szczerze otwarte na Boga i świat. I bardzo-bardzo potrzebują miłości, uwagi i ciepła. „Sama bardzo wiele się od nich uczę. Choć, zdawało by się, czego może nauczyć trzyletnie dziecko? Ale jednak może. Codziennie dziękuję Bogu i Matce Boskiej za moich małych „nauczycieli”, – z wielką miłością kontynuuje siostra Katarzyna opowieść o swoich małych wychowankach.

# O CZYM OPOWIEDZIAŁ ALFRED?

LEONID GOLBERG

Lato tego roku obfitowało w Drohobyczu w odwiedziny interesujących gości. Miasto odwiedzali przybysze z Polski i Francji, Izraela i Belgii, Szwajcarii, Niemiec, USA i Szwecji... Wiele z tych wizyt godne jest dokładnych relacji. Są to wizyty ciekawych ludzi, powiązanych, w różny sposób, z miastem i regionem. Oni też doznawali tu niezapomnianych wrażeń. Przykładem może być Nina Lautersztain z Goeteborga. Jej korzenie, jak i jej kuzynki Racheli Liberman, powiązane są z Drohobyczem. W czasie wizyty okazało się, że pani Nina jest daleką krewną Alfreda Schreyera, o istnieniu której, sam pan Alfred nie miał pojęcia. Dziś pani Nina odtwarza drzewo genealogiczne swojej rodziny. Odkryła tu wiele ciekawych danych. Poprosiliśmy Ninę Lautersztain o podzielenie się wrażeniami z podróży do miasta dzieciństwa swoich rodziców.

## Ciotka

– Pamiętasz, że moim największym marzeniem w Drohobyczu było spotkanie z Alfredem. Wyobraź sobie, że przyjechałeś na kilka godzin do miasta, w którym mieszkała twoja rodzina – pradziadek, jego dzieci i wnuki. Rodzina, którą zaczynasz odtwarzać, tu na miejscu. Którą zaczynasz porządkować, zgodnie z numerami domów, ale jeszcze nie znalazłeś ulic, ani nie znasz wszystkich nazwisk. Jesteś w mieście, o którym nie masz pojęcia. Wiesz, że rozkwitało w czasie boomu naftowego, znasz historię Bruno Szulca i wiesz, że było wielkim centrum kulturalnym. Nie masz pojęcia, że z miasta można zobaczyć Karpaty. Masz nadzieję, że być może, ten stary świat i jego duchy będą ci się kłaniały na ulicach: panienki – skinięciem głowy, panowie – uchylając kapelusza. Wszystko tu jest całkowicie nowe, bo jeszcze nie poznane. Zosia Rozenblat, córka Izhaka i Reginy Liberman, najmłodszej siostry mojej babci Adeli, przeżyła Holocaust. Wyjechała z Polski do Izraela po 1956 roku. Nie będę przeliczała fal antysemityzmu. Jest to udane porównanie, bo fale zawsze nadchodzą i odchodzą. Ale były też i tsunami, i jego ofiary. Mieszkała w Warszawie i my też. Jak na złość, Zosia spotkała mego ojca, Leona, na ulicy, gdy miała wszystkie papiery emigracyjne. Nie wiedzieli, że ocalał. Ciotka zmieniła nazwisko na Różańska i tak została na „aryjskich” papierach. Ojciec właśnie wrócił z Wietnamu, z delegacji służbowej. Zosia była wdową po genialnym matematyku, jednym z twórców topologii algebraicznej Józefa Schreyera, kuzyna Alfreda Schreyera.

## Igła w stogu siana

Rozpoczęłam poszukiwania brutalnie zamordowanych członków mojej rodziny, w wirtualnej bazie danych, udostępnionych przez Jewishgen. Imiona znikły z historii naszej rodziny. Ojciec nie zdążył niczego przekazać, bo zmarł, gdy miałam siedem lat. Mama nie miała pełnego rozeznania w rodzinie męża. Utrata całej rodziny Lautersztain ze Sta-



Z odnalezionym wujem. Nina Lautersztain z Alfredem Schreyerem

niślawowa nie powstrzymała ojca przed tworzeniem lepszej przyszłości, dla wszystkich pozostał altruistą i kosmopolitą. Możliwe, że planował nam, córkom, opowiedzieć o tym później. Jednak odnalazły się kuzynki Leona, ze strony matki, z Libermanów z Drohobycza: wspomniana już Zosia z Izraela i Gienek z Australii. Jest jeszcze jedna gałąź, wywodząca się z rodziny drohobyckiej w Arizonie. Ale nie udało mi się odszukać metryki ślubu najstarszej córki, Silly bądź Tilly, Jakuba i Mindela z domu Hartenberg. Nie znam nazwisk po mężu, dlatego trudno mi ich odszukać. Jest to szukanie igły w stogu siana.

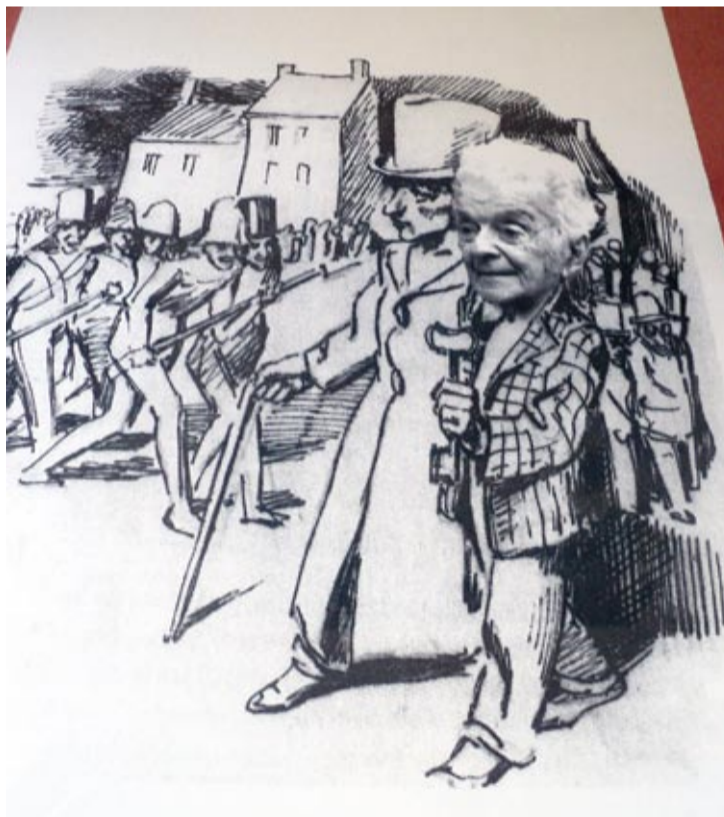
Potrzebowałam wiele czasu, żeby odszukać prawdziwe nazwisko ciotki Zosi: znałam ją jako Różańską, potem – Siwan. Pewnego razu mój wirtualny przyjaciel-szperacz z Izraela, z którym mamy wspólne korzenie, odwiedził cmentarz w Tel-Awiiwie i zrobił zdjęcie grobu. Ciotka pozostawiła całą listę najbliższych krewnych – niby przewidziała, że zwrócą się do niej z pytaniami, jakie nazwisko wyrzyć na płycie nagrobnej.

Moja ciotka, częściej trzymała na kolanach Adama Michnika, niż mnie. Zośka!

## Nowy wujek Alfred

– Zośka! Ty znałaś Zośkę! – zawołał Alfred, gdy przestąpiłam próg jego mieszkania.

Trudno było powiedzieć, że był to głos starszego pana. Wydawało by się, że czas wrócił do tej epoki, gdy Alfred o 13 lat młodszy od swego ciotecznego brata, geniusza, Józefa, chodził jeszcze do gimnazjum. Gdy spotkał się on z tą parą, Zośka biegła do Towarzystwa „Hatikwa”, bo



„Schulzowski Alfred” – prezent od polskich przyjaciół

miała tam zajęcia, dyskusje, tańce. Wtedy czerpał natchnienie z Brunona Schulza i Mściwójewskiego – nauczyciela od polskiego.

Nie wyobrażałam sobie, że kiedyś spotkam kogoś, kto będzie mógł opowiedzieć mi o mojej rodzinie, której już nie ma, o tych odległych czasach. W czasie poszukiwań przeczytałam listy Schreyerów z Drohobycza, otrzymałam dane z metryki urodzenia Józefa, gdzie, naturalnie, były imiona jego rodziców. Imiona są kluczem do identyfikacji przodków. W zapiskach JRP pojawiły się dwie wersje nazwiska Schreyerów – Schreyer i Schreier. Zrobiłam wniosek, że oba mogą jakoś być powiązane. I niespo-

dzianka! Rabin z Drohobycza Berl Schreyer ożenił się z Matyldą z domu Schreyer, córką Jakuba, siostrą ojca Alfreda. Więcej, po powrocie do Goeteborga, na nowo przerobiłam drzewo genealogiczne obu rodzin Schreyerów. Okazało się, że Alfred i Józef mieli jednego pradziadka – Jakuba Schreyera, urodzonego w Drohobyczu około 1790 roku.

Większość Schreyerów z Drohobycza była krewnymi Alfreda.

Niespodziewane spotkanie wywołało tyle emocji, że trudno je przekazać... Trzeba jednak odnaleźć się w tym szczęściu, żeby kontynuować dalsze poszukiwania, choć wiadomo, że każda nowa historia ma swój

tragiczny finał – finał, który wyznaczała inna osoba, trzymająca palec na spuście karabinu.

W kilka minut po spotkaniu, mój nowy wujek, Alfred, krótko opowiedział swoją historię ocalenia w okresie Holocaustu. Opowiadał mi o swoim genialnym krewnym Józefie, który mógł „na ślepo” grać z kolegami w szachy, gdy leżał chory w domu przy ul. Bednarskiej 8. O nieudanej próbie doktora Józefa Schreyera, który wspólnie z rodziną Teperów próbował przechować się przed Niemcami w pancernym bunkrze, zbudowanym w domu handlowym jednego z najzamożniejszych kupców Drohobycza – Rapoporta. Ktoś zawiadomił Niemców i ci przez kilka dni szturmowali bunkier. Józef i pani Teperowa popełnili samobójstwo, przyjmując cyjanek, przed zdobyciem bunkra.

Na szczęście zachowały się notatki i skrypty wykładów Józefa, który był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Przechował je adwokat Pełczyński. Nauka straciła wielkiego uczonego, wspaniałego matematyka. Przeżyłam tę stratę podwójnie – jak krewna i jak matematyk, bo też zajmuję się problemami, opartymi na topologii algebraicznej.

Zachowałam wszystkie listy, które pisała do nas ciocia Zosia. Jestem szczęśliwa, że mamy z wujkiem Alfredem wspólne korzenie. On otrzymał od Zosi dwa listy jeszcze przed jej emigracją do Izraela. Proponowała mu wspólny wyjazd. Alfred pozostał w Drohobyczu. I listy też.

## Ja i Rachel.

### Wrażenia z podróży

Jesteśmy z Alfredem kuzynami w trzecim pokoleniu, ale o swoim istnieniu dowiedzieliśmy się przed rokiem. Rachel urodziła się w Palestynie, ja w Polsce. Nasze korzenie są głęboko powiązane z Drohobyczem i Boryslawiem. Naszym pradziadkiem jest Gersz Liberman. Nasi pradziadkowie byli krewnymi, ich dzieci – kuzynami. Byli oni jedynymi z pierwszych, kto rozpoczął eksploatację zasobów naturalnych tych terenów. Moja babcia Adela wyszła za mąż za dziadka Naftala Lauterszteina, mieszkająca Stanisławowa. Ślub brali w Boryslawiu. Dziadek Racheli, Filip, ożenił się z Babetą Łukaczer i zamieszkał w Stanisławowie. Ich rodziny utrzymywały kontakty, o czym dowiedzieliśmy się z listów Zosi i innej kuzynki mego ojca Gienska, która mieszka w Australii. Drugą wojnę spędziła z rodziną na Cejlonie. Razem z Rachelą zyskałam nowych krewnych, w tym wnuczkę znanego lekarza dr. Joachima Libermana – znanego filantropa. Leczył biednych ludzi za darmo. Odnalezienie krewnych nazywam swoim zwycięstwem nad faszyzmem. Wszystko wraca do punktu wyjścia.

Jestem ciągle pod wrażeniem wizyty na Ukrainie. Przez dwa tygodnie wędrowaliśmy śladami naszych przodków, ojców. W Stanisławowie byliśmy w kamienicach, w których mieszkali nasi rodzice, gdzie chodzili do szkoły, spacerowali ulicą Sa-

pieżyńską. Odwiedziliśmy Jaremcze, Mariampol, skąd pochodzą nasi babcia i dziadek Lautersztein. Odwiedziliśmy Lwów, Drohobycz i Boryslaw. W każdym miejscu uczciliśmy pamięć zamordowanych okrutnie mieszkańców – Żydów. Kamienie-pomniki, świadczą o tym, że w tych miastach, miasteczkach i wsiach mieszkali wyznawcy religii mojżeszowej. Te kamienie świadczą o, co najmniej, osiemsetletniej historii Żydów, którzy osiedlili się na wschodzie ówczesnej Polski. Las Bronicki – też przepelniony jest ciałami naszych bliskich. Jest to miejsce masowej kaźni.

Drohobycz – miasto, które pamięta wspaniałe czasy. Tak bym chciała zidentyfikować każdy stary budynek,

ludzi, którzy w nim mieszkali na przełomie XIX i XX wieku! Chciałabym zobaczyć, gdzie były Miejskie Zagrody, gdzie mieszkali Jakub i Mendel, pradiadkowie, gdzie urodziła się babcia Adela. Na wszystko brak czasu. Robiłam zdjęcia jak zwariowana. Na szczęście mieliśmy dobrego przewodnika, mieszkańca Drohobycza, który dużo wie o starym i dzisiejszym mieście. Nie nadałam zapisywać nazw wszystkich ulic.

Tak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie – prawie dwa wieki przeleciały tuż koło mnie. Dwa tygodnie na Ukrainie – to i poszukiwania w państwowych archiwach dzisiejszego lwano-Frankowska i Lwowa. Czy to tylko sentymalna turystyka?



Kuzynki Nina Lautersztein (od lewej) i Rachel Liberman poznają Drohobycz swoich przodków

## List do redakcji

# 10. ROCZNICA LWOWSKIEJ ORGANIZACJI KOMBATANTÓW



3 września br. członkowie Lwowskiej Organizacji Kombatantów 1939-1945 i Osób Represjonowanych uroczystie obchodzili 10. rocznicę swej organizacji. Nie byłoby zapewne tej organizacji gdyby nie śp. Stanisława Kalinowa, która była żołnierzem AK i więźniarką obozów niemieckich. Niestety nie doczekała tej uroczystości. Zmarła tragicznie w styczniu 2011 roku.

Po spotkaniu pod hotelem „Lwów”, udaliśmy się do Brzuchowic, do seminarium duchownego. Na nasze uroczystości przybyli też goście z Warszawy: płk Waldemar Kruszyński i Jan Sroka z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz konsul Marcin Zieniewicz z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Pogoda nam sprzyjała i mie-

liśmy piękny jesienny dzień. Mieliśmy Mszę św. w naszej intencji. Następnie zaproszono nas na obiad. Konsul Zieniewicz serdecznie nas przywitał i odczytał pismo od konsula Andrzeja Drozda. Wręczył go nam z pięknym bukietem kwiatów. Otrzymał również drobne upominki. Następnie słowo zabrał płk. Waldemar Kruszyński, który gościł we Lwowie już po raz trzeci. Składamy serdeczne podziękowania wszystkim wyżej wymienionym osobom za pamięć i opiekę nad kombatantami i osobami represjonowanymi. Dziękujemy także naszemu opiekunowi, Władysławowi Małowskiemu za udział w organizacji jubileuszowych uroczystości i za pomoc w różnych potrzebach.

**BOGUSŁAWA CZERNA**

# INTEGRACJA OD NAJMŁODSZYCH LAT

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Integracja społeczeństw Polski i Ukrainy jest zadaniem nie tylko polityków różnych szczebli. Potwierdzeniem tej tezy była wizyta we Lwowie grupy inicjatywnej z Lublina w szkole nr 63 we Lwowie. Do Lwowa przybyli dyrektor Mirosław Wójcik oraz wicedyrektor Jerzy Jarosiński ze szkoły nr 38 w Lublinie im. Henryka Sienkiewicza i koordynator akcji, Aneta Tkaczyk, pracownik naukowy KUL-u, a prywatnie matka uczennicy ze szkoły lubelskiej.

Pomysł narodził się spontanicznie. Inicjatorem akcji była Aneta Tkaczyk, która zwróciła się do swego promotora, prof. Włodzimierza Osadczego, dyrektora centrum naukowego Ucrainicum na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ten, z kolei, polecił we Lwowie dyrektora szkoły nr 63 Wiktora Stepaniuka, jako osobę otwartą i chętną do wszelkiej współpracy. Tak ruszyły faksy i maile. Doszło do pierwszego spotkania dyrekcji obu szkół we Lwowie.

Ale oddajmy słowo dyrektorowi lubelskiej szkoły podstawowej nr 38 Mirosławowi Wójcikowi: „Inicjatorem podjęcia współpracy ze lwowską szkołą jest pani Aneta Tkaczyk, matka jednej z naszych uczennic. W naszej szkole już drugi rok z rzędu mamy nauczycielkę, prowadzącą międzyszkolne zajęcia z języka ukraińskiego. W związku z tym pani Aneta zaproponowała podjęcie współpracy z jedną z lwowskich szkół. Ma to być szeroka współpraca pomiędzy naszymi szkołami, o szczegółach rozmawialiśmy z dyrektorem lwowskiej szkoły nr 63, panem Stepanikiem. Ma to być współpraca na różnych płaszczyznach, a celem ma być wymiana doświadczeń nauczycieli, kontakty uczniów, wspólne poznawanie języka, historii i kultury obu narodów. Chcielibyśmy prowadzić wspólne wykłady historii, szczególnie tych momentów, które łączą nasze narody, ale też i wypracowanie wspólnego stanowiska w kwestiach drażliwych. Wyjazd został uzgodniony z gronem pedagogicznym i komitetem rodzicielskim. Uczniowie naszej szkoły na razie nie mają szerokiej informacji na ten temat. Mam nadzieję, że po tej wizycie we Lwowie, będę mógł podać swoim uczniom więcej szczegó-



Goście ze szkoły nr 38 w Lublinie im. Henryka Sienkiewicza wicedyrektor Jerzy Jarosiński, Aneta Tkaczyk, dyrektor Mirosław Wójcik

łów bliższej współpracy. Do tej wizyty zostałem oficjalnie delegowany przez prezydenta Lublina. Nasze miasta są miastami partnerskimi i każdy rodzaj współpracy jest wspierany przez nasze władze. Jeżeli uda się szybko sfinalizować umowę o współpracy, czemu właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, bo uzgodniliśmy wszystkie punkty, to może na ferie zimowe mogło by dojść do pierwszej wymiany uczniów. Zastanowimy się, jak to zorganizować, jak wytypować młodzież”.

Aneta Tkaczyk przedstawiła zasady planowanej współpracy obydwu szkół: „Zawsze moim marzeniem było nawiązanie takiej współpracy pomiędzy młodzieżą szkolną naszych miast, skontaktowanie ze sobą szkół w celu wymiany doświadczeń pedagogicznych, wymiany młodzieży. W czasie tej wizyty udało się wypracować porozumienie, na podstawie którego będą w przyszłości realizowane konkretne projekty współpracy. Planujemy współdziałanie na trzech płaszczyznach. Pierwsza – to płaszczyzna wirtualna, przy pomocy sprzętu multimedialnego. Będą to lekcje pokazowe, wspólne dla klas 1 – 3, dla dzieci, które z racji wieku nie mogą wyjeżdżać za granicę. Chcemy tu przedstawiać wzajemnie tradycje świąteczne, ludowe, kulturę przy pomocy tych środków. Druga płaszczyzna – to bardziej bezpośrednia współpraca pomiędzy uczniami. Będą to warsztaty wyjazdowe, letnie i zimowe szkoły. Będą to lekcje kultury, języka, tańca ludowego, piosenek ludowych. Będzie to bezpośredni

kontakt z kulturą sąsiada. I trzecia płaszczyzna – to współpraca kadry nauczycielskiej, dotycząca metodyk nauczania i wspólne opracowanie pewnych zagadnień materiałowych. Może uda nam się stworzyć nowatorskie programy, dotyczące poszczególnych zagadnień. Zależało mi na tym, żeby do tej współpracy przystąpiły typowe szkoły: polska i ukraińska. Nie przypuszczam, że może zaistnieć bariera językowa. W czasie naszych wspólnych zajęć będzie pomoc językowa, ale są to tak podobne języki i mam nadzieję, że młodzież wspaniale sobie z tym poradzi. Patronem akcji jest instytut naukowy Ucrainicum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Byłam wczoraj po raz pierwszy w tej szkole. Trafiliśmy na występ artystyczny uczniów z okazji Dnia Nauczyciela. Jesteśmy pod wrażeniem i poziomu samej akademii, i atmosfery panującej w szkole”.

Wizyta we Lwowie nie ograniczyła się tylko do odwiedzin szkoły i rozmów z jej dyrekcją. Goście z Lublina zwiedzili Cmentarz Łyczakowski, starówkę lwowską, wędrowali uliczkami miasta i starali się zgłębić jego tajemnice. Do atrakcji należało też przedstawienie w Operze Lwowskiej, jak również spektakl „Kartoteka” Tadeusza Różewicza w wykonaniu artystów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Bogaty program artystyczny pokazał także różnorodność naszego miasta i zaznaczył to, co warto młodzieży polskiej pokazać, aby podkreślić jego kulturowe dziedzictwo.

## Podziękowanie

**Szanowni Państwo, drodzy Rodacy!**

W imieniu wszystkich Polaków, którzy otrzymują pomoc w postaci paczek z żywnością, lekarstwami, odzieżą, okularami, itp., wyrażam najserdeczniejsze podziękowania tym wszystkim ofiarodawcom, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniają się do wspierania społeczności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich. Serdeczne podziękowania składamy na ręce państwa Moniki i Andrzeja Michalaków z RAE – Pomoc Polakom na Kresach, z Zielonej Góry, którzy poświęcają swój czas i siły dla tak szlachetnej sprawy. Potrafią dopukać się do serc dobroczyńców, zebrać, zapakować i znaleźć sposób na dostarczenie darów. Pomoc ta dociera głównie do ludzi chorych, samotnych, rodzin wielodzietnych i niepełnych, polskich lekarzy i parafii m.in. we Lwowie, Stanisławowie, w Szepetówce, Tarnopolu i w wielu, wielu innych miejscach na Ukrainie.

Słowa uznania kieruję też pod adresem wszystkich, którzy pomagają państwu Michalakom w zorganizowaniu transportu, a także dbają o tymczasowe przechowanie darów.

**Wszystkim Bóg zapłać!**  
**Alicja Romaniuk, Lwów**

# KOBYŁA, SUKA I KOBIETA Z PSAMI



SZYMON KAZIMIERSKI

## Kim były aufzejerki?

Tytuł ułożył się nam z przezwisk, jakie otrzymały Niemki, pracujące w kobiecych obozach koncentracyjnych na stanowiskach tak zwanych aufzejerek, czyli nadzorczyń, dozorczyń, lub, jak kto woli, strażniczek. Określenie – aufzejerka powstało po spolszczeniu niemieckiego słowa, Aufseherin, oznaczającego właśnie nadzorczynię. Równie często nazywano te kobiety ss-mankami, co było już kompletnym nieporozumieniem, bo SS-Mann, to przecież mężczyzna należący do SS. Do SS mogli należeć tylko mężczyźni.

Wiem, że określenie ss-manka powstało na tej samej zasadzie, jak Cygan – Cyganka, Rosjanin – Rosjanka i miało oznaczać kobietę z SS, ale te kobiety do SS nie należały. Należały do formacji pomocniczej SS, do tak zwanego SS – Gefolge, zaś Gefolge, to personel, obsługa, dawniejsze słowo – czeladź.

Wiele było instytucji będących własnością SS i tylko w ten właśnie sposób związanych z tą organizacją. Zawsze dostawały one od SS pewne jej insygnia, świadczące o tej zależności. Aufzejerki, na przykład, oficjalnie nazywano SS – Aufseherin. Poza tym nosiły furażerki z ss-mańskimi trupimi czaszkami, a emblemat niemieckiego orła miały wyszyty na lewym rękawie służbowego żakietu, tak jak to było na mundurach SS.

Często można się spotkać z określeniem, że aufzejerki nie mogły wydawać ss-manom poleceń i rozkazów, ponieważ były kobietami, a rozkazodawstwo było w SS domeną typowo męską. Otóż nieprawda. Aufzejerki nie mogły wydawać ss-manom rozkazów dla tych samych zasad, dla jakich stajenny Radziwiłła nie mógł wydawać rozkazów Radziwiłłowi, choć na swojej służbowej liberii nosił radziwiłłowskie herby.

W grudniu 1937 roku powstał pierwszy obóz koncentracyjny dla kobiet w Lichtenburgu. Od razu też powstała potrzeba utworzenia kobiecej służby nadzorczej. W miarę upływu czasu ilość więźniarek gwałtownie narastała, a to stworzyło konieczność utworzenia nowego obozu dla kobiet. Powstał osławiony obóz dla kobiet – Ravensbrück. Od momentu wybuchu wojny obozy zaczęły wyrastać jeden po drugim. Zapotrzebowanie na aufzejerki stale rosło. Rekrutowano je najprościej, jak sobie można wyobrazić. Poprzez ogłoszenia w gazetach. Kuszono w nich kobiety wysokimi zarobkami, darmowym umundurowaniem i żywnością oraz dobrą emeryturą. Należało tylko być w wieku od 21 do 45 lat, mieć dobre zdrowie i świadectwo niekaralności. Po wypełnieniu ankiety personalnej i odbyciu rozmowy kwalifikacyjnej, szło się na kilkumiesięczny kurs



Hermine Braunsteiner jako Kobyla



Bestia Irma Grese

do obozu w Lichtenburgu, później w Ravensbrück, (który z czasem stał się centralnym obozem dla kobiet w III Rzeszy), aby po zakończeniu szkolenia zostać skierowaną do służby w obozie wyznaczonym przez dowództwo. Aufzejerka dostawała ubranie służbowe, na które składała się: spódnica, żakiet i furażerka, wykonane z tkaniny w kolorze feldgrau, biała koszula i czarny krawat. Otrzymywała też długie buty skórzanego typu oficerskiego, których jednak nosić nie musiała i wiele aufzejerek podczas służby nosiło zwyczajne damskie obuwie. Aufzejerki mogły być uzbrajane w broń krótką i wówczas dostawały pistolet, a do niego wojskowy pas ss-mański z klamrą, na której widniała inskrypcja „Meine Ehre heißt Treue” ( Mój honor to wierność). Podstawową „bronią” aufzejerk był jednak nie pistolet, a pejcz, czasami wyplatany misternie ze stalowych drutów, kij, kawał drąga i wszystko inne, co mogło służyć do



(Od lewej) Irene Haschke (10 lat), Hertha Bothe (10 lat), Hertha Ehlert (15 lat), Johanna Bormann, czyli „kobieta z psami” (KS), NN, Elisabeth Volkenrath (KS)

bicia. Aufzejerki miały bowiem pilnować więźniarek w obozie i poza obozem, doglądać ich pracy i bić, kiedy tylko wyda się to im potrzebne, lub niezbędne.

Aufzejerki nie miały stopni wojskowych, a stosunki między nimi regulowała hierarchia służbowa. Początkowo nie istniały żadne oznaczenia funkcyjne uwidocznione na ubraniu służbowym, (które nie było mundurem!), ale z czasem takie wyróżniki powstawały w postaci czarnego paska na rękawie, gwiazdki na pasku, zaś Oberaufseherin (starsza nadzorczyńska) otrzymała trzy srebrne paski na naramienniku oraz srebrną lamówkę na obrzeżach furażerki.

Każdemu, kto wykaże zainteresowanie historią „korpusu aufzejerek”, zdawać się będzie, że były one fanatycznymi zwolenniczkami nazizmu, że powodem ich sadyzmu i ciągłej agresji w stosunku do więźniarek były przyczyny natury politycznej lub uprzedzenia rasowe. Ale to nie będzie pełna prawda.

Te kobiety były przede wszystkim absolutnie głupie. Głupie do szpiku kości. Pozbawione wykształcenia,

pozbawione jakichkolwiek talentów. W normalnym życiu nie osiągnęłyby żadnego sukcesu. Praca w charakterze aufzejerek była dla nich szansą. W jednej chwili, jakieś wiejskie popychadło stawało się panią życia i śmierci tysięcy uwięzionych. Prostactka niemiecka dziewczucha raptem stawała się władczynią. Pieniądże, jakie otrzymywała za swą służbę, czterokrotnie przewyższały wszystko to, co mogła sobie przedtem wymarzyć. Za ten „cywilizacyjny” przeskok, aufzejerki były oddane SS duszą i ciałem. Atakowały jak zwierzęta i jak zwierzęta spodziewały się nagrody i pochwały. Dla tej nagrody i dla tej pochwały każda z nich gotowa była popełnić najdziksze zbrodnie. Bywały takie, które miały na sumieniu nawet kilkadziesiąt własnoręcznie zabitych i trwale okaleczonych ofiar. Ofiar, które kierowały do gazu lub na zabicie zastrzykiem fenolu, nie sposób nawet policzyć.

Aby na trwale pozostać w świecie umundurowanych zwycięzców, żeby nie utracić rajy, do jakiego udało się jej dostać, niejedna aufzejerka starała się, jeśli już nie poślubić, to chociaż zostać kochanką jakiegoś wpływowego ss-mana. To był szczyt marzeń i pragnień prawie każdej „małej aufzejerk”. Szczególnie takiej, która nie była lesbijką, bo i takich aufzejerek było niemało. No więc torturowały, zabijały, kierowały do gazu, szczuły psami. Aż człowiek chce się dowiedzieć, czy spotkała je za to zasłużona kara? Otóż okazuje się, że po wojnie, bardzo wielu aufzejerkom udało się skutecznie ukryć przed karą. Złapano właściwie tylko te najbardziej głupie, które nawet nie próbowały uciekać, a także te, które po prostu miały pecha. Powodów było kilka. Przede wszystkim: Po wojnie, głównymi poszukiwanymi byli mężczyźni, ss-mani. Aufzejerki, jako nienależące do SS, nie miały tatuowanego pod pachą znaku przynależności do tej formacji i to, co u mężczyzn ułatwiało rozpoznanie ss-mana, u aufzejerek nie działało.

Obozy dla kobiet były domeną zamkniętą dla uwięzionych w osobnych obozach mężczyzn, a to

właśnie spośród nich organizowano po wojnie ekipy poszukiwawcze byłych obozowych oprawców. Ci mężczyźni mieli dość mgliste pojęcie o zbrodniach aufzejerek i nie potrafili ich rozpoznać bez pomocy kobiet.

Kobiety z obozów nie znały nazwisk swoich aufzejerek. Czasem znały tylko ich imiona, a najczęściej tylko ich przezwiska. O tym, że „Kobyla z Majdanka” to Austriaczka Hermine Braunsteiner, dowiedziano się dopiero po długoletnim dochodzeniu, pomimo tego, że aresztowana została już w roku 1946. Tyle, że nikt wtedy nie wiązał jej z obozem na Majdanku.

## Hermine Braunsteiner

Kim więc była Hermine Braunsteiner? Zanim wybuchła wojna, Hermine była służącą. To było wszystko, na co było ją stać. Po anslusie Austrii, dostała nakaz pracy do fabryki amunicji w Berlinie. Nie podobala się jej ciężka praca i marne zarobki, więc zgłosiła się na kurs aufzejerek do obozu Ravensbrück. Bardzo się starała i awansowała dość szybko.

W roku 1942 przeniesiono ją do obozu na Majdanku. Tam pokazała, co potrafi. Wielkie babsko, mogła złapać dziecko za włosy i rzucić je bez widocznego wysiłku na ciężarówkę, jadącą do komory gazowej. Kilkoma uderzeniami kija zabijała więźniarkę, ale jej najlepiej opanowaną specjalnością było kopanie specjalnie podbitymi stalową blachą oficerkami. Kopala i tratowała na

**Aufzejerki były przede wszystkim absolutnie głupie. Głupie do szpiku kości. Pozbawione wykształcenia, pozbawione jakichkolwiek talentów. W normalnym życiu nie osiągnęłyby żadnego sukcesu. Praca w charakterze aufzejerk była dla nich szansą. W jednej chwili, jakieś wiejskie popychadło stawało się panią życia i śmierci tysięcy uwięzionych. Prostactka niemiecka dziewczucha raptem stawała się władczynią. Pieniądże, jakie otrzymywała za swą służbę, czterokrotnie przewyższały wszystko to, co mogła sobie przedtem wymarzyć. Za ten „cywilizacyjny” przeskok, aufzejerki były oddane SS duszą i ciałem. Atakowały jak zwierzęta i jak zwierzęta spodziewały się nagrody i pochwały.**

**Hermine Braunsteiner w roku 1981 dostała karę dożywotniego więzienia za osobiste zamordowanie 80 (!) osób, podjudzanie do zamordowania 102 dzieci i współudział w zabiciu 1000 osób.**

śmierć. Stąd wzięło się jej przezwisko „Kobyła” lub „Tratująca klacz”. Po likwidacji obozu na Majdanku w roku 1944, Kobyła została przeniesiona do Ravensbrück, na stanowisko kierowniczki podobozu w Genthin. W roku 1945 uciekła przed Armią Czerwoną do Austrii. Po roku aresztowano ją, ale za czyny, jakich się dopuściła w Ravensbrück i skazano ją na trzy lata więzienia o zaostrożnym rygorze.

Po odbyciu kary pracuje jako sprzątaczką w hotelach i restauracjach. Ma nieprawdopodobne szczęście. Poznaje bowiem amerykańskiego żołnierza Russela Ryana, bierze z nim ślub i oboje wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych. Niewiele brakowało i można by było powiedzieć, że „żyli długo i szczęśliwie”,

Baba wielka i silna, jaką była Hermine, łatwo dawała sobie radę z więźniarkami i niewątpliwie nie brała pieniędzy za darmo. Ale co miała powiedzieć kobieta niska i szczupła, a do tego dość już stara?

#### Johanna Bormann oraz inne aufzejerki

Najstarszą z aufzejerek, bo służbę rozpoczęła mając lat 46, była Johanna Bormann. Chciała brać te same pieniądze co Kobyła, ale natura poskapiła jej wzrostu i siły. Johanna była jednak kobietą wytrwałą i osiągnęła to, czego chciała. Przyuczyla tylko dwa potężne wilczury, z którymi się nie rozstawiała, a które na jedno jej mrugnięcie rzucaly się na każdego, kogo im wskazała.

Irmę Grese. Wszystkie one były bezwzględny i okrutny morderczyniami, ale Irma Grese, nawet w tym środowisku była czymś wyjątkowym. Ta, nazwijmy rzecz po imieniu, główniara, bo w chwili śmierci miała tylko 22 lata, popełniła tyle zbrodni i to tak odrażających, że wzdragam się przed ich opisywaniem.

#### Buchenwaldem kierowało małżeństwo psychopatów

Niewiele lepsza od niej, jeśli nawet nie gorsza, była Ilse Koch, z domu Köhler, czyli po prostu „Suka z Buchenwaldu”. Była żoną komendanta obozu w Buchenwaldzie. 1 sierpnia 1937 mąż Ilsy, SS-Standartenführer Karl Otto Koch został komendantem obozu w Buchenwaldzie. W tym

pani głównej nadzorczyńni. Dla rozrywki Kochowie urządzili sobie też w obozie prywatne zoo. Drapieżniki były tam karmione ludzkim mięsem.

Małżeństwo niby rozdzielone, jednoczyło się wszelako we wspólnym okradaniu depozytu więźniów, czasem bardzo bogatego, na który składały się złoto, brylanty i waluty.

Wreszcie miarka się przebrała i oboje zostali aresztowani przez Gestapo. Karl Koch został stracony. Ilse się udało. Gestapo zwolniło ją, będąc przekonane, że głównym sprawcą tych potwornych przestępstw był Karl Koch. 30 czerwca 1945 roku Suka została rozpoznana i aresztowana przez Amerykanów. Na procesie otrzymała karę dożywocia, ale w więzieniu zaszła z kimś w

kolorów: białego i czarnego. Taką, stała się dopiero później, za sprawą propagandy i głupawych filmów. Niewiele te filmy miały wspólnego z prawdą, ale sączone przez lata zostały już chyba na stałe utrwalone w naszym stereotypie.

#### Niezwykła aufzejerka Johanna Langefeld

Chcecie Państwo? – To opowiem Wam opowieść prawdziwą, a jeszcze bardziej niewiarygodną. Będzie to opowieść o aufzejerce Johannie Langefeld.

Urodziła się w roku 1900 w Essen. Od marca 1938 roku służyła w obozie w Lichtenburgu. Od 1 marca 1939 roku została główną nadzorczynią w tym obozie. Następnie została główną nadzorczynią obozu w Ravensbrück. Kierowała żeńskim obozem w KL Auschwitz. 20 grudnia 1945 zostaje aresztowana przez Amerykanów i odstawiona do Polski. Jest więziona w Krakowie w słynnym krakowskim więzieniu Montelupich, gdzie oczekuje na proces. Czy aufzejerce na tak wysokiej funkcji, w tylu obozach zagłady, mógł zdarzyć się uczciwy proces? 23 grudnia 1946 roku Langefeld ucieka z więzienia! W ucieczce pomagają jej BYŁE WIĘŹNIARKI z obozów, którymi dowodziła!! Co więcej one POMAGAJĄ JEJ UKRYWAĆ SIĘ!! Ukrywały ją w Krakowie, w jednym z krakowskich klasztorów. Bodaj do roku 1958. Gdy zamieszanie spowodowane jej ucieczką minęło, gdy już o niej zapomniano, byle więźniarki zorganizowały dla Langefeld nielegalny wyjazd do Niemiec. Później długo jeszcze korespondowały ze sobą poprzez granicę.

Proszę Państwa. Ja tego nie zmyśliłem. Można, jak się okazuje, być przyzwoitym człowiekiem nawet na stanowisku głównej aufzejerki w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. I nie jest prawdą, że każdy Niemiec MUSIAŁ być draniem.



Zdjęcie rodzinne: Suka, Karl Koch i ich nie za bardzo normalny synek

bo Hermine w roku 1963 doczekała się obywatelstwa amerykańskiego. Happy endu jednak nie było, bo już w roku 1964 wyszedł ją Szymon Wiesenthal, znany z nieustępliwości w sprawach tropienia niemieckich zbrodniarzy wojennych. Obywatelstwo amerykańskie udało się odebrać Kobyłę dopiero w roku 1971. Wreszcie władze amerykańskie wydały ją Republice Federalnej Niemiec. Po wielu perypetiach, aresztowaniach, zwolnieniach, aresztowaniach, zwolnieniach, w roku 1981 dostała karę dożywotniego więzienia za osobiste zamordowanie 80 (!) osób, podjudzanie do zamordowania 102 dzieci i współudział w zabiciu 1000 osób. Trzeba dodać, że karę śmierci zniesiono w Zachodnich Niemczech już w połowie roku 1947. Ze względu na silnie zaawansowaną cukrzycę, Kobyła została ułaskawiona i opuściła więzienie w roku 1996. Żyła jeszcze trzy lata. Nie mogła już chodzić. Jej wierny amerykański mąż popychał jej inwalidzki wózek i kupował jej kwiaty aż do końca. Zmarła 19 kwietnia 1999 w Bochum.

Skutek takiego ataku był zawsze ten sam – śmierć! Albo natychmiast, albo po wielu godzinach męczarni. Więźniarki bały się Johanny. Mówiły na nią „kobieta z psami”.

Służbę zaczęła w najstarszym obozie w Lichtenburgu. Potem, na trzy lata przeniesiona została do Ravensbrück. Stamtąd do Auschwitz. Z Auschwitz do Birkenau. Wszędzie, razem ze swoimi psami. Miejscem jej ostatniej służby był obóz w Bergen – Belsen. Tam aresztowali ją Brytyjczycy. Po krótkim procesie Johanna otrzymała wyrok – kara śmierci. 13 grudnia 1945 roku powiesił Johannę zawodowy kat brytyjski, sprostowany specjalnie z Londynu do wieszania niemieckich zbrodniarzy wojennych. Kat nazywał się Albert Pierrepoint. Był super specjalistą. Jego rekord, to powieszenie bandyty w siedem sekund od momentu jego wyjścia z celi! Johanna Bormann „babcia-aufzejerka” miała w chwili śmierci prawie 53 lata.

Tego samego dnia Albert Pierrepoint powiesił jeszcze dwie aufzejerki. Elisabeth Volkenrath oraz



Ilse Koch w więzieniu

samym obozie Ilsa została główną nadzorczynią obozu kobiecego. Od tego momentu Buchenwaldem zaczęło kierować najbardziej chyba zepsute małżeństwo pod słońcem.

Nie potrafię przedstawić Państwu istoty związku pomiędzy obojgiem małżonków, bo to był chyba nie tylko związek dwojga przestępców, ale i związek dwojga psychopatów i to w tym najostrzejszym wyrazie psychicznego uszkodzenia. Jak inaczej można wytłumaczyć sobie fakt, że kontakty elektryczne w domu Kochów wykonane były ze zmumifikowanych ludzkich palców, a stół, przy którym jadal „upiększają” preparowane ludzkie czaszki? Ilsa przyglądała się więźniom i jeśli zobaczyła kogoś z ładnym tatuażem, polecała go zabić, ściągnąć z niego skórę, wygarbować i wykonać z tej skóry abażur, rękawiczki, torebkę lub okładkę do książki. Z pewnością specjalista-zawodowca twierdziła, że najlepszą skórę mają Rosjanie i Cyganie. Małżeństwo, aczkolwiek dochowało się kilkorga dzieci, nie za bardzo żyło ze sobą, „pomagając” sobie na boku z licznymi partnerami. Ilsa lubowała się w organizowaniu orgii, podczas których więźniowie musieli zbiorowo gwałcić więźniarki. Oglądanie takich scen bardzo dobrze wpływało na samopoczucie



Albert Pierrepoint – naczelny kat Wielkiej Brytanii. Rekordzista w wieszaniu

ciążę. To spowodowało, że po czterech latach zwolniono ją z więzienia. Podniósł się jednak tak gorący protest, że natychmiast aresztowano ją ponownie. Bezsukcesnie ubiegano się o ułaskawienie. 2 września 1967 roku nie wytrzymała i powiesiła się w swojej celi na sznurze, uplecionym z prześcieradła.

Nie wydaje się Państwu, że ironią losy było, iż to Gestapo uratowało więźniów obozu przed najgorszą chyba parą drani i przestępców? No, bo tak to właśnie było. Wojna nigdy nie składała się tylko z dwóch

## Obchody 390. rocznicy bitwy pod Chocimiem

KONSTANTY CZAWAGA

Z okazji 390. rocznicy zwycięstwa wojsk kozacko-polsko-litewskich nad Turkami w bitwie pod Chocimiem, w dniach 22–24 września w Czerniowcach odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Bitwa Chocimska”. Została zorganizowana przez Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fed'kowycza oraz państwowy rezerwat historyczno-architektoniczny „Twierdza w Chocimiu”. Uczestników konferencji przywitał m.in. wojewoda czerniowiecki Mychajło Papijew. Odczytano telegramy od przywódców państwa ukraińskiego: prezydenta Wiktora Janukowycza, premiera Mykoły Azarowa i przewodniczącego ukraińskiego parlamentu Wołodymyra Łytwyna. W obradach uczestniczyli też ambasador Litwy na Ukrainie Pe-

tras Vaitiekūnas oraz prelegenci z Polski.

Jeszcze w zeszłym roku Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz polecił podjęcie przygotowań do obchodów 390. rocznicy bitwy pod Chocimiem, określając ją mianem „zwycięstwa sojuszniczego wojska ukraińsko-polskiego”, które miało ogromne znaczenie dla europejskiej historii. Podczas konferencji podsumowano działalność naukową związaną z bitwą (m.in. badania archeologiczne), popularyzowano „działalność wojskową i polityczną hetmana Petra Sahajdacznego”, który dowodził wojskami kozackimi pod Chocimiem.

24 września uczestnicy konferencji naukowej udali się do Chocimia, gdzie odbył się międzynarodowy festiwal wojskowo-historyczny „Twierdza w Chocimiu”.

***Buchenwaldem kierowało małżeństwo Kochów, chyba najbardziej zepsute małżeństwo pod słońcem. Był to nie tylko związek dwojga przestępców, ale i związek dwojga psychopatów i to w tym najostrzejszym wyrazie psychicznego uszkodzenia. Jak inaczej można wytłumaczyć sobie fakt, że kontakty elektryczne w domu Kochów wykonane były ze zmumifikowanych ludzkich palców, a stół, przy którym jadal „upiększają” preparowane ludzkie czaszki? Ilsa przyglądała się więźniom i jeśli zobaczyła kogoś z ładnym tatuażem, polecała go zabić, ściągnąć z niego skórę, wygarbować i wykonać z tej skóry abażur, rękawiczki, torebkę lub okładkę do książki.***

# UTRWALIĆ PIĘKNO



Uczestnicy pleneru artystycznego Lwów 2011

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Po raz dwunasty odbyła się już tradycyjna wystawa poplenerowa artystów z Polski, z Białorusi i Ukrainy. Co roku, we wrześniu, dzięki wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, grupa artystów przyjeżdża na kilka dni do Lwowa, żeby podziwiać piękno miasta, czar jego uliczek, zaułków, kolory jesiennego grodu.

Krótki, bo zaledwie trzydniowy, przyjazd nie daje możliwości głębszego poznania miasta, ale jest to możliwość zapoznania się ze Lwowem i stworzenia szkiców, fotografii, służących dalszej twórczości. Niektórzy artyści są już wielokrotnymi uczestnikami pleneru lwowskiego, a niektórzy są tu po raz pierwszy i dopiero odkrywają piękno Lwowa. Tradycyjnie prezentacji swego dorobku artyści dokonują w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Rylejewa. Plener jest też możliwością do wystawienia swoich wcześniejszych prac oraz prac, powstałych w wyniku poprzedniego pleneru. Artyści chętnie korzystają z tej możliwości.

Prezentacji artystów dokonał prezes LTMSM Mieczysław Małowski i krótko scharakteryzował odbywający się plener. Zaznaczył on między innymi: „Te spotkania już po raz dwunasty skupiają artystów z różnych krajów. Dają możliwość zaprezentowania swojej twórczości, poznania ciekawych ludzi, zawiązania kontaktów lub po prostu zobaczenia nowych okolic. Spotkania plenerowe poszerzają twórcze możliwości artystów, dają im natchnienie do dalszej twórczości i owocują ciekawymi pracami. Tu też artyści poznają działalność naszego towarzystwa i wzorując się na nim, zakładają podobne na swoich terenach. W taki sposób powstało towarzystwo młodych artystów na Białorusi. Prezes tego towarzystwa, Paweł Kastusiak już tradycyjnie uczestniczy w naszych plenerach. Wystawa jest nie tylko prezentacją twórczości, ale też daje możliwość wymiany wrażeń i podpatrzenia technik malarskich”.

Rozpiętość tematyczna przedstawionych dzieł jest bardzo szeroka: są tu pejzaże, portrety, a nawet obrazy



Księżę Konstanty Ostrogski Stanisława Majewskiego

surrealistyczne. Nie ma określonego tematu, każdy artysta może przedstawić świat tak, jak go widzi i jaki ma w tej chwili nastroj. W tym plenerze po raz pierwszy brała udział artystka z Lublina Alicja Kupiec. Jest kierowniczką katedry ceramiki artystycznej UMCS w Lublinie. Choć do Lwowa z Lublina jest tylko 200 km, gościła tu po raz pierwszy. Na wystawie przedstawiła oryginalną ceramikę – odciski w glinie fragmentów nagrobków z Cmentarza Łyczakowskiego. „Te prace spowodują mnie do dalszej refleksji nad tym miastem. Wykorzystałam glinę, żeby bardziej skupić się nad miejscem, być bardziej spostrzegawczą i uważną” – powiedziała Alicja Kupiec. Jest zauroczona Lwowem. Jadąc do Lwowa, orientowała się, że nie będzie miała możliwości stworzenia czegoś większego. Chciała utrwalić migawki wrażeń. Obiecała, że przyjeździe tu na dłużej. Wysoki poziom prezentowali też młodzi artyści. Natalia Kuberska, wśród swoich prac przedstawiła bardzo ciekawy kolorystycznie obraz, przedstawiający jeden z kościołów Przemysła. Obraz powstał po ubiegłorocznym plenerze w tym mieście, zorganizowanym przez Urszulę Olbromską. „Ostatnio nie mogę się nadszwić jakie wspaniałe kolory mogą powstać w przyrodzie. Ludzka wyobraźnia nie jest w stanie tego podsunąć. Staram się to podpatrywać i przedstawiać w swej twórczości. Ten obraz z Przemysła powstał nie od razu. Przez wiele dni chodziłam w to miejsce o różnych porach dnia. Robiłam zdjęcia, szkice. Zauroczyłam się pewnego dnia pod wieczór, gdy zapadał zmrok i dopiero zapalano światła w oknach. To przejście od zółci lampy do nasyconej ultramaryny nieba i prawie czarnej barwy wież tak mnie za-

chwyciło, że chciałam to odtworzyć. Nie wiem, czy udało mi się to w pełni. Obraz malowałam we Lwowie przez trzy miesiące. Cieszę się, że zwrócił uwagę gości wystawy. Zawsze staram się naładować się energetyką obiektu, który chcę przedstawić” – podzieliła się tajemnicami swej twórczości Natalia Kuberska.

Artysta ze Starokonstantynowa, Stanisław Majewski, przedstawił swoje widzenie podobizny potężnego magnata ruskiego Mikołaja Ostrogskiego, budowniczego potężnego zamku w tym mieście, jak również pejzaż z zamkiem Ostrogskich.

Wśród gości był też prezes Stowarzyszenia Artystów Plastyków Oleg Mykita, który podzielił się z nami swoimi wrażeniami z wystawy: „Są to bardzo ciekawe prace. Ale jestem trochę rozczarowany, ponieważ jeżeli to miała być wystawa poplenerowa, to powinna oddawać prace na etapie szkiców. Takie prace mają więcej ekspresji, brak detalu, ale są przedstawione te impulsy, które zachwyciły artystę i przyczyniły się do stworzenia szkicu. Takie prace mają w sobie coś nieoczekiwanego, ukazują jakieś świeże spojrzenie na obiekt. Niepełne dopracowanie obrazów wcale nie zmniejsza ich walorów, wręcz przeciwnie, dodaje im świeżości i oryginalności. Świadczy to też o poziomie samego artysty, na ile może uchwycić moment, chwilę, oświetlenie, detal pejzażu. Takie prace zachwycają swymi walorami i tym różnią się od prac, które powstają w studiach, w pracowniach. Plenery dodają świeżości twórczości malarskiej i są dobrą drogą do szlifowania swego warsztatu, do podpatrywania starszych, doświadczonych artystów, do skolenia metody tworzenia”.

Na zakończenia Mieczysław Małowski podzielił się planami na najbliższy okres: „W lecie wielu artystów tworzy nowe prace. Chcemy zorganizować wystawę tych najnowszych prac. Chcemy, żeby obok gotowej pracy przedstawione były szkice, próbki, fotografie, z których powstało to dzieło. Będzie to nietradycyjne, bo pokaże drogę artysty do gotowego obrazu. Może na początku grudnia, przed Bożym Narodzeniem postaram się zorganizować taką wystawę. Planujemy też wystawy indywidualne: Stanisław Majewski będzie miał swoją indywidualną wystawę. No i podsumowanie naszej twórczości za cały rok z okazji spotkania oplatkowego. Takie są plany na najbliższy okres”.

# Kamienie na szaniec

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Tym cytatem z wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego można by nazwać wystawę poświęconą Powstaniu Warszawskiemu, którą uroczystie otwarto na dziedzińcu włoskim kamienicy królewskiej – siedziby Muzeum Historycznego miasta Lwowa 3 października br. Dzień ten też był symboliczny, bowiem w nocy z 2 na 3 października podpisano akt honorowej kapitulacji Powstania Warszawskiego. Plansze umieszczone na galerii piętra zostały przygotowane przez warszawski oddział IPN. Na planszach kamienie i gruzy, z których sypano szanice, ale i twarze ludzi, którzy ginąc, stawali się też symbolicznymi kamieniami – ofiarami w imię wolności. Każda z plansz nazwana jest jednym słowem, które oddaje treści przedstawione na fotogramach. Jest tu i radość, i tragedia, i smutek, i samotność – wszystko to, co towa-

Lwowa, Lew Zacharczyszyn, dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej Rady Obwodowej, Andrij Koladka, przedstawiciel Rady Obwodowej, Wacław Wojnarowski, przedstawiciel ukraińskiego MSZ oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Uroczystości otworzył konsul Marcin Zieniewicz, a wprowadził zebranych w tematykę Powstania Warszawskiego, historię jego wybuchu i przebiegu, aż do upadku konsul Andrzej Drozd. Następnie zabierali głos przedstawiciele władz miasta i województwa. W swoich wystąpieniach podkreślali heroiczność powstańców, tragedię upadku zrywu i tragedię Warszawy, niszczonej po powstaniu systematycznie przez hitlerowców. Każdy z nich podkreślał wysoki poziom ekspozycji Muzeum Powstania w Warszawie, jego dostępność i treści przekazywane odwiedzającym w różnym wieku – od młodzieży pierwszych klas szkolnych po ludzi starszych, nawet tych, który przeżyli gehennę



rzyszyło mieszkańcom Warszawy w tych trudnych 63 dniach powstania.

Na uroczyste otwarcie wystawy przybyła przedstawicielka polskiej społeczności Lwowa, lwowska młodzież szkolna. Na otwarciu przybyła też grupa młodzieży ze Stryja z Centrum im. Kornela Makuszyńskiego. Jak powiedziała towarzysząca młodzieży Julia Petruk, nauczycielka Centrum, w izbie pamięci wybitnych Polaków Ziemi Stryjskiej planowane jest uczczenie Antoniego Chruściela (Montera) – jednego z dowódców sił powstańczych w Warszawie. Jest on związany ze Stryjem, ponieważ w maju 1927 mianowany został dowódcą II batalionu 6 Pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonujących w tym mieście.

Wystawa została otwarta dzięki staraniom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i warszawskiemu oddziałowi IPN. Na otwarciu przybyli Wasyl Kosiw, zastępca mera

powstania. Wszyscy też podkreślali wkład śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w tworzenie i powstanie Muzeum Powstania Warszawskiego.

Na zakończenie otwarcia wystawy został przedstawiony film, zmontowany przez pracowników warszawskiego IPN z materiałów dokumentalnych kronik niemieckich i powstańczych. Film przedstawił oraz opisał prace przy jego powstaniu dyrektor warszawskiego oddziału IPN prof. dr Jerzy Eisler. Tam, gdzie film był niemy, zostały wprowadzone relacje radiowe z powstania. W taki sposób powstał unikalny dokument – spojrzenie na powstanie z dwu stron barykady: po jednej stronie czołgi, ciężkie działa i lotnictwo, a po drugiej – karabiny, pistolety i butelki z benzyną. Ale jeżeli w oczach Niemców widać strach i obawę, to oczy powstańców, mimo licznych ofiar, lśnią blaskiem swobody, wolności i nadziei.



SABINA RÓŻYCKA  
tekst i zdjęcie

# ŚWIĘTO LIŹNIKA W JAWOROWIE

Na ogólnoukraińskim festiwalu liźnikarstwa (kocy, tkanych z owczej wełny – red.) „Barwograj”, który odbył się w stolicy tej dawnej sztuki – Jaworowie, niedaleko Kosowa, na Przykarpaciu swoje wyroby przedstawiło dziesiątki tkaczek. Większość liźników wykonano w tradycji huculskiej, z wykorzystaniem jaworowskich wzorów. Modną jest dziś tradycja powrotu do źródeł. Przykro, ale na rynku coraz częściej można spotkać... chińskie podróbki, które dotarły nawet na Huculszczyznę. W Jaworowie, o tym się nie mówi – wyśmieją lub obrażą się. Ich liźniki – to swista firmowa marka.



Przed wjazdem do Jaworowa, prawie na każdym drewnianym, kutyim czy plecionym płocie, a także na drogach wiszą kłapcie czarnej, szarej i białej owczej wełny. Każde podwórce jest wystawą szarych, białych i kolorowych liźników. Jedne gotowe są na sprzedaż, inne dopiero wytkane, jeszcze inne schną. Liźniki tkane są tu prawie w każdej chacie. Tkają i dorośli, i dzieci. Jest to sztuka rodzinna całej wsi.

Festiwal rozpoczyna się. Liźnikarze, etnografowie, pracownicy muzeów, klubów, nauczyciele, artyści, profesorowie wyższych uczelni artystycznych gromadzą się w szkole, gdzie nawet uczniowie klas początkowych znają się na tkactwie. Przyjechali tu turyści z dalekiej Estonii i z Polski. Przyglądają się uważnie, gładzą, uśmiechają się. Mówią, że nawet dotknięcie jaworowskich

miękkich wyrobów może wprowadzić człowieka w dobry nastrój.

„Wielu interesuje się technologią, próbuje tkąć, ale, proszę mi wierzyć, że takiego liźnika, jak w Jaworowie, nie robi nikt, – z dumą zaznacza wójt Kateryna Szkriblak. – Trzeba się dużo napracować. Wełna, świeżo ostrzyżona z owcy, ma nieatrakcyjny wygląd i nieprzyjemny zapach. Aby pozbyć się tego, wełnę zalewają gorącą wodą i depczą ją, żeby dobrze wymokła. Potem przemywają ręcznie w górskich potokach. Potem suszą i sortują, rozczesują specjalnymi grzebieniami. Po tym tworzy się puszysty kłębek. Obecnie wyczesywanie jest już zmechanizowane”.

Wyczesana wełna jest skręcana w grube nici. Następnie nici są barwione naturalnymi barwnikami z

wyciągu z łupin cebuli, kory dębu, olchy, dzikiego bzu i liści orzecha. Czasami dodawane są i syntetyczne barwniki. Ostatnio jednak powraca się do barwników naturalnych. Nici osnowy są kupowane.

„Świeżo utkany liźnik zanurzany jest w specjalnym naczyniu – walalni, ogromnej drewnianej dzieży, zwężającej się ku dołowi, do której z olbrzymią siłą wpada woda z górskiego strumienia. W dzieży tworzy się wir, w którym kilka godzin „walają się” liźniki, – dodaje młoda tkaczka Mariana Petryczuk. – Po „walaniu” stają się zbite i puszyste. Następnie liźniki suszymy na żerdkach i rozczesujemy szczotką, aby „rozjuszyć” wełnę.

Mistrzowie uczą gości jak odróżnić prawdziwy liźnik od podróbki,

jak wybrać dobry jakościowy towar. „Naprzód trzeba dobrze rozpatrzyć kolorystykę, – uczą liźnikarki z Werchowyny. – Jeżeli liźnik jest w tonacjach czarno-szaro-białych jest naturalny, a jeśli jest zielony i brunatny – jest farbowany. Ostatnio, coraz częściej, bywa podrabiany. Dlatego, gdy zobaczycie kolorowy liźnik, trzeba poprosić sprzedawcę o kilka włosków z niego i trzeba potrzeb je między palcami. Jeżeli wyrób jest chiński, na palcach zostanie farba”.

Także po włóknach można określić, czy liźnik został dobrze utkany. Jeżeli włókna są krótkie, to został on utkany z włókien, które pozostały na grzebieniach przy wyczesywaniu gotowego. Żeby nic się nie zmarnowało, liźniki tkane są też z włó-

kien „drugiego gatunku”. Warto też sprawdzić liźnik „na światło”. Jeżeli liźnik prześwieca, znaczy niedługo był w wałalni lub nie był wcale. Taki długo nie posłuży.

Jeszcze w Jaworowie powiadają, że liźnik posiada szczególną energetykę, naturalne kolory, tkane na przemian, pozytywnie wpływają na wzrok. Puszyste karpacie cudo znane jest ze swych właściwości leczniczych: leczy korzonki i przeziębienia. „Aby pozbyć się choroby, – radzą liźnikarki, – trzeba rozetrzeć się wódką i nago zawinąć w liźnik. Siła „żywej” wełny owczej zrobi swoją sprawę – chorobę jak ręką odjął”. Ceny na liźniki zaczynają się od 400 hrywien. Dalej to już zależy od umiejętności targowania się. Komplet niewielkiego liźnika i dwu narzut na dwa fotele, mogą kosztować od 450 do 600 hrywien. Ceny mogą być i wyższe, bo niektórzy z bogatych kupców zamawiają sobie całe tkane obrazy. Za takie wyroby płaci się około tysiąca i więcej.

Na podstawie liźników w Jaworowie zaczęto szyć odzież. Noszona jest przez modnisie z Kijowa i Lwowa. Popularne liźnikowe płaszcze są w Kosowie. Wprawdzie lepiej nie nosić takiego płaszcza w deszczową pogodę. Ale na suchą i mroźną zimę puszyste okrycia z Jaworowa będą w sam raz. Cena na takie odzienia waha się od 300 do 1200 dolarów. W Jaworowie produkowane są też i koldry, i poduszki z naczęsanej owczej wełny. Sprzyjają dobremu snu, bo naturalna wełna ma właściwości absorbowania do 30% wilgoci, nie dając jednocześnie uczucia wilgotności pościeli.

## List do redakcji

Szkolenia, na które zaprosił nas Mokotowski Uniwersytet Trzeciego Wieku, rozpoczęły się z niezapomnianej wycieczki po Szlaku Piastowskim. Trasa Szlaku (ponad 120 km) łączy Wielkopolskę i Kujawę, rysuje się w postaci ósemki, krzyżując się w Gnieźnie. Szlak ten jest jednym z najciekawszych szlaków turystycznych Polski. Trasa turystyczna biegnie przez obszary, gdzie w X wieku powstawało państwo Piastów – zaczątek współczesnej Polski. Szlak przebiega przez najważniejsze miejsca dla historii Polski oraz przez tereny atrakcyjne przyrodniczo i krajobrazowo. Rozbudowują się tu muzea, powstają nowe atrakcje turystyczne, parkingi, hotele i coraz lepsze drogi, ułatwiające podróż.

Wyruszyliśmy na pętlę Szlaku z Warszawy przez Inowrocław. Odwiedziliśmy miejsce zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Było tam dużo zniczy i kwiatów. Pomodliliśmy się i wyruszyliśmy w dalszą drogę, a czekała już na nas Kruszwica, gdzie w zabytkowym hotelu nocowaliśmy przez 2 noce. Następnie zwiedzaliśmy Strzelno, które otrzymało prawa miejskie w 1231 roku. Najbardziej znanymi zabytkami są: zespół

## NA SZLAKU PIASTOWSKIM I W DROHICZYNIE

klasztorny wraz z kościołem norbertanek i kościół pw. św. Prokopa.

Po drodze do Gniezna zwiedziliśmy Trzemeszno, gdzie znajduje się bazylika Wniebowzięcia NMP – perła późnego baroku w Wielkopolsce. Jest to również legendarne miejsce tymczasowego złożenia zwłok św. Wojciecha, wykupionych przez Bolesława Chrobrego od państwa pruskiego. Jest to najstarszy kościół w Polsce, który został wzniesiony w drugiej połowie XII wieku. Kościół wzorowano na bazylice św. Piotra w Rzymie.

I oto jesteśmy w pierwszej stolicy Państwa Polskiego – Gnieźnie. Z daleka widać bazylikę prymasowską pw. Wniebowzięcia NMP i św. Wojciecha, która powstała na górze Lecha. Początki tej świątyni powiązane są z początkami państwa polskiego i miejscem pochówku św. Wojciecha. Z czasem król Bolesław Chrobry przebudował bazylikę i ulokował tutaj grób św. Wojciecha; tym samym utworzył w Gnieźnie arcybiskupstwo, ogłoszone w 1000 roku podczas wizyty cesarza niemieckiego Ottona III. Dopiero Kazimierz Odnowiciel rozpoczął budowę nowej świątyni, a zakończył ją Bolesław Szczodry. Do końca XIII wieku katedra była miejscem koronacji królów Polski. Tutaj koronowano

Bolesława Chrobrego, Mieszka II, Bolesława Śmiałego, Przemysława II, Wacława II.

Katedra jest miejscem pochówku czeskiej księżniczki Dobrawy – żony Mieszka I. Obecna bazylika ma trzy nawy i ogromną ilość kaplic bocznych. Podczas II wojny światowej została zniszczona przez Sowietów. Po wojnie przywrócono nawet głównej pierwotny gotycki wygląd. Główne zabytki katedry są powiązane ze scenami z życia i działalności św. Wojciecha. Drzwi katedry [znane jako Drzwi Gnieźnieńskie – przyp. redakcji] zostały odlane z brązu. Umieszczono na nich 18 płaskorzeźb ze scenami z życia św. Wojciecha, również z jego męczeńską śmiercią i złożeniem ciała do grobu. Jest to jedyny zabytek swego rodzaju. Drzwi te pochodzą z około 1175 roku.

Relikwiarz św. Wojciecha wykonano w 1662 roku w Gdańsku i ma postać sarkofagu. Znajduje się na nim pólleżąca postać św. Wojciecha. Gniezno zostało pierwszą stolicą państwa Piastów, siedzibą pierwszego biskupstwa. Pierwszym arcybiskupem był brat i towarzysz św. Wojciecha – Radzim.

Ostatnim punktem naszej podróży był Ostrów Lednicki, wyspa,

otoczona wałem i rowem wodnym. Aby dostać się tam, płynęliśmy promem. Na brzegu powitały nas odlane z brązu postacie: abp Radzim, król Bolesław Chrobry, a obok nich – cesarz rzymsko-niemiecki Otton III.

Na wyspie jeziora Lednica Siemomysł – ojciec Mieszka I – rozpoczął budowę grodu, który stał się najważniejszym ośrodkiem w państwie Piastów.

Minęło 1000 lat, a my możemy podziwiać pozostałości grodu. Wyspa ma ponad 7 ha powierzchni. Prowadzą do niej dwa drewniane mosty, ich łączna długość wynosi 700 metrów. Wał obronny dziś ma 8 metrów wysokości. Za nim znajdowały się drewniane domki mieszkańców z władzą na czele i pierwszymi przybywającymi duchownymi. Były tu również fortyfikacje obronne. W południowej części grodu, na niewielkim wzniesieniu, postawiono pałac wraz z kaplicą. Złączone ze sobą budynki zbudowano z kamienia. W kaplicy odbywały się chrzty. Budynek ma kształt krzyża. W tym budynku toczyło się życie naszych władców, gdzie odbywały się najważniejsze wydarzenia, podejmowano najważniejsze decyzje, różnych spotkań.

Z przybyciem czeskiej księżniczki Dobrawy – żony Mieszka I, z którą łączy się wkroczenie chrześcijaństwa do państwa Piastów. Dziś na tej wyspie możemy oglądać jedyne w Europie pozostałości zespołu budowli z drugiej połowy X wieku.

Na Ostrowie Lednickim znaleziono plakietki z najstarszym wizerunkiem heraldycznego orła – godła państwa polskiego za czasów Piastów.

Symbolem szlaku został właśnie orzeł. Wieczorem 15 lipca br. przybyliśmy do Drohiczyzna, a następnego dnia rozpoczęły się wykłady na różne tematy. Wykłady trwały do 28 sierpnia. Nocowaliśmy u gospodarzy, którzy byli bardzo mili i dobrzy, za co im serdecznie dziękujemy.

Szkolenia minęły nam wesoło. Nie tylko zdobyliśmy nową wiedzę, ale i poinformowano nas o nowościach medycyny, techniki i religii.

Pierwszy raz zwiedzałem Szlak Piastowski i tak mnie zafascynował, że chętnie dzielę się nim z czytelnikami „Kuriera Galicyjskiego”.

**Z wyrazami szacunku,  
WŁADYSŁAW ŚCIŃSKI  
prezes KUTW**



BEATA KOST

„Pierwsze fale ruchu ludowego wyrzuciły na powierzchnię bardzo niewiele kobiet” – pisał o początkach ruchu ludowego w Polsce Wincenty Witos. Wśród najbardziej zaangażowanych postaci mamy Marię z Bouffałów Wyslouchową. Nazywano ją harfą, aniołem, pochodnią i płomieniem czynu, pisano, że umysł jej choć krytyczny nigdy nie był suchy „przez co poezją stawał się każdy jej wykład rozmowy”. Była uczuciową, gorącą patriotką, ale od wielu osób zaangażowanych w ruch niepodległościowy różniła ją to, że w chłopach i robotnikach widziała część narodu, bez którego realizacja zamierzeń niepodległościowych pozostanie mrzonką inteligentów. Ciepło i serdecznie wspomniana w relacjach i wspomnieniach. Kasper Wojnar pisał o Marii Wyslouchowej, że była *nie-wiastą pełną wdzięku i niezwykle uroku*, jej patriotyzm i całkowite oddanie się sprawie było naturalne bez pozy i wyniosłej dumy. Niestrudzenie walczyła o poprawę oświaty na galicyjskiej wsi pod koniec XIX wieku, czym przyczyniła się ogromnie do rozbudzenia świadomości narodowej wśród chłopów. Drażniła konserwatywne lwowskie mieszczaństwo – *„w filisterskim światku Lwowa nazwisko jej było synonimem nitrogliceryny, bomb i dynamitu”*.

Urodziła się w Inflantach na terenie współczesnej Łotwy. Była córką Zofii Marcinkiewicz i Hipolita Bouffała. Majątek Udrejniki, w którym zamieszkał po ślubie młody sędzia Hipolit Bouffał z małżonką stał się też miejscem narodzin Marii. Po powstaniu styczniowym Hipolit Bouffał stracił stanowisko sędziego powiatowego, majątek został skonfiskowany. Uwięzienie ojca i utrata majątku – to początek biedy w domu, zmiana miejsc zamieszkania i brak stabilizacji w rodzinie. Matka Marii musiała zacząć zarabiać na życie – uczyła na pensji dla dziewcząt, udzielała lekcji prywatnych. Mieszkali w domu krewnej Oktawii Bouffałowej.

Maria uczyła się w Petersburgu. Zdała na Żeńskie Wyższe Kursy Pedagogiczne. W Petersburgu poznała też przyszłego męża Bolesława Wysloucha. Spotkanie prawdopodobnie miało miejsce podczas obchodów pięćdziesiątej rocznicy powstania listopadowego.

Przyjaciółka Wyslouchowej, Maria Weryho, wspominała jej o benedyktyńskim uporze i cierpliwości w pracy i studiach. Doksztalała się z wielkim entuzjazmem i z całą świadomością faktu, że chce i musi zapracować na własne utrzymanie. Wielki wpływ na Marię wywarła Kasylda Kulikowska, która miała tak wiele zasług dla równouprawnienia kobiet. Wyslouchowa doskonale zdawała sobie sprawę, że tylko własną pracą może utrzymać siebie, a podobny wysiłek muszą

# PANI Z MAGICZNĄ LATARNIĄ

podjąć panny z dobrych domów – ubogie szlachcianki, pracujące dla „przysporzenia domowi dochodów”, a praca „i głową, i ręką” oznacza, że muszą mieć bardzo dobre wykształcenie lub zawód. „Praca pierwszych pionerek równouprawnienia jest bardzo ciężka” – pisała potem, a wśród największych przeszkód wspominała walkę z opinią publiczną. Po studiach pracowała w renomowanych warszawskich szkołach dla dziewcząt – na pensji Henryki Czarnockiej i Izabeli Smolikowskiej.

Kiedy poznała Bolesława Wysloucha, znanego działacza i pioniera ruchu ludowego, młoda para wymyśliła, że po ślubie przeniosą się do Galicji Wschodniej. Wyslouch miał tam sporo znajomych, którzy mogli ułatwić im pobyt, ale najbardziej nęcące były swobody, którymi w porównaniu z innymi zaborami cieszył się już wówczas zabór austriacki. W swoich listach Maria będzie podkreślała ciepłe i przyjazne przyjęcie „przybyszów z Kresów Północnych”. Od 1885 roku na stałe zamieszkała we Lwowie. Przyjęła posadę nauczycielki języka i literatury polskiej na pensji Wiktorii Niedziałkowskiej. Jej praca dydaktyczna i pedagogiczna w szkole Niedziałkowskiej była świetnie oceniana, była nauczycielką z powołania. Uczyla historii i literatury polskiej, wprowadzała nowatorskie metody nauczania. Wyslouchowa uważała, że obowiązkiem nauczycielki jest zaszczepienie własnym uczennicom dążenia do wolności – zarówno wolności ojczyzny, jak też spraw związanych z emancypacją płci. Dla wielu z nich stała się drogowskazem – hasła postępu, sprawy ludu, kwestia niepodległościowa zmieniły kierunek życia całej plejady polskich kobiet.

W 1885 roku z inicjatywy Marii Wyslouchowej powstała we Lwowie Czytelnia Naukowa dla Kobiet.

W 1886 zrealizowano we Lwowie pomysł Marii Wyslouchowej w sprawie organizacji Towarzystwa Oszczędnościowego Kobiet. W sierpniu 1899 roku na Zjeździe Kobiet Polskich w Zakopanem Maria Wyslouchowa wystąpiła z referatem „O doli i niedoli kobiety wiejskiej”. W swojej wypowiedzi przedstawiła pomysł założenia pisma dla kobiet z ludu. Jej propozycję przyjęło entuzjastycznie i natychmiast przystąpiono do pracy. Kilka tygodni później ukazało się pierwsze w Galicji pismo „Przodownica”. Wyslouchowa przygotowywała pierwsze numery, miała spore doświadczenie – wraz z mężem Bolesławem wydawała wcześniej „Przyjaciela Ludu” i „Przeгляд Społeczny”. Pierwsze numery przyniosły falę krytyki ze strony kręgów konserwatywnych i kościelnych. Krakowski „Czas” umieszczał teksty ośmieszające ruch kobiecy i samą Wyslouchową. Zainteresowanie piśmie rosło jednak i zanim wydano pierwszy numer zgłosiło się ponad dwa i pół tysiąca prenumeratorów.

Wyslouchowa starała się uczyć kobiety i jednocześnie propagować idee narodowe. Zachęcać do samokształcenia poprzez popularyzowanie literatury i naukę historii. Jako



przykład podawała ruch kobiecy w Królestwie, który był zorganizowany prężniej niż na terenie zaboru austriackiego.

W 1900 roku ukazuje się artykuł Wyslouchowej „Chłopi – bohaterami”, po opublikowaniu zarzucono jej agitację rewolucyjną. Biskupi wydawali listy pasterskie z zakazem czytania „Przodownicy” (bp. Ignacy Łobos). „Wyslouchowa jest kobietą bez Boga, nie naszej wiary, lecz masonką” pisał „Krakus”. Redakcja krakowska żądała od niej podpisywania artykułów pseudonimem, aby nie drażnić opinii. Konflikt między Marią Wyslouchową, a redakcją krakowską pogłębiły dalsze zmiany. Wyslouchowej zależało na drukowaniu listów i relacji kobiet wiejskich, „Listy włościanek” zamieniono jednak na kącik porad. Wyslouchowa chciała też pismo przenieść z Krakowa do Lwowa i związać je z ruchem ludowym, czemu sprzeciwiali się dziennikarki krakowskie.

Po rezygnacji z pracy w „Przodownicy” sama rozpoczęła wydawnictwo miesięcznika „Zorza” („pismo miesięczne z obrazkami”). Wreszcie realizuje Wyslouchowa swoje marzenie o gazecie dla ludu. Pismo ukazywało się we Lwowie trzy lata, od kwietnia 1900 roku, dopóki schorowana Wyslouchowa radziła sobie z prowadzeniem redakcji. Mimo, iż miało krótki żywot, zyskało sobie ogromną popularność w kraju i na emigracji – gazetę wysyłano do Szwecji, Brazylii, Panamy, Wiednia i Pragi. Podkreślano jasny prosty styl pisma, dobrą redakcję i aktualną tematykę. Ogromna ilość korespondencji również świadczyła o popularności czasopisma. W tym czasie Maria również zakładała kółka rolnicze, teatry amatorskie, działała w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Pracowała przy organizacji zjazdów i uroczystości rocznicowych.

Lwowski dom Wyslouchów przy ulicy św. Marka 18 słynął z gościnności – działacze ludowi z różnych stron Polski wyznaczali sobie spotkania u Marii i Bolesława.

Zaangażowała się wraz z księżną Jadwigą Sapieżyną w kampanię promującą towary produkcji krajowej. Podróżowała po Śląsku Cieszyńskim, zebrane materiały etnograficzne i folklorystyczne ogłaszała na łamach „Tygodnia” i „Ludu”. Jej opowiadania i artykuły zainspirowały Władysława Orkana, który pod ich wpływem zaczął pod koniec życia pisać powieść „Czantoria”.

W sierpniu 1894 roku Polskie Towarzystwo Demokratyczne zorganizowało we Lwowie wiec chłopski – okazją stała się Powszechna Wystawa Krajowa. Był to moment narodzenia się Stronnictwa Ludowego, które oficjalnie ukonstytuowało się rok później w Rzeszowie. 28 lipca 1895 r. Maria Wyslouchowa brała udział w zjeździe rzeszowskim. Nie zdecydowała się na pracę w zarządzie – polityka nie interesowała jej wcale.

Praca Wyslouchowej przynosiła znakomite efekty. Żyła szybko, w ciągłym pośpiechu starała się jak najwięcej zrobić dla innych. Jej znajomi podkreślali niezwykle urok i solidne wykształcenie. Mówiła szybko, płynnie, okrągłymi zdaniem, z poletem, co chwila wstawiając swoje ulubione: „Ach, panie!”. Na przeszkodzie intensywnej pracy stanęła choroba. W ostatnich latach życia chorowała bardzo poważnie na serce. Zmarła we Lwowie 20 marca 1905 roku. Miała zaledwie 47 lat. „O dobre wspomnienie rodaków duch jej prosi” – pisano po jej śmierci we lwowskim nekrologu. Na Cmentarzu Łyczakowskim żegnały ją tysiące osób. Jakub Bojko mówił: „Proś tam, Mario, miłego Pana Boga, aby błogosławił naszej biednej ojczyźnie, aby nam dał dużo serc podobnych Twojemu”. Chłopski poeta Ferdynand Kuraś poświęcił jej serdeczny wiersz:

*Zacna Niewiasta,  
Która pomiędzy lud,  
w zaułki miasta  
i wśród mieszkańców  
słomą krytej wioski,  
Czuła niezmiernie*

*na maluczkich troski,  
Choć spracowana sama do ostatka,  
Z słowem otuchy śpieszyła,  
jak matka,  
Niezniechęcona nigdy,  
choć w jej drodze,  
Kamienie, ciernie raziły ją srodze,  
I posłannictwo pełniąc wzniosłe –  
boże,  
Rzuciły iskry na przyszłości zorzę  
–  
Do kresu w życia pielgrzymce  
tej zaszła –*

... Zgasła.

*Rozbici w różne stronnictwa,  
na grobie  
Twym się łączymy, zbliżamy  
ku sobie  
I przyrzeczenia składamy  
Ci zgodnie,  
Że w jasne będziemy  
rozniecać pochodnie  
Te iskry, któreś wśród nas  
rozsiwała (...)*

Była jedną z pierwszych kobiet, zajmujących się dziennikarstwem i publicystyką. Najbliższe jej były tematy traktujące kwestie kobiece – prawa do rzetelnego nauczania, studiowania, wybierania drogi życiowej. Stała się symbolem walki o prawa kobiet i l'enfant terrible końca lwowskiego wieku.

Upamiętniono Marię we Lwowie w 1906 roku, kiedy założono Komitet Pracy Oświatowej nadano mu imię Marii Wyslouchowej. Staraniem komitetu próbowano też wskrzesić „Zorzę”.

Była patronką ulicy na warszawskiej Pradze, niestety, kilkanaście lat temu w ramach „dekomunizacji ulic”, urzędnikom warszawskim wydawało się, że nazwisko Wyslouchowej brzmi komunistycznie. Wpisano ją na „listę dekomunizacyjną” obok Juliana Marchlewskiego, Nadzieży Krupskiej, Karola Świerczewskiego. Ulica Wyslouchowej w Warszawie zniknęła.

## Moje lwowskie reminiscencje

*w pięknej krasie od stuleci  
rzeźbą wykuty w kamieniu  
dotyka obłoki*

*wieże świątyni w stylowym tańcu  
biegną do nieba  
zapraszają niemych błaganem  
na medytację  
katedra łacińska z kaplicą Boimów  
przywołuje nadzieję  
w pełnym wymiarze*

*ulica zlewa światłem  
pośpiechu  
mnoży strojne zjawiska  
z anonimowym statusem  
przechodnia  
wietrzny goniec niesie zgiełk  
z milionów głosów utworzone  
rzeka chowa się pod morgami  
zabudowań*

*miasto w melanżowej odsonie  
zaprasza na ucztę duchową  
z bogatą historią  
w tle*

**HENRYKA DEDERKO**  
Czułczyce, Polska

# PÓŁ WIEKU NA STRAŻY SUWERENNOŚCI POLSKI

ANDRZEJ SPRYCHA

Pamiętam z czasów wczesnego dzieciństwa, były to lata siedemdziesiąte, czas „późnego Gierka” w PRL, kiedy słuchając ze starszym bratem radia zza oceanu – „Głos Ameryki”, dowiedziałem się, że poza znaną mi Polską socjalistyczną, jest inny polski rząd, a Polska ma tam gdzieś daleko swego prezydenta. Było to dla mnie bardzo dziwne, jakieś niezrozumiałe. Minać musiało kilka kolejnych lat, abym był w stanie pojąć o co w tym wszystkim chodzi...

Ten skomplikowany byt państwowości polskiej znajduje swą genezę 1 września 1939 roku, kiedy to spadła na Polskę niemiecka nawałnica. Najwyższą władzę w państwie sprawował wówczas prof. Ignacy Mościcki. Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był od 4 czerwca 1926 roku. Od 1935 roku urząd swój sprawował w oparciu o Konstytucję tzw. kwietniową. Na jej mocy prezydent otrzymał władzę zwierzchnią względem parlamentu i rządu – jednolitą i niepodzielną, był „odpowiedzialny przed Bogiem i historią”. Mógł mianować premiera i ministrów, zwoływać i rozwiązywać Sejm i Senat, wyznaczać terminy ich sesji, powoływać 1/3 senatorów. Posiadał także prawo wskazania następcy na czas wojny, kandydata na prezydenta, mianowania lub odwołania Naczelnego Wodza. Prezydent RP pełnił funkcję reprezentacyjną.

W trakcie kampanii wrześniowej Prezydent RP Ignacy Mościcki kilkakrotnie zmieniał miejsce swego pobytu. Ze względu na zagrożenie bombardowaniem Zamku Królewskiego został początkowo przewieziony do podwarszawskiej miejscowości Błota. Z uwagi jednak na szybkie postępy wojsk niemieckich został zmuszony, już 8 września do wyjazdu do Olyki na Wołyniu, gdzie zamieszkał w pałacu należącym do rodu Radziwiłłów. Następna przeprowadzka miała miejsce 14 września, kiedy to prezydent przeniósł swą siedzibę do Żalucza, na terenie ówczesnego województwa tarnopolskiego.

Gdy 17 września do prezydenta i rządu dotarła informacja o wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich, najwyżsi przedstawiciele państwa przebywali w Kutach. Podczas narady, w której poza prezydentem uczestniczyli także: Naczelny Wódz Marszałek Edward Rydz-Śmigły, minister spraw zagranicznych Józef Beck i premier – gen. Felicjan Sławoj- Składkowski, zdecydowano o konieczności przekroczenia granicy z Rumunią. Prezydent Ignacy Mościcki wydał wówczas odezwę, w której stwierdzał: „Z przejściowego potopu ochronić musimy uosobienie Rzeczypospolitej i źródło konstytucyjnej władzy. Dlatego, choć z ciężkim sercem postanowiłem przenieść siedzibę Prezydenta i Naczelnych Organów Państwa na terytorium jednego z naszych sojuszników. Stamtąd w warunkach zapewniających im pełną suwerenność stać oni będą na straży interesów Rzeczypospolitej i nadal prowadzić wojnę z naszymi sprzymierzeńcami”.



Prezydent RP na uchodźstwie Ignacy Mościcki

Mościcki przekroczył granicę na Czeremoszu 17 września 1939 roku, o godzinie 21.45. Wyjeżdżając z Polski zabrał ze sobą insygnia władzy, wśród których były pieczęcie prezydenckie, sztandar prezydencki i oryginał konstytucji kwietniowej z 1935 roku. Prezydent, podobnie jak członkowie polskiego rządu, został internowany. Około południa 18 września minister Józef Beck otrzymał decyzję rządu rumuńskiego o przewiezieniu prezydenta do miejscowości Biczac, a członków rządu do Słanic. W miejscu internowania prezydent zamieszkał w leśniczówce. Ze względu na fakt internowania nie mógł w efektywny sposób sprawować swojego urzędu. Wysłał zatem do Paryża (gdzie tworzył się już nowy ośrodek władzy emigracyjnej) zalakowaną kopertę z nazwiskiem swego następcy. Podstawą takowego działania był art. 24 Konstytucji, który brzmiał:

„1. W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

2. W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju”.

Okazało się, że wybrał na niego gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, ówczesnego ambasadora Polski we Włoszech. To posunięcie spotkało się z niezadowolaniem opozycji emigracyjnej skupionej wokół gen. Władysława Sikorskiego, a rząd francuski stwierdził, iż nie będzie mógł uznać żadnego rządu polskiego, powołanego przez gen. Wieniawę. W efekcie tego Ignacy Mo-

ścicki nominował na swego następcę Władysława Raczkiewicza (m.in. byłego wojewodę pomorskiego). 30 września 1939 r. w Biczac prof. Ignacy Mościcki złożył swój urząd. Zmarł w Szwajcarii, niedaleko Genewy w 1946 roku przeżywszy 79 lat. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na miejscowym cmentarzu, a na grobie ustawiono prosty, drewniany krzyż z inicjałami „I. M.”. W 1993 r. szczątki Ignacego Mościckiego, z inicjatywy prezydenta Lecha Wałęsy oraz ks. prymasa Józefa Glempa przewieziono do Polski i złożono w krypcie prezydenckiej bazyliki archikatedralnej św. Jana w Warszawie. Symboliczny grób Mościckiego znajduje się także w alei zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

## Kilka słów wyjaśnień

Ktoś może zapyta dlaczego cykl odnoszący się do prezydentów RP Na Uchodźstwie rozpocząłem właśnie od prezydenta Ignacego Mościckiego. Zrobiłem to jednak w pełni rozmyślnie. Zgoda, nie był on prezydentem na uchodźstwie, ale przeciw urzęd swój, choć już tylko formalnie, sprawował jeszcze przez dwa tygodnie od czasu opuszczenia Polski. Poza tym, zgodnie z postanowieniami Konstytucji, to on zapoczątkował cały „łańcuszek” prezydentów na uchodźstwie wyznaczając swego emigracyjnego następcę. Prof. Mościckiemu zawdzięczamy także to, że uchronił insygnia władzy prezydenckiej przed dostaniem się w niepowołane ręce. Dzięki temu, gdy w 1990 r., po pierwszych demokratycznych wyborach prezydenckich od zakończenia wojny, powróciły one do Polski, gdzie mogły symbolicznie potwierdzić ciągłość suwerennej, prawowitej władzy.

## Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)

Jak jest w czasie mojej starości (2000–2011?)

BOHDAN ŁYP

### Bary

W PRL dla uzyskania aprobaty ludu, szczerze dotowano tanie bilety do kina i tanie jedzenie w barach mlecznych. Bary te były świetnym wynalazkiem. Rozmieszczone w licznych i dobrych punktach miasta, były otwarte od świtu do nocy. Jako student, za małe pieniądze miałem zapewnione zdrowe jedzenie. Gdy trafiło się „okienko” w rozkładzie zajęć, gromadą szliśmy do baru mlecznego na posiłek. W tych czasach, stołówki akademickie, mimo otrzymywania dotacji, karmiły bardzo podle, a czystość naczyń stołowych była poniżej normy. Nic więc dziwnego, że rozkoszowaliśmy się szklanką mleka i pyszną bułką ze świeżutkim masłem, trudnodostępnym w ówczesnych sklepach. W barze o każdej porze dnia można było zjeść dobrą zupę pomidorową zabielaną śmietaną i kopsiasty talerz pierogów z serem. Pokolenie naszych rodziców, oglądało się za restauracjami, ale że je przeważnie polikwidowano jako burżuazyjny przeżytek, musieli zadowolić się gotowaniem w domu.

Bary mleczne zlikwidowano wraz z nadejściem transformacji gospodarczej. Jednak rynek nie cierpi próżni, więc pojawiły się nowe restauracje. Są nastawione na dłuższe trzymanie klienta oczekującego na przygotowanie posiłku, a potem wystawienie takiego rachunku, żeby oczy wyszły mu na wierzch. Wiemy co ile kosztuje na rynku i umiemy ocenić marżę restauratorów. Jednak oni, będąc niecierpliwymi, chcą szybko dorobić się. W rezultacie mają tylko nieliczną klientelę, której dbałość o prestiż nie pozwala przełknąć tańszego posiłku. Wyczuli to Wietnamczycy, otwierając wiele małych barów szybkiej obsługi. Odważnie podjęli konkurencję z Mc Donaldem i KFC. Wietnamczycy są cisi, pracują po 15 godzin na dobę, mają minimalne wymagania i zadowolają się małym zyskiem. Co zarobią, wysyłają rodzinie klepiącej biedę w Wietnamie. Przyjmując zamówienie, pytają: „zjeść na mięciu, ci na wynos?”. Serwują szybko niezłe azjatyckie dania, więc czasem jestem ich klientem.

### Kawiarnie

Kawiarnie miały swoją specyficzną atmosferę. Klienci zamawiali naturalną czarną kawę, której zapach wypełniał lokal, mieszając się z klebami dymu papierosów. Na sali przeważały nieduże stoliki. Stali bywalcy przy „małej czarnej”, siedzieli nieraz parę godzin, wertując gazety zakupione przez kawiarnię. Tu po cichu, nielegalnie handlowano walutą lub robiono różne interesy. Kawiarnie były azylem dla zakochanych par, zwłaszcza gdy nastąpiły jesienne pluhy. Przychodzili też ludzie pragnący w kawiarni odпочać od zgiełku lub pogawędzić z przyjaciółmi, gdyż w powojennych latach, ich mieszkania były przepelnione domownikami. Wieczorem, około godziny 17 pojawiał się pianista i grał w przyciszonej tonacji, lekkie i przyjemne melodie z operetek, wodewili lub aktualne przeboje. W spokojnej atmosferze można było porozmawiać, nieraz szeptem, nie będąc zagłuszonym

muzyką. Gdy kawiarnia nie umiała stworzyć tego rodzaju atmosfery, wkrótce plajtowała.

Kawiarnie z „atmosferą” już nie istnieją. Mamy mieszkania wystarczająco duże, aby swobodnie przyjmować znajomych. Niektórzy spotykają się na swoich działkach poza miastem, a wielu moich rówieśników nie potrafi oderwać się od telewizora, fotela i codzienności. Jednak zawsze jest młodzież, pragnąca spotkać się poza domem. Rolę dawnych kawiarni przejęły lokale takie jak Mc Donald lub KFC, gdzie przeważają dziewczęta, natomiast w pubach zasiadają młodzieńcy, przy piwie. We wszystkich lokalach nie wolno palić papierosów, więc i zapach lokalu jest inny. Często dominuje woń przypalonego oleju do frytek. Bywałem tam czasem, by coś przekąsić, zwłaszcza w towarzystwie wnuków gustujących w fast foodach. Może to śmieszne, ale w lokalach tych, nie tyle cenię sobie to co podają do jedzenia, jak to, że mają obszerne eleganckie i pachnące czystością toalety! Przekonałem się o tym i w Polsce i w Malezji, na Hawajach czy w Hong-Kongu. Dla podróżnego – wędrowcy, to cenna przystań!

### Podróż

Gdy wujek z Krakowa, zamierzał jechać do Nowego Jorku by odwiedzić tamtejszą rodzinę, wszyscy się tym interesowaliśmy. Cały dzień miał spędzić w pociągu do Gdyni i następnego dnia zaokrętować się. Pod wieczór, przy dźwiękach orkiestry stojącej na nadbrzeżu, nowoczesny statek pasażerski „Batory”, wypłynął na pełne morze. Będzie płynął 9 dni, aż stanie w porcie nowojorskim. Po kontroli paszportowej, wujek przebrnie przez tłum witających i spotka swych bliskich, by wkrótce znaleźć się w ich mieszkaniu. W 11 dni z domu do domu – to była zachwycająca szybkość, a przy tym komfort też się liczył. „Batory” stanowił chlubę i dumę polskiej floty, dynamicznie rozrastającej się. Mieliśmy także jeszcze transatlantyki pasażerskie – „Sobieskiego” i „Piłsudskiego”, a też zaledwie w 18 lat, dorobiliśmy się dużej floty handlowej i wojennej. Jako dziecko byłem z tego bardzo dumny.

Słyszę, że Staszek wnuk wujka, też wkrótce wybiera się odwiedzić rodzinę w Nowym Jorku. Poleci samolotem z krakowskiego lotniska w Balicach. Musi być dwie godziny wcześniej przed odlotem, więc o 7 rano, taksówką wyjedzie spod domu. Samolot startuje po 9, a lot trwa 10 godzin. Tam kontrola paszportowa i celna trwa dosyć krótko, więc w domu rodziny będzie po 14 godzinach od wyjścia ze swego mieszkania w Krakowie. Czas podróży samolotem teraz wynosi 4 % czasu, który był potrzebny na podróż statkiem. Obecny komfort podróży – i szybkość, teraz dopiero można nazwać zachwycającymi. A jak duży jest ruch samolotów na lotniskach nowojorskich! Przylatują samoloty z całego świata. Na płycie stoją jeden za drugim, w kolejce do startu. Helikopterem z lotniska można polecieć na Manhattan i to płacąc tylko podwójną cenę taksówki. Imponujące!

(cdn.)

# KOBIETA W OBRONIE TREMBOWLI



ALEKSANDER NIEWIŃSKI  
aleks.niewinski@wp.pl

Artykuł o Annie Dorocie Chrzanowskiej, która w swoim czasie obroniła Trembowlę przed najazdem tureckim, przygotowywałem jeszcze na początku br. jako prezent dla wszystkich pań przed 8 marca. Niestety redakcja KG nie miała wówczas do tego głowy, zajęta była bowiem dyskusją z pewną pielęgniarzką z Iwano-Frankowska, zapowiadającą (KG nr 3 z lutego br.) wyburzenie wszystkich zabytków w centrach miast galicyjskich. Do wyburzeń na szczęście nie doszło, ale dyskusja z pielęgniarzką (też, jakby nie było, kobietą) pokrzyżowała moje szczerze zamiary.

Możemy jednak poważniej zamyslić się nad rolą kobiet w naszej historii, polityce i ogólnie – stosunkach międzynarodowych. Temat jest coraz bardziej modny. W Europie (także w Polsce) toczy się całkiem poważna dyskusja na temat tzw. parytetów – to jest procentowego udziału kobiet w życiu publicznym. Sprawa zajmuje swoje miejsce w wypowiedziach liderów państw europejskich i Ameryki Północnej, tak jakby było to jakieś novum. A przecież rola kobiet w naszym kręgu cywilizacyjnym zawsze była niepoślednią...

## Według mentalności narodowej

Ogólną wiedzę o kobietach tej czy innej narodowości najłatwiej można zaczerpnąć z odpowiedniej literatury pięknej czy poezji. Większość tych obrazów przesiąknięta jest przede wszystkim wpojona przez naturę miłością i pragnieniem przedłużenia życia. I choć wizje te nie pozbawione są najczęściej nutek romantyzmu, nie zawsze jednak kobietom towarzyszy szczęście. Np., Katarzyna w znanym poemacie Tarasa Szewczenki przez własną szczerą, lecz dość naiwną miłość zostaje obłąkana. Zmusza to poetę nawet do uprzedzenia potomków na przyszłość: „Кохайтесь черноброви, та не з Москалями...” (Kochajcie się czarnobrowe, lecz nie z Moskalami...). Nie było to pojedyncze zwrócenie uwagi na różnice charakterów narodowych w literaturze XIX w. Z kolei Nikołaj Niekrasow (1821-1878) np. podkreślał „amazońskie” zdolności rosyjskich kobiet: „Коня на скаку остановит, в горящую избу войдет...” (Konia w skoku wstrzyma i do płonącej izby wskoczy...)

Polakom natomiast wciąż imponują cudowne sienkiewiczowskie obrazy kresowych kobiet. Bohaterki jego powieści promieniują moralnym



Anna Dorota Chrzanowska na zamku w Trembowli, obraz Leopolda Löfflera

pięknem swojej postawy, szlachetnością, dobrocią i natychmiast fascynują. Na pewno mistrz słowa, tworząc te obrazy, korzystał z „prototypów”, znanych w naszej historii. Nie brakowało im, pomimo walorów wyżej wymienionych, również bohaterstwa podczas zagrożenia Ojczyzny. Nie wszystkie opisywane tam kobiety były jednak Polkami z pochodzenia. W tym Anna Dorota Chrzanowska, która potrafiła czynnie obronić Trembowlę, miasteczko na Kresach Wschodnich dawnej Korony Polskiej.

Anna Dorota z domu de Frenzen była z pochodzenia Niemką. U współczesnych zdobyła sobie wdzięczność i szacunek, u potomnych znalazła sobie stałe miejsce w panteonie najdzielniejszych kobiet.

## Z dziejów Trembowli

Historia ta dotyczy drugiej połowy XVII stulecia, ale warto zagłębić się w historii Trembowli i ziemi, na której założono to piękne niegdyś miasteczko.

Trembowla położona na Podolu, nad rzeką Gniezną w pobliżu jej ujścia do Seretu, w odległości około 30 km na południe od Tarnopola. Według źródeł ukraińskich, pierwsza wzmianka o Trembowli datuje się na rok 1097. W XII w. powstało tu odrębne księstwo trembowelskie. Panował tu wówczas wnuk Jarosława Mądrego, Wasylko (zm. w 1124 r.). W późniejszych czasach Ruś Halicko-Włodzimierska staje się terenem walk, sporów i skrytobójstw. Po ostatnim księciu tej prowincji Jerzym Trojdenowiczu, według testamentu, władzę obejmuje w 1340 r. jego szwagier Kazimierz Wielki, król Polski. Za czasów jego panowania już w 1360 r. w Trembowli wzniesiono zamek jako siedzibę starostw królewskich. Opiekunem Trembowli był także Władysław Jagiełło, który w 1389 r. nadał mu prawo magdeburskie. Jeden z mieszkańców Trembowli, Bartosz, waleczny rycerz, wstąpił się w bitwie pod Grunwaldem i zdobył tam krzyżacką chorągiew. W nagrodę za to król zezwolił mu na założenie nowego miasta, nowej

Trembowli, naprzeciwko zamku – po drugiej stronie rzeki.

Miasto, wysunięte dość daleko w stepy podolskie, niejednokrotnie ucierpiało od najazdów tatarskich, później tureckich. Tatarzy napadli na Trembowlę w 1453 r. i w 1467 r. Ucierpiała Trembowla również od chrześcijańskich Wołochów w 1498 r. Wzięli oni w Trembowli wielu jeńców, których wymordowali w Podhajcach. Kolejne najazdy tatarskie miały miejsce w 1516 r. oraz w 1575 r. W 1594 r. Trembowlę zajął zbuntowany Kozak Nalewajko.

W związku z tymi klęskami zrodziła się potrzeba zbudowania solidnego zamku – miejsca schronienia okolicznej ludności. Zamek taki wznosił Aleksander Bałaban, starosta trembowelski. Budowę ukończono w 1631 r. Zamek ten, którego ruiny zachowały się do dzisiaj, stanowił wydłużony pięciobok z trzema basztami. Na jego dziedzińcu znajdował się obszerny pięciopiętrowy pałac z ciosanego kamienia. Ten nowy zamek, zaliczony do najsilniejszych warowni na kresach ówczesnej Rzeczypospolitej, skutecznie opierał się oblężeniom tatarskim. Trudniej było jednak przeciwstawić się potęgze o wiele silniejszej – Turkom. Jeszcze trudniej Turkom, sprzymierzonym z Kozakami...

## Tło stosunków międzynarodowych

Pierwszy potężny atak Turków na Podole, w którym ucierpiała również Trembowla, nastąpił w 1672 r. To wydarzenie poprzedzały znane wydarzenia na Ukrainie. W rezultacie wojny, rozpoczętej przez Bohdana Chmielnickiego w 1648 r., Ukraina została w czerwcu 1663 r. podzielona na części: lewobrzeżną i prawobrzeżną (wobec Dniepru). Wyznaczano wtedy także dwóch kozackich hetmanów, podlegających odpowiednio: carowi moskiewskiemu i królowi polskiemu.

Iwan Brzuchowiecki został wybrany hetmanem w Nieżynie, „pod opieką” wojska moskiewskiego, na czele z carskim posłem Wielikoga-

ginem, na hetmana lewobrzeżnej Ukrainy. Ten hetman, na odmianę od swoich poprzedników, rychło skorzystał z zaproszenia do Moskwy. Prawie od razu po wyborach, we wrześniu 1665 r., odwiedził Moskwę z wielką delegacją (ponad 500 osób), gdzie prosił cara by ożenił go z „moskiewską dziewczyną”, przysłał na Ukrainę metropolitę z Moskwy, znaczniejsze ilości wojska moskiewskiego i nadał mu majątności bliżej moskiewskiej granicy. Ponadto „bił czołem (...) wszystkimi gorodami”, czyli dobrowolnie zobowiązał się skasować autonomię ekonomiczną na podległych mu terenach na rzecz moskiewskiego carstwa... Wszystkie prośby hetmana zostały spełnione. Ożeniono go z córką sokolniczego Sałykowa, a nawet darowano mu sobole. Po powrocie na Ukrainę, z początkiem 1666 r., wprowadził on twarde rządy, które z czasem wywołały oburzenie ludności. Odczuwszy niekorzystną dla siebie sytuację, Brzuchowiecki starał się z opóźnieniem stanąć na czele opozycji przeciwko Moskwie. Jednak 8 czerwca 1668 r. na lewym brzegu Dniepru zjawiał się Piotr Doroszenko (1627-1698), który w tym czasie był hetmanem prawobrzeżnej Ukrainy (w latach 1665-1676). Zbuntowani Kozacy zabili Brzuchowieckiego, a Doroszenkę ogłosili hetmanem po obu brzegach Dniepru. Zostawiony na lewobrzeżnej Ukrainie, jako przedstawiciel hetmana Doroszenki – Demko Mnogogrisznyj rok później, za namową Łazarza Baranowicza, arcybiskupa czernihowskiego, ponownie podporządkował się Moskwie...

Aprobaty i zaspokojenia własnych ambicji Doroszenko nie znalazł ani w Moskwie, ani w Warszawie. Sicz Zaporoska też była mu przeciwna. Dlatego wiosną 1672 r. Doroszenko ogłosił się lennikiem Mahometa IV, sułtana Turcji. Ściągnął w ten sposób na Podole i Wołyń ordy Krymską i Biełogorodską. Sam Mahomet IV, chętny planom podbicia Europy, na czele 300-tysięcznego

wojska wyruszył na Kamieniec Podolski, który nie wytrzymał potęgi militarnej Turków, sprzymierzonych z Kozakami Doroszenki. Na prośbę mieszczan załoga wojskowa opuściła miasto i 18 sierpnia 1672 r. Kamieniec poddał się. Wjazd Mahometa IV wraz z Doroszenką do Kamieńca jest dokładnie opisany w starodrukach, nie tylko polskich. Przypomnijmy jednak, że na rozkaz Turków spłodowano wszystkie cmentarze, wyrzucając z grobów i grobowców nieboszczyków. Natomiast zabloconą drogę wjazdową moszczono ikonami, zrabowanymi w kościołach i cerkwiach, przerobionych później na meczety. Podobno, żeby nie dopuścić do kozackiego buntu, Doroszenko wyprosił u Turków pozostawienie w Kamieńcu trzech cerkwi. Ale dzwony i wszystkie krzyże pozrucano...

W czasie tego pierwszego ataku Turków na Podole w zamku trembowelskim zamknęło się wielu ludzi z okolic. Przerażeni losem mieszkańców zdobywanych zamków, obrońcy Trembowli w 1672 r. poddali się bez walki. Turcy odstawili ich do obozu sułtana, który wspaniałomyślnie wszystkich uwolnił (po złożeniu mu hołdu).

## Anna Dorota Chrzanowska w obronie Trembowli

Trzy lata później Trembowla znów znalazła się na szlaku armii dowodzonej przez Ibrahima Szyszmana. Obrońcami dowodził Jan Samuel Chrzanowski. Trwały zacięte walki o zamek. Obrońcy zaczęli myśleć o kapitulacji, aby uratować swe życie. Ich rozmowy usłyszała żona komendanta Anna Dorota Chrzanowska. „Dzielniejsza od owych” pospieszyła do męża, „nie zważając na padające kule”. Doniosła mu o zamiarach upadających na duchu obrońców. Wówczas Chrzanowski z pałaszem w ręku zmusił lekliwych do powrotu na stanowiska. Jednakże wkrótce sam komendant podobno stracił wiarę w zwycięstwo i chciał poddać zamek. Wtedy Anna Dorota miała zagrozić, że w razie kapitulacji wysadzi zamek w powietrze, a siebie i jego zabije. Podobno sama poprowadziła zbrojny wypad obrońców na szańce tureckie.

Dzięki jej bohaterskiej postawie, toczono dalsze walki, a obrońcy doczekali odsieczy króla Jana III Sobieskiego. Król pochwalił Chrzanowskiego: „Pokazała Trembowla, że i Turkom obronić się można, kto cnotliwie miejsca poruczonego broni”. W nagrodę za wytrwałość w boju król mianował Chrzanowskiego starszym lejtnantem. Sejm natomiast nadał mu szlachectwo (Chrzanowski był z pochodzenia mieszczaninem). Później Chrzanowski został komendantem Lwowa. Wdzięczni mieszkańcy Trembowli wzniesli Annie Dorocie Chrzanowskiej dwa pomniki – jeden w centrum miasta, drugi obok zamku.

Niestety w 1678 r. Tatarzy zdobyli zamek i miasto. Od tego czasu zamek popadł w ruinę i za czasów austriackich z materiału, pochodzącego z tej budowli zbudowano m.in. koszary...

**Ku pokrzepieniu serc...**

Dobrej pamięci nie zostawiają po sobie w historii osoby, wołające wyburzać i rujnować, zamiast bronić, tworzyć i miłować. Ideologia nienawiści, wpojona części współczesnych „patriotów” jeszcze w czasach Związku Sowieckiego była zawarta w słowach „Internacjonalu” [Międzynarodówki – red.]: „Мы наш, мы новый мир построим...”

Warto też zaznaczyć, że chociaż pisana historia Trembowli datuje się od roku 1097, nie ma w niej mowy o niczym, co wskazywałoby na jej „tyśiącletnią okupację”. Nic też nie wiadomo o ukaraniu Piotra Doroszenki

za zdradę. Podał się Moskalom w 1676 r.

Ojczyzny zawsze broniło się z miłości, niezależnie od jej nazwy – Korona Polska, Rzeczpospolita, Galicja czy Ukraina. Broniło się również chrześcijańskich wartości, starano się pomnożyć, a nie rujnować się dziedzictwo europejskiej kultury. Nawet z zagrożeniem własnego życia.

Po pięknej Annie Dorocie Chrzanowskiej, godnej dobrej pamięci, tych samych wartości bronili konfederaci, gdy Trembowla w 1768 r. przystąpiła do Konfederacji Barskiej, broniąc się przed nacierającymi wojskami rosyjskimi.

Ostatnia obrona Trembowli miała miejsce 17 września 1939 r., po wkroczeniu oddziałów sowieckich. Stawił im czoło młody oddziałek Związku Strzeleckiego, dowodzony przez Bronisława Komplikowicza. Po bohaterskiej obronie oddział zmuszony został do poddania się. Jego żołnierze zostali wywiezieni na Wschód. O ich dalszych losach wiadomo niewiele. Wiadomo tylko, że dowódca oddziału zginął w Katyniu...

**Co tu krzepiącego?**

Pamięć o obrońcach Trembowli nie zginie... Póki my żyjemy.



Ruiny zamku w Trembowli, widok obecny

**List do redakcji****Plener malarski w Schodnicy**

Już po raz drugi, w ostatnim tygodniu lata zorganizowaliśmy plener malarski dla dzieci i młodzieży. Głównym organizatorem było Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Zgoda” w Borysławiu, na czele z prezesem Eleonorą Popowicz. Zajęcia prowadzili Władysław Małowski i Andrzej Piestow z Lwowskiego Klubu Młodych Artystów „Skrzydła”. W tym roku klub obchodzi swoje pięćdziesiąt lat i realizuje projekt artystyczny „Skrzydła dla dzieci”.

Tym razem pojechaliśmy na trzy dni do miasteczka Schodnica, niedaleko Borysławia, w obwodzie Lwowskim. Prócz miejscowych dzieciaków, przyjechało też dużo młodzieży ze Stryja, Drohobycza, Sambora, Truskawca. Mieszkaliśmy na otoczonej zielenią bazie turystycznej „Zielony Bór”.

Za temat tegorocznego pleneru wybraliśmy ekologię. Celem pro-

gramu było skuteczne i efektywne kształtowanie u dzieci postaw zgodnych z etyką ekologiczną. Temat służył nie tylko do zdobywania wiedzy i jej pogłębieniu, ale poprzez prace malarskie i rysunkowe pobudzał też twórcze myślenie.

Bardzo szybko nawiązaliśmy miły kontakt z dziećmi i już w pierwszym dniu pleneru zajęliśmy się malowaniem. Czyste powietrze, górska przyroda i wspaniała pogoda – słowem wszystko sprzyjało dobrej pracy przy sztalugach. Opowiadaliśmy o podstawach kompozycji, rysunku i malowania farbami. Uczyliśmy czym jest przyroda i w jaki sposób możemy ją chronić. Opowiadaliśmy o tym, jakie zmiany powoduje człowiek w otaczającym go środowisku i dlaczego giną lasy.

Drugi dzień pleneru spędziliśmy w górach. Miejscowość słynie z lecz-

niczych źródeł. Po drodze, niedaleko lasu, znaleźliśmy źródło zimnej i zdrowej wody „Naftusia”. Z lasu, droga prowadziła pod górkę na słoneczną łąkę. Mieliśmy wokół siebie wspaniałe widoki i dużo miejsca do wspólnej zabawy. Robiliśmy zdjęcia i malowaliśmy. Wieczór spędziliśmy przy ognisku na terenie bazy turystycznej, smażyliśmy kielbaski i śpiewaliśmy piosenki.

Na podsumowanie pleneru uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy. Każdy wyruszył w swoją stronę, zabierając w plecaku dużo miłych wrażeń i wspomnień ze spotkania ze sztuką.

**WŁADYSŁAW MAŁAWSKI**  
prezes Lwowskiego  
Klubu Młodych Artystów  
„Skrzydła”

**Warsztaty dziennikarskie w TVP Polonia**

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcie

Od 29 sierpnia po 2 września 2011 roku młoda Polonia z różnych zakątków Europy miała możliwość udziału w warsztatach dziennikarskich organizowanych przez Fundację „Semper Polonia” oraz TVP Polonia. Z około dwudziestu młodych ludzi (większość to przedstawiciele Wschodniej Europy), zostało wyłonionych dziewięciu kandydatów: trzy osoby z Ukrainy, po dwie osoby z Irlandii oraz Litwy i po jednym przedstawicielu z Łotwy i Rosji. Pięciodniowe zajęcia trwały po 8 godzin dziennie i przyniosły młodym korespondentom mnóstwo radości i zadowolenia.

lub negatywne momenty. W tak ograniczonych ramach czasowych jest to chyba najlepsza metoda na szybką naukę – poznanie konstrukcji newsa telewizyjnego, sposobów komponowania i nagrywania swojej wypowiedzi i sposobów kreowania wizerunku reportera (wizaż telewizyjny, fryzura, ubiór).

Po zajęciach w Akademii Telewizyjnej, młodzi korespondenci mieli dwie lekcje na temat dziennikarstwa pisanego w siedzibie Fundacji „Semper Polonia”. Były dziennikarz, teraz zastępca prezesa Fundacji pan Hubert oraz główny redaktor młodzieżowego portalu luvenum Polonia Grzegorz Rogowski przybliżyli im ogólne zasady pisania artykułów. Głównym



Uczestnicy warsztatów dziennikarskich w budynku TVP na ul. Woronicza, 17

Pierwsze dwa zajęcia, które prowadził znany polski reżyser filmów dokumentalnych Michał Bukojemski, dotyczyły obrazu telewizyjnego. Polonijna młodzież miała możliwość dowiedzieć się m.in. jakie są zasady operowania kamerą i jej różnego rodzaju ustawieniami, jak budować ujęcia, sceny i obrazy, jak przygotowywać zdjęcia do felietonu, newsa czy krótkiego reportażu, a także przykłady dobrych i złych sekwencji filmowych. Zdobyte teoretyczne umiejętności młodzież starała się realizować na praktycznych zajęciach w studiu oraz plenerze Akademii Telewizyjnej. Już na pierwszym ćwiczeniu większość zrozumiała, że w praktyce nie wszystko układa się tak łatwo, jak w przypadku teorii. Ale to właśnie stało się dla nich mocnym bodźcem ku doskonaleniu umiejętności dziennikarskich.

O zasadach dziennikarstwa telewizyjnego przez następne trzy dni opowiadał dziennikarz, trener, specjalista komunikacji Jacek Mroczek. Specyfika jego nauczania też polegała na uczeniu się na własnych błędach. W trzyosobowych grupkach studenci robili materiały telewizyjne, a później wszyscy razem je oglądali i wyszukiwali pozytywne

celom było promowanie strony internetowej iuve.pl, która pod koniec roku ma zmienić swój interfejs. Od tego czasu będzie wykonywać też funkcję portalu socjalnego. Każdy chętny będzie mógł zalogować się i np. opowiadać koleżce z Irlandii o tym, co się dzieje na Ukrainie i odwrotnie. Bardziej akademickie wykłady z dziennikarstwa pisanego przygotowała dla młodzieży dziennikarka Hanna Tobolska.

W ostatnim dniu warsztatów uczestnicy otrzymali dyplomy oraz pamiątki i gadżety z logiem TVP Polonii i Fundacji „Semper Polonia”. Przy wspólnym stole zasiadł dyrektor TVP Polonii Łukasz Kardas, prezes Fundacji „Semper Polonia” Marek Hauszyld, kierownik redakcji programu „Polska24” Halina Hrycko-Nowakowska i inni. Omówione zostały kolejne projekty i pomysły. Pierwszym stanie się program informacyjny „Polonia24” (do nie dawna „Polska24”), który będzie emitowany od 5 września o 22:05 czasu polskiego, i przedstawi reportaże o Polonii i Polakach na całym świecie. Dziewięcioro młodych wyszkolonych korespondentów ma być głównym pomostem do stworzenia nowego wizerunku TVP Polonii.

## Humor żydowski

Przed komisją poborową staje Żyd. Twarz ma zalaną łzami. Przewodniczący komisji zaintrygowany pyta:

- Co wam dolega?  
- Co mi dolega? To, że ja jestem wariat...

- Na czym polega wasz obłąd? – zainteresował się lekarz.

- Panie doktorze! Ja osiem lat mieszkałem w Ameryce i akurat w roku tysiąc dziewięćset czteremastym zachciało mi się powrócić do Galicji!...

\*\*\*  
Szapiro, szeregowiec armii austriackiej, nie mogąc znieść strzelaniny, ucieka z okopów i pędzi na osłep przed siebie. Nagle słyszy krzyk:

- Stój!  
Staje na baczność przed oficerem i chcąc się wytłumaczyć jąka:

- Ppanie poporuczniku, mmelduję poposłusznie...

- Jaki porucznik?! – ryczy oficer.

- Czyś ślepy, chamie? Nie widzisz szlif i lampasów? Jestem generałem!

- Uj! – dziwi się Żyd. – Tak daleko odbiegłem od frontu?

\*\*\*  
- Dlaczego teść Mojżesza, Jetro, miał siedem imion?

- Wiadomo ci przecież, że miał on również siedem córek. Wyposażając każdą z nich, ogłaszał niewypłacalność i przepisywał swój majątek na inne imię.

\*\*\*  
U Goligerów dochodzi do sceny małżeńskiej. Żona, wyczerpawszy zasób uwłaczających godności męża epitetów i grózb, wykrzykuje:

- Jak tylko umrzesz, wyjdę za mąż za innego!

Goliger spokojnie:  
- Moja droga! Cóż mnie może obchodzić nieszczęście człowieka, którego nie znam...

\*\*\*  
**Chodzący rozum**

- Powiedz mi, gdzie siedzi rozum? – pyta nauczyciel małego Laiba.

- On wcale nie siedzi – odpowiada rezolutnie uczeń.

- No to gdzie jest? – dziwi się nauczyciel.

- On chodzi za interesami – tłumaczy Laib.

- Za interesami? Dlaczego?

- Bo jak by on tylko siedział, to on by nie był żaden rozum – wyjaśnia mały filozof.

**Nauka**

Mały Moniusz siedzi w Stryjskim Parku we Lwowie nad wielką kałużą, powstałą po majowym deszczu i babrze się w błocie. Po chwili zauważa to ojciec.

- Moniusz! W tej chwili wychodź stamtąd! Co tam robisz?

- Co znaczy, co robię? Szukam pieniędzy.

- Gdzie, w błocie?

- A co? Sam tatuńio mówił przecież, że ludzie wyrzucają pieniądze w błoto...

**Czarodziejskie lustro**

Dwaj przyjaciele, Aron i Motel, wyszli na spacer do parku. Aron znalazł lustro, przegląda się w nim i mówi do przyjaciela:

- Popatrz, widzę tu znajomą twarz, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd ją tego faceta znam.

Motel zabiera mu lustro, zagląda do niego i wybucha śmiechem:

- Co ty, już mnie nie poznajesz?!

## IV Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu

### 14 października (piątek)

10:30 – 11:00 – oficjalne spotkanie polskich delegacji z władzami obwodu żytomierskiego;

11:00 – 11:20 – konferencja prasowa;

12:00 – 13:00 – „Święto pasowania pierwszoklasistów” na uczniów polskiej klasy w Ogólnokształcącej Szkole Średniej nr 28 w Żytomierzu, ul. Rybalki 17;

15:00 – 17:30 – spotkanie w telewizji Sojuz – TV, ul. prospekt Myru 5;

18:00 – kolacja.

### 15 października (sobota)

10:00 – 11:30 – zwiedzanie Polskiego Cmentarza w Żytomierzu, złożenie kwiatów na grobie Jana i Anny Paderewskich;

12:00 – odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Ignacemu Janowi Paderewskiemu, szkoła muzyczna nr 5, ul. Jakira 20;

12:30 – 13:30 – koncert uczniów szkoły muzycznej nr 5, ul. Jakira 20;

15:00 – 15:30 – otwarcie wystawy „Ignacy Jan Paderewski – Europejczyk, Mąż Stanu i Artysta” (po prezentacji w Domu Polskim w Brukseli); Biblioteka obwodowa im. O. Olżycza, ul. Nowy Bulwar 3;

15:30 – 16:30 – koncert Zasłużonego dla Kultury Polskiej Zespołu Kameralnego im. I. F. Dobrzyńskiego „Pamięci Ignacego Jana Paderewskiego”, Biblioteka obwodowa im. O. Olżycza, ul. Nowy Bulwar, 3.

### 16 października (niedziela)

10:00 – 11:30 – wycieczka pt. „Żytomierz i polskość” (J. Kraszewski, J. Dąbrowski, I. Paderewski).

12:00 – Msza św. w intencji Polaków Żytomierszczyzny Katedrze pw. św. Zofii, plac Katedralny 2;

15:00 – XVII Międzynarodowy Festiwal Kultury Polskiej „Tęcza Polesia”. W ramach koncertu odbędzie się uroczystość nagrodzenia polskich zespołów z okazji 20-lecia ich istnienia; Żytomierska Filharmonia, ul. Puszczyńska 26;

18:00 – Spotkanie integracyjne dla gości, uczestników festiwalu oraz prezesów polskich organizacji obwodu.

### 17 października (poniedziałek)

10:00 – wyjazd do Kijowa (dla polskich delegacji).

19:00 – koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny (Kijów), Centrum Kultury i Sztuki, prospekt kosmonauta Komarowa 1.

### 18 października (wtorek)

19:00 – koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny. Uroczyste zakończenie Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu, Obwodowy Teatr Muzyczno-Dramatyczny im. Iwana Koczerhi, plac Soborny 6.

### 19 października Wyjazd delegacji

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,  
0-380676750662, 0-380504304511,  
0-380504307007, 0-380509494445

## POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja Pracy w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

**Kontakt:**

**+48717879815, +48717879816 lub 0664191758**  
zgłoszenia poprzez: [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu)

## OGŁOSZENIE

Szanowni Państwo! Jak wyglądał zamek/pałac arcybiskupów lwowskich w Dunajowie (powiat Przemyślany) przed 1914 r.? Pałac został zniszczony przez pożar w czasie I wojny światowej. Może ktoś z ma jakieś zdjęcie, obraz, grafikę przedstawiająca ten pałac. Będę wdzięczny za informację.

**Z poważaniem**

**Bronisław Kamiński**  
[bronislaw.kaminski@neostrada.pl](mailto:bronislaw.kaminski@neostrada.pl)

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2011

Czwartek, 13 października – F. Lehar, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 14 października – K. Dankiewicz, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 15 października – G. Verdi, opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 16 października – P. Czajkowski, opera „JOLANTA”, początek o godz. 12:00

– G. Puccini, opera „FLORIA TOSCA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 20 października – G. Puccini-M. Skoryk, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Piątek, 21 października – J. Strauss, opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o 18:00

Sobota, 22 października – G. Puccini, opera „MADAME BUTTERFLY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 23 października – A. Pietrow, balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 29 października – D. Verdi, opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 30 października – M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o 12:00

– L. Minkus, balet „BAJADERA”, początek o godz. 18.00

*W repertuarze możliwe są zmiany.*

**Informacje:**

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

e-mail: [lvivopera@gmail.com](mailto:lvivopera@gmail.com)

## LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium  
Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**Prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

## WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

**Wpłaty można dokonywać na konto:**

**Rekwizyty bankowe:**

**Мостиський Відділ Товариства Польської Культури  
Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська  
P/p 26003301495**

**Мостиський Ощад Банк**

**МФО 385208, ЗКПО 26256843**

**Благодійна допомога на „Польський Дім”**

**в Мостиськах**

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl

**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy

**RMF FM** – www.rmf.fm

**Radio Zet** – www.radiozet.pl

**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl

**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

**Radio Wnet** – www.radiownet.pl

**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## RADIO WNET

### POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl

(podajemy czas ukraiński)

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



### Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07

audycja POLSKI KWADRANS – po polsku

wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA  
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH

pełny kolor  
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE  
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH

pełny kolor  
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE  
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH

czarno-białe  
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA  
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH

pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kyiv, ul. Yaroslaviv val, 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kyiv, ul. Volodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kiev.trade.gov.pl/

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franko 108



tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://lwowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.luckkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessakg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.polemb.net/

### Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,

ul. Mała Berdyczowska 16 a

tel/fax: +380 0412 481 555

e-mail:

konsulat@konsulatrp.zt.ua

http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:

**www.e-konsulat.gov.pl**

## Kurier Galicyjski

### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76000,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М. М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцькі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**

**redaktor naczelny**

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

**Maria Basza:**

zastępca red. naczelnego, dział

fotoreportaży oraz dział grafiki

komputerowej e-mail: mariabasza@wp.pl

**Konstanty Czawaga**

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

**Sabina Różycka**

e-mail: pluglem@wp.pl

**Krzysztof Szymański**

e-mail: krzszymanski@wp.pl

**Julia Łokietko**

julietta.stella@gmail.com

**Natalia Kostyk**

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportaży.

**Jurij Smirnow:**

dział kulturalno-historyczny.

#### Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost,

Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

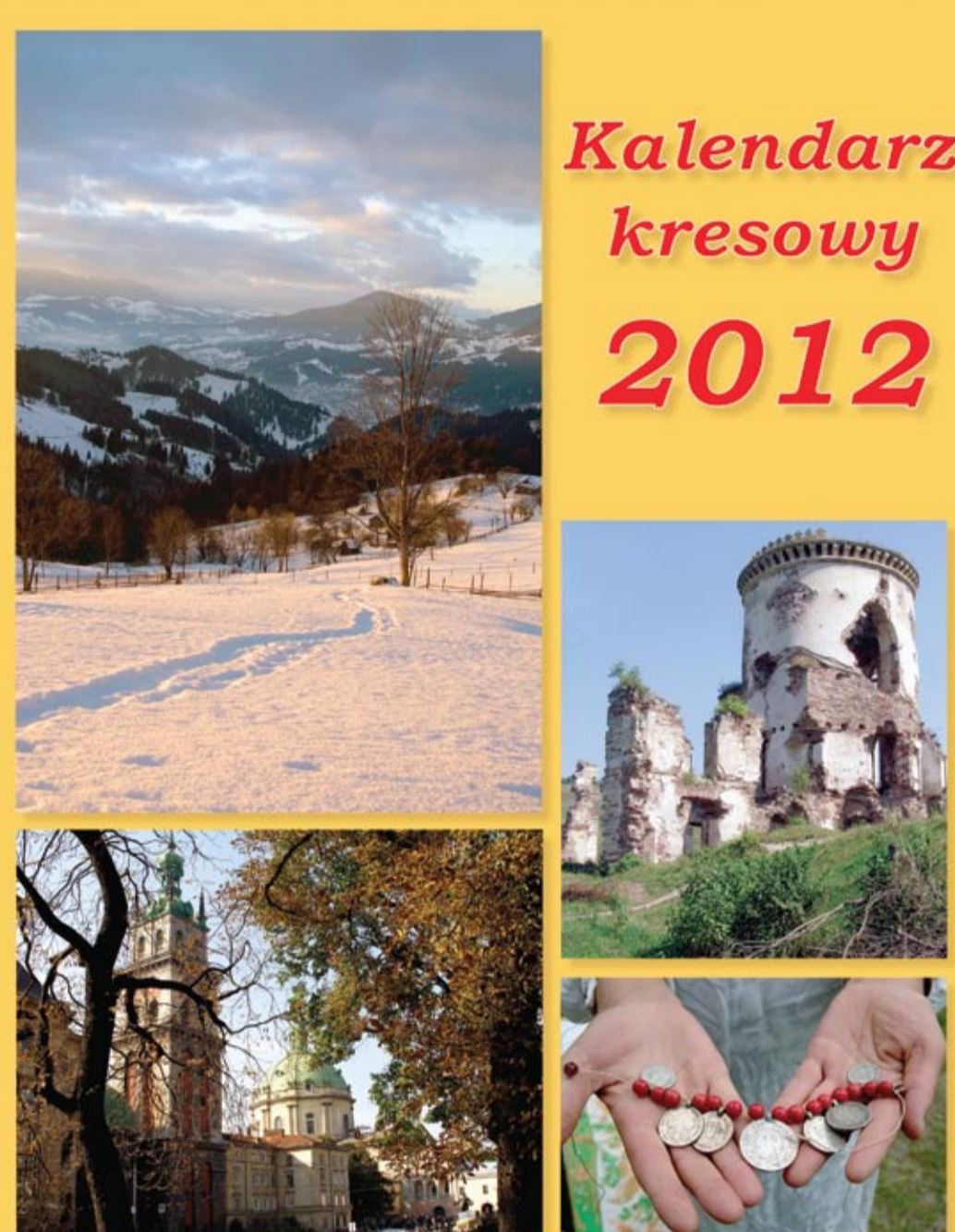
Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази

на місяць

# KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz  
kresowy  
2012*

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE**

**KURIER galicyjski**

www.kuriergalicyjski.info  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl  
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

Ukazała się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji. Telefon: +38 (0342) 713866; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

**w Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002);

**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.10.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,03	1 USD	8,07
10,75	1 EUR	10,90
2,45	1 PLN	2,52
12,50	1 GBR	12,82
2,46	10 RUR	2,51

## Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.wspolnota-polska.org.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie  
www.wizyt.net/  
www.kresy.co.uk stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl

www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com  
www.wycieczki.pl.ua  
www.lwowiacy.pl.

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

## Nasi partnerzy medialni

